

PIERRE BEAUMARCHAIS

---

**Wesele Figara**



Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Nowoczesna Polska.

---

PIERRE BEAUMARCHAIS

# *Wesele Figara*

KOMEDIA W PIĘCIU AKTACH PROZĄ

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

Przedstawiona po raz pierwszy przez aktorów nadwornych J. K. Mości we wtorek, 27 lutego 1784

## WSTĘP<sup>1</sup>

Mówiąc swojego czasu o *Wyznaniach* Jana Jakuba<sup>2</sup> zazaczyłem, iż ze wszystkich dzieł tego pisarza najbliższym dla nas pozostało to, w którym kreśli dzieje swego życia, w przeciwieństwie do wielu pisarzy XVIII wieku, których życie jest dla zrozumienia ich dzieł niemal obojętne. Nie może się to odnosić do autora *Wesela Figara*. Dopiero w świetle życia tego pisarza można ustalić i zrozumieć wszystkie perspektywy jego dzieła; poza tym życiorys jego jest sam przez się tak bogaty w ciekawe szczegóły i tak znamienity dla epoki, iż jedynie żalować mi przychodzi, iż muszę ściągnąć go tutaj do szczupłego zarysu.

Piotr Augustyn Caron, który później przybrał nazwisko de Beaumarchais, urodził się w Paryżu w r. 1732 jako syn zegarmistrza. Ojciec, nawrócony kalwin, był człowiekiem uczciwym, światłym i przedsiębiorczym. Straciwszy trzech synów, pragnął, aby ostatni, jaki mu pozostał, był jego następcą w rzemiośle; dlatego nie umieścił go w żadnym wyższym zakładzie naukowym, ale dał mu wykształcenie ściśle zawodowe. Wszystko, co Beaumarchais posiadał w dziedzinie ducha, będzie zawdzięczał jedynie sobie i życiu, które w tym wypadku okazało się nader szczęśliwym nauczycielem. Po wczesnie rozbudowanym półdzięciectwie Cherubina i dość burzliwych latach młodzieńczych, młody Caron daje dowody wybitnego uzdolnienia w swoim zawodzie, jak również szerokości horyzontów sięgających poza jego granice. Chodziło o wynalazek z zakresu zegarmistrzostwa dokonany przez przyszłego komediopisarza, a którego pierwszeństwo chciał mu zagarnąć kto inny. Beaumarchais wytacza proces — pierwszy z serii procesów, które miały towarzyszyć mu przez całe życie — równocześnie apeluje do Akademii Nauk, do opinii za pomocą artykułów w „*Mercure de France*” i — wygrywa sprawę. Mikroskopijny zegareczek w pierścionku, ofiarowany w holdzie pani de Pompadour, daje go poznać na dworze, dokąd wzywa go sam monarcha. To wszystko nie zaspokajało ambicji młodego człowieka. Ubóstwiają całe życie przez kobiety, kobieciej też rączce zawdzięczać będzie pierwszy krok ku wywyższeniu. Znajomość zawarta w sklepie z klientką, panią Franquet, przynosi mu najpierw mały, lecz dość honorowy urzędnik, tanio odkupiony — modą XVIII w. — od jej męża, a następnie, po śmierci tegoż, małżeństwo z bogatą, o dziesięć lat starszą wdową. W niespełna rok żona umiera; mimo że Caron zabezpieczył sobie kontraktem prawo dziedzictwa, brak pewnych formalności oraz zabiegi rodziny zdołały go zeń wyzuć. Zostało mu jedynie „szlacheckie” nazwisko de Beaumarchais, które wedle praktykowanego zwyczaju przybrał był od folwarczku będącego własnością żony. Gdzie, w jakiej okolicy Francji leżało owo Beaumarchais, było zawsze i jest do dziś dnia rzeczą niezbadaną. Beaumarchais nie traci głowy w trudnej sytuacji. Raz zwróciwszy na siebie uwagę Wersalu jako zegarmistrz, wypływa tam obecnie jako muzyk, harfista, popierany przez córki Ludwika XV, miłośniczki muzyki. Beaumarchais daje im lekcje, układa dla nich utwory muzyczne, organizuje koncerty. Równocześnie uprawia i inne stosunki, jest zażyły w domu pana Le Normand, męża pani de Pompadour; tam wchodzi w świat finansów i uświadamia sobie własne w tym kierunku talenty. Oddaje, dzięki łasce dworu, przysługę finansistcie Duverney, który przez wdzięczność wprowadza go w świat interesów i pozwala przy sobie dojść do fortuny. Pierwszym staraniem Beaumarchais’go po zubożeniu było wznieść się do stanu szlacheckiego. Skłania ojca do poniesienia zawodu zegarmistrza, sam zaś, kupując za pięćdziesiąt sześć tysięcy franków dyplom „sekretarza królewskiego”, staje się tym samym szlachcicem. „Nie mogąc zmienić przesądu, trzeba mu się poddać” — powiada z filozofią godną Figara.

Dobrze zaopatrzone w pieniądze i rekomendacje, puszcza się do Hiszpanii. Podróż ta miała rozmaite cele. Najpierw, sprawy rodzinne<sup>3</sup>; dalej pomysły ekonomiczno-finansowe; wreszcie pociąg do uciech i wrażeń. Temperament Beaumarchais’go nastarczy wszystkie-

Szlachcic, Pozycja społeczna

<sup>1</sup> Wstęp — wstęp T. Żeleńskiego (Boya) w obecnej postaci jest skróconą przedmową do *Cyrulika sewilskiego* (opuszczenia zaznaczono w tekście kropkami w nawiasie), która została uzupełniona wstawką ze wstępu tegoż autora do *Wesela Figara* (od słów „I teraz” do „pokazało mu nowe drogi”). [przypis redakcyjny]

<sup>2</sup> Jan Jakub Rousseau (1712–1778) — pisarz francuski, zaliczany do nurtu sentymalnego, zwolennik życia blisko natury, krytyk cywilizacji, prekursor romantyzmu; autor epistolarnego romansu *Nowa Heloiza*, autobiograficznych *Wyznań*, filozoficzno-politycznego dzieła *Umowa społeczna* i in. [przypis edytorski]

<sup>3</sup> do Hiszpanii (...) sprawy rodzinne — chodziło o siostrę pisarza uwiedzioną przyrzeczeniem małżeństwa przez niejakiego Clavijo. Beaumarchais opisał później w swoich *Memorialach* całe zdarzenie i swoją interwencję w sposób tak żywy i dramatyczny, iż opis ten stał się natchnieniem Wolfganga Goethego (1749–1832) do jego tragedii *Clavijo*. [przypis tłumacza]

mu: widzimy go, jak rozrzuca fantastycznie śmiałe pomysły handlu kolonialnego, gra grubo u ambasadorów, bałamuci ich żony, układa wiersze na nutę melodii hiszpańskich, słowem, wchodzi w skórę madryckiego „kawalera” pierwszej wody. A jako jeszcze jeden rezultat podróży — memoriał przedłożony księciu de Choiseul o stanie politycznym Europy i Hiszpanii. (...) Pomysły jego finansowe nie znalazły w Hiszpanii gruntu; sam powiada, iż *furia francese*<sup>4</sup> rozbiła się o bezwładność hiszpańskiej flegmy.

Wróciwszy do Paryża, Beaumarchais pcha się dalej do fortuny i wywyższenia, ale to nie wystarcza jego bujnej naturze. Rzuca się w teatr; pisze sztukę pod tytułem *Eugenia*, w rodzaju sentymentalnego dramatu, zapoczątkowanym przez Diderota, Sedaine’a i La Chaussee’go; rodzaj sprzeczny zresztą z jego talentem i naturą. Mimo iż Beaumarchais przygotował grunt dla sztuki — tak jak to on tylko potrafił — odczytując ją po salonach i z góry tworząc jej stronnictwo, nie uzyskała powodzenia; ledwie później, przerobiona i skrócona, zdobyła wątłe życie na deskach scenicznych. Najwytrawniejsi znawcy, Grimm<sup>5</sup>, Wolter, Collé<sup>6</sup>, odsądzała po tej próbie pisarza od wszelkich nadziei.

W r. 1769 żeni się Beaumarchais powtórnie — z panią Léveque, młodą i bogatą wdową; żona umiera mu po paru latach, jak również syn z tego małżeństwa, które nie przyniosło Beaumarchais’u prawie nic pod względem majątkowym, ponieważ majątek żony był głównie dożywociem. Ale Beaumarchais miał wrogów; już po śmierci pierwszej żony, poprzedzonej rychłym zgonem jej męża, puszczano przeciw pisarzowi podejrzenia trucicielstwa; obecnie niedorzeczne te pogłoski zaczęły obiegać ze zdwojoną siłą. Zaiste, Beaumarchais ze świadomością rzeczy mógł ustami don Bazylia wyśpiewać ów boleśnie ironiczny hymn na cześć potwarzy!

Nowa sztuka *Dwaj przyjaciele*, czyli *Kupiec z Lyonu* również nie zdobyła powodzenia. Beaumarchais poznaje gorzkie, jakimi świat poi wygwizdanego autora. W ogóle lata te stanowią w życiu pisarza okres niepowodzeń, z których zdołał się wydzwignąć jedynie mocą swej niespożytej energii, żywotności i talentu. Niewczesny koncept, jaki dla rozerwania króla podsunął staremu dworakowi, księciu de la Valliere, ściąga na Beaumarchais’go niełaskę dworu. Wreszcie — najcięższe z nieszczęść — w r. 1770 umiera przyjaciel jego i protektor, Paris Duvernay, uregulowawszy na trzy miesiące przed śmiercią rachunki swoje z pisarzem i zostawiwszy mu formalne pokwitowanie. Hrabia de la Blache, spadkobierca finansisty, nienawidził Beaumarchais’go. „Nienawidzę tego człowieka, tak jak się kocha kochankę”. Odmówił uznania rachunków, zarzucił fałszerstwo aktu i wpisanie punktów, którym Duvernay był, jego zdaniem, obcy. Wszczął się zawiły proces; Beaumarchais wygrywa w pierwszej instancji, ale hrabia apeluje.

Wśród tego Beaumarchais napisał słowa i muzykę opery pod tytułem *Cyrulik sewilski* i przedłożył ją aktorom włoskiego teatru. Operę odrzucono. Niewyczerpany w energii autor przerabia na poczekaniu operę na komedię i czyta ją aktorom Komedii Francuskiej, gdzie zyskuje przyjęcie. Ale nieprzewidziany wypadek krzyżuje plany. W toku prób wybuchu zwada między pisarzem a księciem de Chaulnes, zazdrosnym o względy aktorki Menard. Dochodzi między rywalami do publicznej bójki; skandal jest taki, iż obaj zapaśnicy dostają się do więzienia. Hrabia de la Blache korzysta z pobytu Beaumarchais’go w For-l’Evêque, aby dosięgnąć sparaliżowanego w obronie przeciwnika i uzyskać osądzenie sprawy. Beaumarchais miota się w swym zamknięciu; uzyskuje wreszcie, iż pod strażą wypuszczają go kilka razy, aby mógł zająć się procesem. Referentem sprawy był sędzia Goëzman, nieżyczliwy dla pisarza. Beaumarchais po długich staraniach zdobywa u niego audiencję za cenę stu ludwików i zegarka z brylantami, ofiarowanych żonie sędziego, plus piętnaście ludwików rzekomo „dla sekretarza”.

Beaumarchais przegrywa proces. Pani Goëzman zwraca mu — jak umówiono w razie przegranej — sto ludwików i zegarek, ale piętnaście ludwików sekretarza przepadły jak kamień w wodzie. Beaumarchais, podrażniony niepowodzeniami, podnosi krzyk, domaga się zwrotu; Goëzman wytacza niebacznie skargę o usiłowanie przekupstwa i zniewagę żony sędziego! Wszczytna się nowy proces, pamiętny w dziejach literatury tym, iż daje

<sup>4</sup>*furia francese* (wl.) — francuska gwałtowność. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>*Grimm* — tu: Fryderyk (1723–1807), niem. pisarz i krytyk literacki, piszący po francusku. [przypis tłumacza]

<sup>6</sup>*Charles Collé* (1709–1783) — piosenkarz francuski. [przypis tłumacza]

asumpt<sup>7</sup> do słynnych *Memoriałów* pisarza, które bawiły i elektryzowały Francję od najlichszego z mieszkańców Paryża aż do samego króla. „Nie znam — pisze w którymś z listów Wolter — zabawniejszej komedii, tragedii bardziej wzruszającej, a zwłaszcza lepiej oświetlonej drażliwej sprawy...”. A w innym, pisanym do d’Alemberta<sup>8</sup>: „Co za człowiek! Łączy wszystko: dowcip, powagę, rozsądek, wesołość, siłę, zdolność wzruszania, wszystkie rodzaje wymowy bez ubiegania się o żaden; miazdży przeciwników i daje lekcje swoim sędziom...”. Poza talentem pisarskim, jaki ujawnił się tu pierwszy raz w całej pełni, Beaumarchais miał tę zręczność, iż umiał wyzyskać na swą korzyść wszystkie pasje polityczne i wszystkie niezadowolenia nurtujące wówczas w Paryżu, i w ten sposób uczynił własną sprawą sprawą ogółu; ale poza tym wszystkim *Memoriały* jego wyrastają ponad lokalne znaczenie procesu: to potężne i niechybne ciosy zadawane w najsłabsze punkty strupieszalego już sądownictwa i całego na feudalnych przeżytkach opartego systemu.

Beaumarchais wygrał sprawę... tak jak ją mógł wygrać przeciw takiemu przeciwnikowi... Wygrał i przegrał zarazem. Sędzina Goëzman otrzymała naganę, której musiała wysłuchać na kolanach. Sędziemu Goëzmanowi polecono podać się do dymisji. Ale i Beaumarchais otrzymał *naganę*, co wedle ówczesnej procedury równało się śmierci cywilnej. *Memoriały* jego — jako oszczercze! — skazano na *szarpanie szczypcami i spalenie* w dziedzińcu sądowym. Nad tym Salomonowym wyrokiem pełny sąd radził od piątej rano do dziewiątej wieczór.

Jakimi sposobami Beaumarchais zdobył na tyle kredytu, aby uzyskać odwet, to już inny rozdział jego historii, nie najmniej fantastyczny w tym zdumiewającym życiorysie. Ale uzyskał odwet w całej pełni: najpierw rehabilitację z wyroku z Goëzmanami, potem rewizję procesu z hrabią de la Blache i wygraną tegoż procesu. Jaką popularność zdołał osiągnąć, świadczy, że w dniu wygranej miasto Aix, gdzie toczył się proces, iluminowano<sup>9</sup>. *Naród* — jak mu to z całym talentem podsunął — uznał jego sprawę za swoją.

I teraz dopiero, po wygaśnięciu sprawy, zrodzony w jej trakcie — i z niej — wielki pisarz oblecze ją w nieśmiertelne kształty. Z *Memoriałów* i ich przedmiotu przekształconego twórczo, przetransponowanego na intrygę miłosną powstanie *Wesele Figara*. Figaro, w *Cyruliku sewilskim* jeszcze usłużny sługus z komedii, zmieni się tu w utalentowanego i uczciwego plebejusza, nabrzmiałego, mimo że ton całej sztuki jest rozkosznie wesoły, buntem i szyderstwem. „O panie hrabio, cóżeś uczynił dla zyskania tytułu przywilejów? Zadałeś sobie ten trud, aby się urodzić, nic więcej. Poza tym człowiek dosyć pospolity, podczas gdy ja...!” Te słowa wielkiego monologu Figara, wyrzucone gniewnie przez zaciśnięte zęby, padną ze sceny na widownię, na której będą się tłoczyli zachwyceni i oklaskujący arystokratyczni słuchacze. „Figaro to rewolucja już w czynie” — mówił Napoleon. „Figaro zabił szlachtę” — wołał Danton. Otóż konflikt Figara z Hrabią urodził się niewątpliwie z procesu z hrabią de la Blache, tak jak owa centralna sprawa sądu z nieśmiertelnym sędzią Brid’oison (don Guzman) urodziła się ze sprawy z Goëzmanem. Cała skala tonów, jakie Beaumarchais genialnie zinstrumentuje w *Weselu Figara*, znajduje się już w *Memoriałach*. Rzadko kiedy można śledzić z taką precyzją i na tak interesującym materiale narodziny wielkiego pisarza. I mimo woli, odłożywszy książkę, popada człowiek w zadumę i sili się odgadnąć, jak by wyglądał dziś świat, jak literatura, gdyby sędzina Goëzman nie była zatrzymała owych szczęśliwych piętnastu ludwików? Świat jak świat, lichog tam wie; ale to pewna, że teatr wyglądałby inaczej. *Wesele Figara* pokazało mu nowe drogi.

Mimo to położenie Beaumarchais’go nie było najlepsze. W dawnej jurysprudencji<sup>10</sup> „nagana” taka była wyrokiem śmierci cywilnej; brakło tylko kilku głosów, aby Beaumarchais był skazany na galery. Hrabia de la Blache wyzuł go z majątku; o wystawieniu *Cyrulika*, którego próby zawieszono, nie mogło być mowy. Aby uzyskać na drodze łaski królewskiej nadzieję unicestwienia wyroku, Beaumarchais oddaje dworowi usługi dość dwuznaczne, z zakresu policji polityczno-literackiej: wylawia pamflet przygotowany do

<sup>7</sup>asumpt — pobudka, zachęta. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>d’Alembert, Jean (1717–1783) — fr. pisarz, filozof i matematyk; współtwórca Encyklopedii. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>iluminować — tu: oświetlić. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>jurysprudencja — prawoznawstwo, doktryna prawa. [przypis edytorski]

ogłoszenia w Anglii przeciw pani du Barry<sup>11</sup>, wykupuje rękopis i przeprowadza jego zniszczenie. Wśród tego król umiera, następca zaś jego, Ludwik XVI, nie ma przyczyny solidaryzować się w obowiązkach wdzięczności dla obrońców honoru pani du Barry... Na szczęście pamfletów nie brak; krążą, i nader złośliwe, wymierzone w Marię Antoninę<sup>12</sup>. Nowa wyprawa Beaumarchais'go pełna romantycznych przygód, które okazują się jedynie *Szelmowskimi sztuczkami Skapena*<sup>13</sup> i sprowadzają nań — zamiast nagrody — uwięzienie w Wiedniu z podejrzeniem, niezupełnie niepodobnym do wiary, że to on sam... był autorem pamfletu, którego przychwyceniem się chlubił. Wypuszczony za wstawiennictwem tajnej policji francuskiej (również dość dwuznaczną odgrywającą w tej sprawie rolę), odszkodowany za trzydziestojednodniowe więzienie tysiącem dukatów, które odrzuca, i diamentem, który przyjmuje, wraca do Paryża.

Wróciwszy, Beaumarchais uzyskuje podjęcie prób *Cyrulika sewilskiego* i wreszcie, po trzechletniej odwołce, doczekuje się jego wystawienia 23 lutego 1775 r. W tryumfalnej przedmowie, jaką opatruje swoją komedię, ogłaszając ją drukiem, pisze w nagłówku: „komedia, wystawiona i położona na scenie Komedii Francuskiej dnia...” itd. To niemal prawda. Paryż za długo czekał na *Cyrulika* i za wiele się spodziewał. Sztuka, która zyskała żywy poklask czytana w salonach przez autora, na scenie wydała się rozwlekła, przeladowana i — prawie że padła. Beaumarchais wziął się zaraz nazajutrz do roboty, oczyścił, skupił, ściągnął do czterech aktów i w tej nowej postaci zdobył niespodziewany i tym razem trwały sukces.

Tutaj następuje w życiu Beaumarchais'go — mimo iż przyzwyczało nas ono do niespodzianek — okres niemal fantastyczny. Była to chwila, kiedy kolonie angielskie w Ameryce oderwały się od pnia macierzystego i podjęły wolnościową wojnę. Beaumarchais jeden z pierwszych, już w r. 1775, ocenił doniosłość wydarzeń. Obyczajem XVIII wieku zasypuje memoriałami króla i ministrów; odradza jawne wystąpienie przeciw Anglii, ale zaklina o tajemne udzielenie posiłków „buntownikom”. Rząd francuski uznaje trafność jego poglądów; pozwala mu zorganizować całe biuro dostawy broni i opatruje je milionową subwencją, do której przyczynia się również milionem rząd hiszpański. Dom powstaje pod firmą Rodrigue Hortalez i Spółka. Beaumarchais rozwija coraz szerzej swoje plany; osiąga to, iż wystawia własną „flotę wojenną” złożoną z jednego wprawdzie, ale znakomicie uzbrojonego okrętu. Działalność jego utyka wskutek nierzetelności Stanów, od których Beaumarchais miał otrzymywać w zamian za amunicję tytoń i bawełnę, a nie otrzymał nic prócz weksli Franklina i teoretycznego uznania swych pretensji. Zaledwie w r. 1835 rodzina Beaumarchais'go windykuje w drodze ugody osiemset tysięcy franków jako spłatę długu, który w r. 1793 uznany został w wysokości blisko półtrzecia<sup>14</sup> miliona.

W r. 1776 Beaumarchais uzyskał swą rehabilitację z wyroku w sprawie z Goëzmanem, wszczął na nowo proces przeciw hrabiemu de la Blache, przysporzył uciechy i emocji Francji nowymi memoriałami i — tryumfalnie wygrał. Mieszkańcy Aix, przed którego to miasta trybunałem rzecz się toczyła, uczcili ten wynik iluminacją, serenadami itd. Temperament Beaumarchais'go, nie wyczerpany tak różnorodną działalnością, znajduje sobie jeszcze nowe pole. Podejmuje on sprawę, mimo iż skromniejszą co do rozmiarów, ale z pewnością nie najmniej drażliwą. Doświadczywszy w stosunkach swoich z teatrami, jak dalece autorzy dramatyczni są ofiarą wyzysku przedsięwzięciw teatralnych, organizuje — więcej z potrzeby działania i poczucia sprawiedliwości niż z własnego interesu, gdyż dochody autorskie nie mogły stanowić rubryki w jego milionowych pozycjach — syndykat autorów dramatycznych, prowadzi walkę przeciw aktorom i — po latach — uzyskuje ustawowe uregulowanie kwestii. Ale wszystko to to jedynie cząstka czynności, jaką Beaumarchais rozwija na wszystkich polach. Można powiedzieć, iż był on Figarem całego Paryża. Od ministrów i wynalazców aż do uwiedzionych dziewcząt szukających rady i pomocy — wszyscy zwracają się do niego: dla każdego ma w zanadrzu pomysł, kombinację, radę, pożyczkę. Zaś w nawale tych najróżnorodniejszych spraw i zatrudnień — jakże odległych od literatury! — powstaje dzieło, które ma jeszcze raz zelektryzować

<sup>11</sup>Jeanne du Barry (1743–1793) — faworyta Ludwika XV. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>Maria Antonina (1755–1793) — żona Ludwika XVI. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*Szelmowskie sztuczki Skapena* — aluzja do sztuki Moliera o tym tytule; w pol. tłumaczeniu także: *Szelmostwa Skapena*. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>półtrzecia (daw.) — dwa i pół. [przypis edytorski]

Francję i unieśmiertelnić swego twórcę: *Wesele Figara*.

Ukończone w r. 1778, przyjęte przez Komedie Francuską w r. 1781, *Wesele Figara* doczekało się wystawienia dopiero w r. 1784. Trzy lata Beaumarchais walczył przeciw powadze zakazu królewskiego i zwyciężył dzięki zręczności, z jaką umiał wygrywać jedyną prawdziwą potęgę owej doby — opinię.

Cenzor, któremu zrazu przedłożono sztukę, apróbował ją. Ale zawieziono rękopis do Wersalu, król i królowa kazali go sobie przeczytać. Ludwik XVI oświadczył wręcz: „To ohydne; nigdy nie pozwolę wystawić tej sztuki”. Powiadają, iż Beaumarchais odzywał się głośno w Paryżu: „Król nie chce, aby *Wesele Figara* było grane: *zatem* — będzie grane”.

Skoro rozeszła się wieść o zakazie, cały Paryż chciał poznać sztukę, Beaumarchais zręcznie gospodarował faworem lektury udzielanym co najwplywowszym osobom. Przez chwilę zdawało się, że będzie można sztukę odegrać dla zamkniętego grona; aktorzy komedii umieli już role, bilety były rozdane. W ostatniej chwili król zabronił. Wedle relacji pani Campan: „nigdy — w owych dniach poprzedzających upadek tronu — słowa *ucisk i tyrania* nie były wymawiane z większą pasją i gwałtownością”. A wymawiały je usta klasy najdostojniejszej i najbliższej stojącej tronu dla tej komedii, której treścią i celem było okryć tę właśnie klasę śmiesznością i wstydem! W końcu, po nieskończonych zabiegach, zezwolono na widowisko prywatne, a wreszcie, 27 kwietnia 1784 r. — publiczne. Co się działo pod teatrem i w teatrze, tego nie pamiętają dzieje sceny. Najwyżsi dostojnicy tłoczyli się z roznosicielami afiszów; złamano kordon straży i kratę żelazną; parę osób uduszono w ścisisku. Trzysta osób z największego świata jadło obiad w garderobach aktorek, aby tym pewniej dostać się na salę. Księżne i margrabiny czuły się szczęśliwe, wciśnięte gdzieś w kącik na galerii, obok osób więcej niż wątpliwego towarzystwa.

*Wesele Figara* miało sześćdziesiąt osiem przedstawień niemal jednym ciągiem; ilość na owe czasy olbrzymia. Można się domyślić, iż zawistni i wrogowie nie patrzyli spokojnie na ten tryumf. Przedmowa do *Wesela Figara*, jedna z najblyskotliwszych kart pióra Beaumarchais'go, odzwierciedla zajadłość walki. Wśród coraz żywszej polemiki, prowadzonej za pomocą piosenek, artykułów, listów otwartych, wymknęła się Beaumarchais'mu nieszczęśliwa aluzja do udaremnionego zakazu królewskiego. Wyzyskano tę okoliczność, aby poruszyć króla przeciw niemu. Nie wstając od stołu karcianego, przy którym się zabawiał, Ludwik XVI skreślił na siódmce pik rozkaz uwięzienia Beaumarchais'go i odprowadzenie go do Św. Łazarza, domu poprawy dla rozpustnej młodzieży. Paryż przez kilka dni bawił się nieszczęściem pisarza, po czym nastąpił zwrot w opinii: zaczęto się oburzać na samowolę władzy. Dwór spostrzegł, iż popełnił krok fałszywy. Beaumarchais'go wypuszczono na wolność; w dzień jego uwolnienia wszyscy niemal ministrowie byli obecni na przedstawieniu *Figara*; co więcej, Ludwik XVI kazał wystawić w Trianon<sup>15</sup> *Cyrulika*, gdzie sama królowa grała rolę Rozyny! Wreszcie wypłacono przeszło dwa miliony franków należne pisarzowi tytułem odszkodowania za uszczerbki, jakie ucierpiała w bitwie morskiej jego „flota”, a których wypłacenia dotąd na próżno się domagał. Epizod ten jest jednym z najwymowniejszych rysów malujących ostatnie podrygi „dawnego porządku”, w których samowola łączy się w zdumiewający sposób ze słabością.

Był to zarazem ostatni przeblysk gwiazdy Beaumarchais'go. W licznych i zawitych sprawach, jakie ściągnęły nań i nadal jego śmiałe i awanturnicze nieraz przedsięwzięcia, opinia, ta najwyższa wówczas instancja, do której zawsze apelował i na której umiał grać po mistrzowsku; obraca się teraz stale przeciw niemu, a na korzyść przeciwników. Bo też te ostatnie lata monarchii, pędzące z zawrotną szybkością ku przewrotowi, jak również i sama epoka rewolucji, innej wymagają broni i wymowy. Skończył się czas śmiechu i lekkiej ironii: namaszczony patos, deklamacja, wałca maczugą inwektywa — oto hasła chwili. Przekonał się o tym Beaumarchais, spotkawszy się z takim przeciwnikiem jak Mirabeau<sup>16</sup>, który, świeżo wypuszczony z więzienia, zrujnowany i żądny rozgłosu, dał się użyć za narzędzie wrogich Beaumarchais'mu finansistów paryskich. Zresztą Beaumarchais nie ma już dawnego zapału. Bogaty, szczęśliwy w nowo stworzonym ognisku rodzinnym, myśli raczej o spoczynku. Buduje i zdobi pałac położony na bulwarze, naprzeciwko Ba-

<sup>15</sup>Trianon — nazwa dwóch pałaców w Wersalu, tu mowa o Petit Trianon (Małym Trianon). [przypis tłumacza]

<sup>16</sup>Mirabeau Honoré (1749–1791) — mówca i mąż stanu doby rewolucji francuskiej. [przypis edytorski]

stylu. W swoim czasie Ludwik XVI słuchając monologu Figara mówił: „To ohydne; nigdy nie pozwolę tego wystawić; trzeba by zburzyć Bazylię, jeśli wystawienie tej sztuki nie miało być groźną niekonsekwencją”. Minęło kilka lat; lud ciągnie burzyć Bastylie; Beaumarchais zgłasza prośbę, aby mu powierzono nadzór burzenia cytadeli, „iżby — powiada — sąsiednie domy nie poniosły przy tym uszczerbku”. „Roztropna przezorność. Cudowny symbol!” — czyni w tym miejscu słuszną uwagę jego biograf. W toku rewolucji, spotwarzany, denuncjowany, zmuszony niemal bronić życia, Beaumarchais znajduje energię, aby wystawić sztukę *Występna matka*, w której jeszcze raz wprowadza na scenę Figara przykrojonego na nową modłę. Sztuka, słaba zresztą, padła; czasy nie były pomyślne dla literatury. Prześladowania wałą się nań w dalszym ciągu. Uwięziony, jedynie wpływem dawnej kochanki, pani Houret, zawdzięcza ocalenie; 9 Termidor<sup>17</sup> ratuje od gilotyny żonę jego, siostrę i córkę. Kilka lat tuła się za granicą, wreszcie w r. 1796 wraca, aby kosztować spokoju na resztkach, dość okazałych zresztą, dawnej fortuny. Umiera nagle w r. 1799.

Takim było życie Beaumarchais’go. Jak wspomniałem, z żalem ograniczam się do skreślenia go w najogólniejszych rysach, gdyż dopiero w szczegółach nabiera ono pełni wyrazu. Można powiedzieć, iż życie pisarza jest satyrą *ancien régime’u*<sup>18</sup>, co najmniej równie kapitalną jak jego dzieła. I dzieła te są z nim ściśle związane, wypływają zeń niejako. Pierwiastek awanturniczej swobody i śmiałości, jaki cechuje sprawy jego życia, jest i w jego pismach; twórczość nie jest u Beaumarchais’go celem, ale epizodem jego wielostronnej działalności. Idzie też linią bardzo nierówną. Po słabych — mimo iż nie tak młodzieńczych — początkach, po których nawet wytrawni sędziowie odsądzali autora od przyszłości, następuje kilka lat, w których talent jego, smagany na przemian sukcesem i przeciwnościami, rozgżany pasją i karmiony wszelkiego rodzaju doświadczeniem, skupia się, męźnieje, sypie iskrami — i znowuż po tych kilku latach omdlewa, traci prawdę i życie. O „dramatach” — nazwa ta była wówczas nowością — Beaumarchais’go nie mówi się zupełnie. Rodzaj tak zwanej „łzawej komedii” (*comédie larmoyante*), w przeciwieństwie do tragedii, która prawo cierpienia i szlachetności przyznawała jedynie królom i bohaterom, rozwinął się później, w XIX wieku, jako „dramat mieszczański” i udowodnił trafność poglądów pierwszych jego twórców; niemniej pierwsze dzieła na tej drodze — tak Diderota, jak La Chaussée’go, nie mówiąc o idących w te ślady pierwszych sztukach Beaumarchais’go — są to plody martwo urodzone. Dopiero *Memoriały* ujawniają talent pisarski, który tutaj, pod wpływem pasji i desperacji, zapomniał o wzorach i literaturze i odkrył bogatą, sobie tylko właściwą żyłę twórczości. Niestety, mimo świetnych zalet, *Memoriały* dzielą los okolicznościowych broszur, ściśle związanych ze sprawą, której aktualność przebrzmiała: mało kto ma dziś odwagę zapuszczać się w ten gąszcz zawilej kontrowersji i odszukiwać w nim rysy werwy i dowcipu autora, skoro może rozkoszować się nimi w milej, świeżej i łatwo dostępnej formie dwu jego nieśmiertelnych komedii. Tak więc dzieło życia Beaumarchais’go streszcza się w dwóch utworach: *Cyryliku sewilskim* i *Weselu Figara*. Dwie te sztuki skupiły w sobie niejako rasowe elementy francuskiego teatru, odmłodziły je, przetworzyły w nowe formy i przekazały następnym pokoleniom, stając się podwaliną nowoczesnej sceny francuskiej. Cały niemal późniejszy teatr, poczynawszy od Scribe’a poprzez Sardou i współczesnych mu dramaturgów, aż do *Króla* Caillaveta i Flersa<sup>19</sup>, tego *Wesela Figara à rebours*<sup>20</sup>, mieści się w zarodku w dziele Beaumarchais’go.

Jak wspomniałem, Beaumarchais jako komediopisarz, mimo swej beztroski i świeżości tworzenia, ma we krwi cały poprzedzający teatr francuski. Ogólna treść i założenie jego sztuk prostotą swą przypominają tradycyjne *farces*<sup>21</sup> średniowiecza; intryga ma wiele z owych imbroglio<sup>22</sup>, które przeniknęły z Włoch na scenę francuską; z Moliera przeje-

<sup>17</sup>Termidor — jedenasty miesiąc kalendarza republikańskiego; 9 Termidor: 27 lipca 1794 r., dzień kończący okres terroru podczas rewolucji francuskiej. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>ancien régime (fr.) — określenie systemu władzy we Francji przed rewolucją 1789 roku. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>Scribe (...) Sardou, Caillavet i Flers — Eugène Scribe (1791–1861): autor wielu komedii i librett operowych; Victorien Sardou (1831–1908): dramaturg francuski, autor m.in. *Toski*; Gaston Caillavet (1869–1915), Robert Flers (1872–1927): autorzy wspólnie pisanych komedii, jak np. wspomniany *Król*. [przypis tłumacza]

<sup>20</sup>à rebours (fr.) — na opak. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>farces — farsy; utwory komiczne oparte na niewybrednym humorze. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>imbroglio (wł.) — dosł. zamieszanie, zamęt; tu: zawila intryga sceniczna. [przypis edytorski]



muje śmiało rysy charakterów, jasność i zwięzłość ekspozycji<sup>23</sup>, i — w razie potrzeby — gwałtowność inwektywy; z następców jego bogactwo i urozmaicenie w wikłaniu akcji; z Marivaux<sup>24</sup> tchnienie erotyczne i subtelność profilów kobiecych: ale jakże to wszystko przetworzone, przepojone nowym życiem! Z jaką swobodą miesza wszystkie rodzaje, stapiając je w nowe twory! Komiczne *imbroglio* splata się z komedią charakterów; pusto-ta farsy z satyrą społeczną i tchnieniem rewolucyjnym: wszystkie dawne elementy pod dotknięciem tego jedyne-go talentu stają się czymś na wskroś nowym. Weźmy treść *Cyrulika*: opiekun czyhający na rękę i majątek pupilki; młody panicz krzyżujący, przy pomocy sprytnego lokaja, jego plany; przebrania, lekcja śpiewu, wymiana listów, wreszcie nie-odzowny rejent, ślub... czy może być na pozór coś bardziej zużytego? Ale jak to wszystko, począwszy od pierwszej sceny spotkania hrabiego z Figarem, tętni życiem, jak iskrzy się, czaruje świeżością! Ta urocza Rozyna ze swą przebiegłością i prostotą, z tkliwą uległością i dziewiczą dumą, o ileż cieplej jest kobieca od „pupilek” dawnej komedii! Ten sługus-wyga, stanowiący od Plauta<sup>25</sup> do Moliera i jego następców sprężynę komicznego teatru, jakże nowe zyskuje perspektywy w postaci nieśmiertelnego dziecięcia XVIII wieku, Fi-gara! A Bazylio, rozkoszny Bazylio! Czy można wcielenie podłoty przedstawić w formie bardziej rozbajającej niewinności? Zakończenie sztuki nawet, przy tak konwencjonal-nych środkach, ileż posiada tutaj dramatycznego życia i ludzkich walorów! A dialog! (...) Replika po replice pędzi z zawrotną chyżością, nie dając czasu na opamiętanie, nie zo-stawiając miejsca na hałaśliwy wybuch śmiechu; nim wrażenie zdążyło się utrwalić, już spędza je drugie, trzecie, scena mija na kształt świetnego fajerwerku. Tu już jesteśmy w całej pełni w nowożytnym teatrze, i to najlepszym.

Jeżeli w *Cyruliku* autor, wzięwszy dawne formy, potrafił je odrodzić, w *Weselu Fi-gara* posunął się jeszcze dalej w twórczej oryginalności. *Wesele Figara* jest sztuką jedyną w swoim rodzaju, nieprzypominającą absolutnie niczego; dziełem, w którym pisarz dał *całego siebie*. Z niego, nim samym niemal jest ów Figaro, pogłębiony tu i silniej nary-sowany, ze swą aż nadto bogatą przeszłością, swymi gorzkimi doświadczeniami, kipiącą żywotnością i radością życia. Z niego, z bolesnych przeżyć pisarza ta walka talentu z „uro-dzeniem”, słuszności z przywilejem. Z siebie przekazuje autor Figarowi tę namiętność intrygi, często wikłającej sprawę dla przyjemności intrygowania, tę łatwą filozofię życia i ten... powiedzmy, niedostatek skrupułów moralnych. Z siebie wreszcie Beaumarchais, całe życie namiętnie kochany przez kobiety i umiejący je kochać, daje tę drażniącą at-mosferę zmysłów, delikatną gamę kobiecości — tego czarującego Cherubina wreszcie, najśmielej, najoryginalniej może stworzoną postać w całej sztuce (...). Ten mały pazik, urwis, który — wyrastając wszędzie pod nogami hrabiego i doprowadzając go niemal do szaleństwa — przysparza akcji tyle niezrównanych efektów, kocha wszystkimi pierwoci-nami swego trzynastoletniego serca; kogo? — gdybyż on sam wiedział!

Ale świeżość *Wesela Figara* jako utworu scenicznego nie wyczerpuje bynajmniej bo-gatych i różnorodnych perspektyw tego dzieła. Napoleon mówił o *Weselu Figara*, że to „Rewolucja już w czynie”; Danton<sup>26</sup> wołał głośno, że „Figaro zabił szlachtę”. W jakim stopniu tedy możemy uważać Beaumarchais’go za współtwórcę rewolucji?

Nie ulega wątpliwości, że, podobnie jak większość pisarzy XVIII w., którzy rewolucję przygotowali, Beaumarchais nie był rewolucjonistą. Dawny porządek rzeczy, zwłaszcza od czasu gdy wywalczył sobie w nim dość poczesne miejsce, znacznie lepiej odpowiadał tem-peramentowi pisarza niż nadchodząca epoka republikańskiej „cnoty”. Ale w ciągu swego niespokojnego życia miał sposobność zajrzeć za wszystkie kulisy rządu, społeczeństwa i obyczajów; połknął niejedno upokorzenie; doznał niejednej krzywdy; na własnej skórze przekonał się, iż prawa i urzędnienia dogorywającego świata nie odpowiadają potrzebom dojrzewających mas narodu. Nasiąknął — nie mogło być inaczej — wszystkimi ideami, dyskusjami, całą filozofią swego wieku. I miał talent. Zrobił w *Weselu Figara* (a po części

<sup>23</sup> *ekspozycja* — wstęp, w którym zawiązuje się intryga sztuki. [przypis edytorski]

<sup>24</sup> *Marivaux, Pierre* (1688–1763) — dramaturg francuski, którego komedie oznaczają się subtelną analizą psychologiczną i zdumiewającą lekkością stylu; pisał także powieści realistyczne jak np. *Życie Marianny czy Kariera wieśniaka*. [przypis tłumacza]

<sup>25</sup> *Plautus* (ur. ok. 254, zm. 184 p.n.e.) — słynny komediopisarz rzymski, którego utwory jak np. *Kupiec czy Żołnierz fanfaron* wywarły duży wpływ na późniejszych dramaturgów z Molierem na czele. [przypis tłumacza]

<sup>26</sup> *Danton, George* (1759–1794) — mówca i jeden z największych mężów stanu w czasie rewolucji francuskiej. [przypis edytorski]

w *Cyruliku*) na swój sposób to, co czynił Wolter w ulotnych pisemkach, którymi przez pół wieku blisko zasypywał Francję; wszystkie prawdy po tysiąc razy dyskutowane, przyjęte, niemal utarte, przebił stemplem swego talentu na monetę obiegową; nadał im formę najwzięlejszą, najlotniejszą — i tym samym, mocą potężnego wpływu słowa padającego ze sceny, wraził je tym bardziej w mózgi i serca współczesnych. Żadna z tych prawd nie była nowa; ale to właśnie — uwagę tę czyni Sarcey<sup>27</sup>, znawca psychologii teatralnej — stanowiło ich siłę: prawda nowa, padająca ze sceny, oszałamia i nie znajduje współdzwięku; prawda znana, uznana, podana w scenicznej plastyce słowa, zyskuje potężny odgłos u zachwyconych słuchaczy. Od tych „prawd” roi się komedia Beaumarchais’go; nie ma chyba obyczajów, praw, urzędów jego epoki, które by nie przeszły przez ognisty tusz<sup>28</sup> tego fajerwerku.

Przede wszystkim sądownictwo. Z nim, jak to wiemy z życiorysu pisarza, osobliwie miał na pieńku. Miał też i dawne wzory i sięgnął po nie swobodną ręką. Wziął niemal żywcem Rabelaisowską figurę sędziego<sup>29</sup> (ledwie zdrobniwszy jego nazwisko: Brid’oie — na Brid’oison) i pokazał ją w ruchu, w działaniu. Scena procesu w akcie III musiała do współczesnych przemawiać wymowniej niż tomy całe spisane od paru wieków przeciw śmieszniej i przestarzałej procedurze i nadużyciom sądownictwa.

MARCELINA

do Gąski

Panie sędzio, niech pan wysłucha sprawy.

GĄSKA

w todze sędziowskiej, zająkuje się nieco

Do-o-brze więc! Werba-alizujemy.<sup>30</sup>

BARTOLO

Chodzi o przyrzeczenie małżeństwa.

MARCELINA

Połączone z pożyczką piętą.

GĄSKA

Ro-ozumiem, *et caetera*, jak na-astępuje.

MARCELINA

Nie, panie sędzio, bez *et caetera*.

GĄSKA

Ro-ozumiem, i czy masz pani sumę?

MARCELINA

Nie, panie sędzio, to ja pożyczyłam.

GĄSKA

Ro-ozumiem, ro-ozumiem; żądasz pani zwrotu pieniędzy?

MARCELINA

Nie, panie sędzio; żądam, aby mnie zaślubił.

GĄSKA

Ro-ozumiem do-oskonale. A on, czy chce panią za-aślubić?

MARCELINA

Nie, panie sędzio. O to właśnie proces.

<sup>27</sup> Sarcey, *Francisque* (1827–1899) — francuski krytyk teatralny. [przypis tłumacza]

<sup>28</sup> tusz — tu: prysznic. [przypis edytorski]

<sup>29</sup> Rabelaisowska figura sędziego — postać komiczna z powieści *Gargantua i Pantagruel* Rabelais’go (1495–1553). [przypis tłumacza]

<sup>30</sup> werbalizować — ubierać w słowa; tu: protokolować. [przypis edytorski]

GĄSKA

Czy pa-ani mniemasz, że ja nie ro-ozumiem procesu?

MARCELINA

Nie, panie sędzio, *do Bartola* w kogóżeśmy wpadli! *do Gąski* Jak to! To pan będziesz nas sądził?

GĄSKA

Czyż w innym celu nabyłem moją po-osadę?

MARCELINA

*wzdychając*

To wielkie nadużycie taki handel.

GĄSKA

Tak. Le-epiej by było dawać je nam da-armo.

FIGARO

...Panie radco, zdaję się na pańską sprawiedliwość, mimo że jesteś sędzią...

Drugi cel pocisków to przywilej urodzenia, najbardziej znieawidzony ze wszystkich, bolączka „trzeciego stanu”, przeciw której przede wszystkim zwróciła się rewolucja. Beaumarchais, jak wspomniałem w życiorysie, „nie mogąc zwalczyć przywileju, poddał się mu” i nabył szlachectwo za brzęczącą monetę; ale zbyt wiele ucierpiał w życiu od przewag „urodzenia”, aby nie miało się to odbić w całym jego dziele. Nie bierzmy zbyt dosłownie ustępu apoteozującego szlachectwo, który sam z własnych *Memoriałów* cytuje w przedmowie<sup>31</sup>. Te same saturnalia<sup>32</sup>, które w kilka lat potem w sposób krwawy święci rewolucja, tu odbywają się na scenie w formie, której wesołość maskuje oblicze jadowitej satyry. Już samo założenie sztuki jest postawieniem na głowie dotychczasowego teatralnego porządku, w którym „panowie” bawili się na scenie kosztem prostaczków: tutaj — w rezultacie — rozum, uczciwość, wdzięk, słowem, „piękna rola” jest po stronie pary służących; figurą zaś pocieszną sztuki, Grzegorzem Dyndałą<sup>33</sup> niemal, raz po raz wystrychniętym na dudka, jest — hrabia. A czyż trzeba przypominać nieuszanowanie, jakim tchną wszystkie repliki Figara, i wszystkie zjadliwe grotty wypuszczone na fortecę przywileju!

HRABIA

...Reputację masz fatalną!

FIGARO

A jeśli więcej wart jestem od niej? Czy dużo jest wielkich panów, którzy by mogli to samo powiedzieć?

HRABIA

...Przy swoim talencie i zaletach mógłbyś kiedyś dobić się awansu.

FIGARO

Talent drogą do awansu? Wasza dostojność żartuje. Mierność i płaszczenie się: oto środki, aby dojść do wszystkiego.

<sup>31</sup>ustęp apoteozujący szlachectwo, który sam [Beaumarchais] z własnych *Memoriałów* cytuje w przedmowie — „Nie iżby trzeba było zapominać (powiedział pewien poważny pisarz, i tym chętniej go cytuję, ile że jestem w tym jego zdania), nie iżby trzeba było zapominać, mówi, o tym, co się jest winnym wysokim stanowiskom; słuszna jest, przeciwnie, aby przywilej urodzenia najmniej ze wszystkich podawany był w wątpliwość. To darmo otrzymane dobrodziejstwo dziedzictwa, owoc czynów, cnót i przymiotów przodków, po których bierze się je w spadku, nie może zgoła ranić miłości własnej tych, którym go los odmówił. W monarchii, gdyby się usunęło pośrednie stopnie, byłoby za daleko od monarchy do poddanych; niebawem ujrzałoby się jedynie despotę i niewolników. Utrzymanie stopniowej drabinki, od pracującego na roli aż do potentata, leży w jednakim stopniu w interesie wszystkich stanów i jest może najsilniejszą podporą monarchii”. [przypis tłumacza]

<sup>32</sup>saturnalia — tu: publiczna zabawa towarzysząca świętowaniu; w staroż. Rzymie uroczystości ku czci Saturna, obchodzone po zakończeniu prac polowych, połączone z zabawami ludowymi. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>Grzegorz Dyndała — postać z komedii Moliera pod tym samym tytułem; Dyndała, z pochodzenia chłop, poślubia szlachciankę, która go zdradza i ośmiesza przy każdej okazji. Powiedzenie Dyndały: „Ha, sam chciałeś, sam chciałeś, Grzegorzu!”, stało się we Francji przysłowiowe. [przypis tłumacza]

HRABIA

...Lokaje ubierają się w tym domu dłużej niż panowie!

FIGARO

Bo nie mają służących, którzy by im pomagali.

HRABIA

...W trybunale sędzieja zapomina o sobie i ma na oczach jedynie prawo.

FIGARO

Pobłażliwe dla wielkich, twarde dla małych.

A sławny monolog Figara w piątym akcie:

...Nie, panie hrabio... dlatego że jesteś wielkim panem, uważasz się za geniusza!... Szlachectwo, majątek, stanowisko, urzędy, wszystko to czyni tak pysznym! Cóżżeś uczynił dla zyskania tytułu przywilejów? Zadałeś sobie trud, aby się urodzić, nic więcej...

Oto sztuka, o której wystawienie walczył przez trzy lata przeciw królowi sam kwiat „uprzywilejowanych”, aby blisko przez setkę przedstawień z rządu oklaskiwać na scenie włóczenie w błocie wszystkiego, na czym wspierało się ich istnienie i stanowisko. Walka ta i okoliczności, w jakich uzyskano wystawienie *Figara*, potężnie wzmogły doniosłość jego wpływu.

*Wesele Figara* jest dziełem bardziej genialnym niż doskonałym. Uderzające jest, ile wad i nieprawdopodobieństw wykazuje ta sztuka wzięta pod skalpel krytycznej analizy. Zdaniem Sainte-Beuve'a<sup>34</sup> akcja łamie się w akcie III, w dość niesmacznej sentymentalnej scenie, gdy Marcelina poznaje w Figarze własnego syna. Sarcey zwraca uwagę, jak logicznie słabo nakreślona jest rola samego Figara: ma on pozory niespożytej czynności, a właściwie nie robi nic, wszystkie jego intrygi okazują się zawodne lub bezużyteczne, nic z tego, co przewiduje, się nie sprawdza, a wszystko robią inni lub przypadek. Ale na odwrót, można by to wziąć jako punkt wyjścia do podziwu dla prestidigitatorstwa<sup>35</sup> scenicznego autora i jego poczucia optyki teatralnej, skoro te wszystkie braki występują jedynie przy zimnym rozważaniu, a nie w świetle rampy.

Zresztą niesłuszne byłoby szukać w sztuce rzeczy, których autor nie miał zamiaru w niej pomieścić. Chciał dać swoim współczesnym wesołość — i dał ją, i ileż jeszcze poza tym, i na jak długo! Ale nawet w końcowym „wodewilu”, kiedy w atmosferze ogólnego pojednania i pustoty każdy z aktorów sztuki rzuca swój pożegnalny kuplet rozbawionemu parterowi, i wówczas pod wesołą nutą dźwięczy akcent brzemiennej przyszłością protestu:

Różnie los ludzi obdarza:

Królem ten, pastuchem ów;

Traf różnicę całą stwarza,

DUCH ją zatrzeć może znów;

Tysiące królów, z ołtarza,

Śmierci zmiotł wszechmocny gest:

*Wolter nieśmiertelny jest.*

Daremnie optymizm sędziego Gąski stara się uspokoić siebie i publiczność:

Ot, panowie, ko-omedyjka

W bu-udzie prze-edstawiona tej

Wiernie ży-ycie wam odbija

Ludku, co dziś słu-ucha jej;

Krzywdzą go: gwałt, wrzaski, chryja;

Aż w końcu, z tych wszy-ystkich burz,

Kropnie pio-osenkę — i już!

<sup>34</sup>Sainte-Beuve, Charles (1804–1869) — krytyk francuski XIX w. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>prestidigitatorstwo — sztukmistrzostwo, kuglarstwo. [przypis edytorski]

Tym razem nie skończyło się na piosence!

\*

Sądy krytyczne, jakie wywołały obie komedie Beaumarchais'go, były bardzo rozbieżne; echa ich znajdują odbicie w przedmowach autora. (...) To pewna, iż nawet ci, którzy najpochlebniej oceniali obie sztuki, dalecy byli od podejrzenia ich znaczenia dla rozwoju przyszłego teatru we Francji.

Jak wspomniałem, Figaro pojawia się jeszcze po raz trzeci na scenie w sztuce pod tytułem *Występna matka*. Jest to utwór słaby, niemający nic z prawdziwego Beaumarchais'go; wystygła werwa pisarza szuka ucieczki w modnej za czasów Beaumarchais'go sentymentalnej deklamacji.

*Cyrulik sewilski* i *Wesele Figara* pojawiły się w polskim przekładzie niemal bezpośrednio po ich ogłoszeniu drukiem w języku francuskim<sup>36</sup>. Przekład obu sztuk (bez przedmów autora), ogłoszony bezimiennie, nie odpowiada, jak większość przekładów owej epoki, dzisiejszym wymaganiom; na swój czas był wcale dobry i sumienny. Rękopiśmienny egzemplarz przekładu *Wesela Figara* (bezimiennego również), wedle którego grywało się tę sztukę, poza wydatnymi skrótami (prawie cały monolog Figara w akcie VI!), często dość swobodną stopą przechodzi obok oryginalnego tekstu. Sądzę zatem, że niniejsze wydanie utworów Beaumarchais'go okaże się usprawiedliwione i potrzebne. Dla większości polskich czytelników stanie się ono — nawet pomimo pojawiania się co kilkanaście lat *Wesela Figara* w teatrze — prawdziwą rewelacją tego bujnego, żywego, a tak mało do dziś dnia naruszonego przez czas talentu.

T. Ż.

Warszawa, kwiecień 1932.

---

<sup>36</sup>pojawiły się w polskim przekładzie niemal bezpośrednio po ich ogłoszeniu drukiem w języku francuskim — *Cyrulik, sewilski*, Warszawa 1780; *Wesele Figara*, Warszawa 1786. [przypis tłumacza]

## SZALONY DZIEŃ CZYLI WESELE FIGARA

Przez wzgląd na miłe androny  
Darujcie rozsądku zgrzyt.

Wodewil z 5 aktu sztuki

### CHARAKTERY I STROJE

*Hrabia Almawiwa* — winien być grany bardzo szlachetnie, ale z wdziękiem i swobodą. Skażenie serca nie powinno nic ujmować z dobrego tonu. Wedle ówczesnych obyczajów, wielcy panowie traktowali jako zabawkę wszystko to, co tyczyło czci kobiecej. Rola tym trudniejsza do dobrego oddania, ile że w sztuce osobistość ta zawsze jest ofiarą. Ale grana przez doskonałego aktora (pana Molé) uwydatniła tym lepiej wszystkie inne role i umocniła powodzenie.

Strój w pierwszym i drugim akcie myśliwski, buty z cholewami, starym hiszpańskim krojem. Od trzeciego do ostatniego aktu bogaty strój narodowy.

*Hrabina* — między dwoma sprzecznymi uczuciami zdradza jedynie zdławioną czułość lub gniew bardzo umiarkowany. Nic zwłaszcza, co by mogło w oczach widza poniżyć tę miłą i cnotliwą istotę. Ta rola, jedna z najtrudniejszych, przyniosła wiele zaszczytu talentowi panny Saint-Val.

Strój w pierwszym, drugim i czwartym akcie to luźny szlafroczek, z gołą głową; Hrabina jest u siebie w domu, rzekomo niezdrowa. W piątym akcie ma strój i wysoki kok Zuzanny.

*Figaro* — Nie można nazbyt zalecić aktorowi, który będzie grał tę rolę, aby dobrze przejął się jej duchem, jak to uczynił pan Dazincourt. Gdyby dał w niej coś innego niż rozsądek zaprawny wesołością i dowcipem, zwłaszcza gdyby domieszał najlżejszą szarżę, obniżyłby rolę, którą pierwszy komik, pan Prévile, uznał godną talentu największego aktora, o ile pochwyli jej różnorodne odcienie i zdoła się wznieść do jej pełnej koncepcji.

Strój taki jak w *Cyruliku sewilskim*.

*Zuzanna* — Młoda osoba, zręczna, dowcipna i wesoła, ale nie wyuzdaną wesołością naszych bezczelnych subrettek<sup>37</sup>. Ładny jej charakter nakreślono w przedmowie: aktorka, która nie widziała panny Contat, powinna tam go wystudiować, chcąc właściwie oddać rolę.

Strój w pierwszych czterech aktach: staniczek biały z bufami, bardzo wykwintny; spódniczka także, toczek, który później modniarki nazwały à la Suzanne. Podczas uroczystości w ostatnim akcie hrabia kładzie jej na głowę toczek z długim welonem, z wysokimi piórami i białymi wstążkami. W piątym akcie ma na sobie luźną lewitkę<sup>38</sup> Hrabiny, nic na głowie.

*Marcelina* — Rozsądna kobieta, żywa z natury, która błędom i doświadczeniu zawdzięcza wyrobienie. Jeśli aktorka wzniesie się pełną godności dumą do moralnej wyżyny, jaka następuje po scenie poznania w czwartym akcie, przyczyni się wiele do zainteresowania rolą.

Strój hiszpańskiej duenny<sup>39</sup>, ciemny, z czarnym stroikiem na głowie.

*Antonio* — zdradza jedynie stan lekkiego pijaństwa, rozpraszającego się stopniowo; w piątym akcie jest już prawie trzeźwy.

Strój hiszpańskiego wieśniaka, rękawy zwisające z tyłu, kapelusze i białe trzewiki.

*Franusia* — Dziewczynka dwunastoletnia, bardzo prostoduszna. Strój: brunatny staniczek z pętlcami i srebrnymi guzikami; spódnica jaskrawa, czarny toczek z piórami. Takież strój mają i inne wieśniaczki podczas uroczystości weselnej.

*Cherubin* — Tę rolę może grać (jak też i grała) jedynie młoda i ładna kobieta. Nie mamy w teatrach bardzo młodego człowieka dość wyrobionego, aby odczuć jej wszystkie finezje. Lękliwy bez granic wobec Hrabiny, gdzie indziej przemiliły urwis; niespokojne

<sup>37</sup>subretka (z fr.) — pokojówka. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>lewitka (fr. *levite* a. *robe levite*) — wierzchni strój kobiety kroju płaszczowego, szyty z lekkich tkanin, popularny w XVIII w.; nazwa pochodzi od nazwy staroż. kapłanów żydowskich, *lewitów*, którzy zwyczajowo ubierali się w długie, powłóczyste szaty. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>duenna — ochmistrzyń. [przypis edytorski]

i mętne pragnienie jest tłem jego charakteru. Idzie za głosem budzącej się dojrzałości, ale bez planu, bez celu, poddając się chwili; słowem, jest takim, jakim każda matka w głębi serca pragnęłaby może, aby był jej syn, choćby miała dużo przez to cierpieć.

W pierwszym i drugim akcie bogaty strój hiszpańskiego pafia, biały, haftowany srebrzem; niebieski płaszczyk, kapelusz z piórami. W czwartym akcie gorset, spódniczka i toczek — jak młode wieśniaczki, w których jest gronie. W piątym mundur oficerski, kokarda i szpada.

*Bartolo* — Charakter i strój jak w *Cyruliku sewilskim*; gra tutaj jeno drugorzędną rolę.

*Bazylio* — Charakter i strój jak w *Cyruliku sewilskim*; również rola drugorzędna.

*Gaska* — winien mieć ową niezłomną i szczerą pewność siebie, jaką mają głupcy, skoro zbędą się nieśmiałości. Jąkanie jego jest tylko jednym wdziękiem więcej i powinno być ledwie dostrzegalne; myliłby się grubo aktor i grałby zupełnie fałszywie, gdyby szukał w nim komizmu roli. Polega ona cała na kontraście powagi stanowiska, a śmieszności charakteru; im mniej aktor będzie szarżował, tym więcej okaże prawdziwego talentu.

Strój: toga hiszpańskiego sędziego, węższa niż u naszych prokuratorów, prawie su-tanna; do tego wielka peruka, rabat<sup>40</sup> na szyi i długa biała laseczka w ręku.

*Łapowy* — ubrany jak sędzia, biała laseczka, nieco krótsza.

*Woźny*, czyli *Algazil* — Strój urzędowy, płaszcz i szpada przypięta wprost, bez rzemieennego pasa. Nie nosi butów, ale trzewiki czarne, białą perukę z obfitymi lokami, krótka biała pałeczka.

*Słoneczko* — Strój wieśniaczy, zwisające rękawy, jaskrawy kubrak, biały kapelusz.

*Młoda pasterka* — Strój jak Franusi.

*Pedrillo* — Kubrak, kamizelka, pas, bicz, buty pocztowe, siatka na głowie, kapelusz kurierski.

*Osoby nieme* — jedne w togach sędziów, drugie w strojach wieśniaczych, inne w liberii.

#### OSOBY

- Hrabia Almawiwa — wielkorządca Andaluzji
- Hrabina — jego żona
- Figaro — służący Hrabiego i burgrabia<sup>41</sup> zamku
- Zuzanna — pierwsza garderobiana Hrabiny i narzeczona Figara
- Marcelina — z fraucymeru<sup>42</sup> Hrabiny
- Antonio — ogrodnik pałacowy, wuj Zuzanny i ojciec Franusi
- Franusia — córka Antonia
- Cherubin — pierwszy paź Hrabiego
- Bartolo — lekarz w Sewilli
- Bazylio — nauczyciel klawicymbału
- Don Guzman Gaska — sędzia
- Łapowy — pisarz, sekretarz don Guzmana
- Woźny sądowy
- Słoneczko — młody pasterz
- Młoda pasterka
- Pedrillo — kurier Hrabiego

<sup>40</sup>*rabat* — wysoki kołnierz koronkowy lub płócienny, element mody męskiej w 2 poł. XVII w. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>*burgrabia* — starosta (zwykle: grodzki), tu: rządca w zamku. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>*fraucymer* — damy dworu. [przypis edytorski]

- Grono służących
- Grono wieśniaczek
- Grono wieśniaków

*Rzecz dzieje się w zamku Aguas-Frescas, o trzy mile od Sewilli.*



## AKT PIERWSZY

*Scena przedstawia pokój w półumeblowany; wielki fotel, jak dla chorego, stoi pośrodku. Figaro z łokciem w rękę mierzy podłogę. Zuzanna przed lustrem umocowuje sobie na głowie bukiet kwiatu pomarańczowego, tak zwany wianek panny młodej.*

SCENA PIERWSZA

*Figaro, Zuzanna*

FIGARO

Szerokość stóp dziewiętnaście, długość dwadzieścia sześć.

ZUZANNA

Spójrz, Figaro, oto wianek, czy tak lepiej?

FIGARO

*bierze ją za rękę*

Bez porównania, moje ty śliczności. Och, jakże ten dziewiczy wianek, w dzień ślubu, na głowie ładnej dziewczyny wydaje się słodki oczom oblubieńca!...

ZUZANNA

*wysuwając się*

Co ty tam mierzysz, kochanie?

FIGARO

Patrzę, Zuziulu moja, czy to łóżko, które pan hrabia nam daje, będzie tu ładnie wyglądało?

ZUZANNA

W tym pokoju?

FIGARO

Oddaje go nam.

ZUZANNA

A ja nie chcę.

FIGARO

Czemu?

ZUZANNA

Nie chcę.

FIGARO

Ależ przecie?

ZUZANNA

Nie podoba mi się.

FIGARO

Trzebaż podać jakąś rację.

ZUZANNA

A jeśli nie chcę podać?!

FIGARO

Ot co, kiedy kobieta jest człowieka pewna!...

ZUZANNA

Dowodzić, że mam słuszność, znaczyłoby przyznać, że mogę jej nie mieć. Jestem twoją panią czy nie?

FIGARO

Kręcisz nosem na pokój najwygodniejszy w całym zamku, położony między apartamentami obojga państwa. Ot, w nocy pani czuje się niedobrze, zadzwoni: hyc! dwa kroki i jesteś u niej. Pan hrabia życzy sobie czego; tylko pociągnie za sznurek: hop! w trzech susach jestem na rozkazy.

ZUZANNA

Wybornie! Ale kiedy zadzwoni rano, aby ci dać jakie ważne i długie zlecenie, hyc! dwa kroki i jest pod mymi drzwiami, i hop! w trzech susach...

FIGARO

Co ty chcesz powiedzieć, Zuzanno?

ZUZANNA

Wysłuchajże spokojnie.

FIGARO

Ale cóż wreszcie, na miły Bóg!

ZUZANNA

To, mój kochasiu, że znużony gonitwą za okolicznymi pięknościami hrabia Almawiwa pragnie wypocząć sobie w zamku, ale nie przy własnej żonie. Na twoją, słyszysz, Figaro, obrócił oczy i ma nadzieję, że to mieszkanie niezgorzej mu się nada. Oto co zacny Bazylio, zacny dostawca uciesh swego pana i mój szlachetny nauczyciel śpiewu, powtarza mi co dzień przy lekcji.

FIGARO

Bazylio! O mój koteczku! Jeśli kiedy porcja rzęsistych kijów zaaplikowana na krzyże wzmocniła komu szpik pacierzowy...

ZUZANNA

Myślałeś, niebożatko, że posag, jaki mi dają, to dla twoich pięknych oczu, dla twoich znamienitych zasług?...

FIGARO

Dosyć zdziałalem, aby mieć prawo tak mniemać.

ZUZANNA

Mój Boże! Jacy ci rozumni ludzie są głupi!

FIGARO

Tak mówią.

ZUZANNA

Ba! Ale nikt nie chce wierzyć.

FIGARO

Źle czyni.

ZUZANNA

Dowiedz się, że za cenę tego posagu hrabia spodziewa się uzyskać po kryjomu kwadransik sam na sam, który dawne prawo pańskie... Znasz ów piękny przywilej.

FIGARO

Tak dalece znam, iż gdyby hrabia żeniąc się nie był zniósł tego ohydneho prawa, nigdy bym się nie zgodził zaślubić cię w jego dobrach.

ZUZANNA

Otóż jeżeli je zniósł, żałuje tego; i właśnie od twojej narzeczonej pragnie je dziś potajemnie odkupić.

FIGARO

*uderzając się po głowie*

Głowa mi pęcznieje ze zdumienia; czoło moje użyżnione...

ZUZANNA

Nie trzyjże!

FIGARO

Czemu?

ZUZANNA

A nuż się zrobi jaki pryszczyk; ludzie przesądni...

FIGARO

Śmiejesz się, hultajko! Ach, gdyby był sposób dopaść tego arcywzodziciela, wpakować go w zmyślną pułapkę, zgarniając równocześnie jego złotko!...

ZUZANNA

Intryga i pieniądze: Figaro w swoim żywiole.

FIGARO

Nie wstyd mnie wstrzymuje, to pewna.

ZUZANNA

Obawa?

FIGARO

Nie sztuka przedsięwziąć rzecz niebezpieczną, ale uniknąć niebezpieczeństw i dopłynąć szczęśliwie do celu, ot co! Zakraść się do kogoś w nocy, zdmuchnąć mu żonę i wziąć sto batogów za fatygę — nic łatwiejszego pod słońcem: tysiąc łajdaków bez mózgu zdołało tego dokazać. Ale...

*dzwonek*

ZUZANNA

Pani się obudziła; poleciała mi, abym pierwsza zjawiła się u niej w dzień mego wesela.

FIGARO

Czy i w tym tkwi jakaś tajemnica?

ZUZANNA

Owczarz powiada, że to przynosi szczęście opuszczonym żonom. Bywaj zdrów, mój Fi, Fi, Figaro, myśl o naszej sprawie.

FIGARO

Małego buziaka dla odświeżenia umysłu.

ZUZANNA

Buziaka! Dziś? Memu kochankowi? To by było ładnie! A cóż by na to jutro powiedział mój mąż?

*Figaro ściska ją*

No! no! no!

FIGARO

Ty nie masz pojęcia, jak ja cię kocham.

ZUZANNA

*poprawiając strój*

Kiedyż przestaniesz, nudziarzu, mówić mi o miłości od rana do wieczora?

FIGARO

*tajemniczo*

Kiedy będę mógł ci jej dowodzić od wieczora do rana.

*powtórny dzwonek*

ZUZANNA

*z daleka przykładając palce do ust*

Masz swego całusa z powrotem; nicem ci już nie winna<sup>43</sup>.

FIGARO

*biegnie za nią*

O nie! Nie w tej walucie dostałaś!

SCENA DRUGA

FIGARO

*sam*

Czarująca dziewczyna! zawsze roześmiana, tryskająca życiem, pełna wesołości, dowcipu, miłości i rozkoszy! Ale cnotliwa! *przechadza się żywo, zacierając dłonie* O panie hrabio, drogi panie hrabio, chciałbyś mnie przystroić... po hrabsku! Zastanawiałem się też, czemu uczyniwszy mnie burgrabią zabiera mnie z sobą na ową ambasadę i mianuje kurierem. Rozumiem, panie hrabio: trzy promocje na raz: ty wiceministrem; ja pędziwiatrem; Zuzia gosposią pałacu, podręczną ambasadorką; a potem w cwał, kurierze! Gdy ja będę galopował w jedną stronę, ty, panie hrabio, ujedziesz z moją miłą ładny kawał drogi! Ja będę się chlastał w błocie i nadkręcał karku dla chwały twego rodu; pan raczysz łaskawie przyczynić się do pomnożenia mojego! Wzruszająca wymiana usług! Ale, ekscelencjo, to za wiele naraz. Załatwiać w Londynie jednocześnie sprawy swego pana i jego służącego; zastępować przy cudzoziemskim dworze wraz osobę króla i moją — to za wiele, o połowę za wiele. Co do ciebie, obwiesiu Bazylia, mój synaczku, ja cię nauczę, jak się gwizda po kościele, ja ci... Nie! Trzeba grać komedię; obu naraz wystrychnąć na dudka. Bacność na dziś, gości Figaro! Przede wszystkim przyspieszyć ceremonię, aby tym pewniej dobić do ołtarza; usunąć Marcelinę, która ma na ciebie diabelny smaczek; zgarnąć złoto i podarki; wywieść na manowce zachcianki pana hrabiego; wygarbować sumiennie skórę imię Bazylia; wreszcie...

SCENA TRZECIA

*Marcelina, Bartolo, Figaro*

FIGARO

*urywa*

<sup>43</sup>nicem ci (...) nie winna — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: nic ci już nie [jeste]m winna. [przypis edytorski]

Ho! ho! ho! ho! Jest i grubas. Sługa pana doktora, wesele w komplecie. Dzień dobry, dzień dobry, najmilszy z doktorów. Czy to mój ślub sprowadza pana do zamku?

BARTOLO

*wzgardliwie*

Nie, mości Figaro, bynajmniej.

FIGARO

To byłoby bardzo szlachetnie!

BARTOLO

Zapewne; szlachetnie i głupio.

FIGARO

Ja, który miałem nieszczęście zmać pańską uroczystość weselną...

BARTOLO

Czy masz mi co innego do powiedzenia?

FIGARO

Nie wiem, czy zaopiekowano się pańskim mułem.

BARTOLO

*w złości*

Gaduło przekłety! Zostawże nas.

FIGARO

Gniewasz się, doktorze? Ludzie pańskiego rzemiosła mają bardzo twarde serca! Cienia litości dla biednych bydłatek... w istocie... zupełnie, jak gdyby to byli ludzie! Bądź zdrowa, Marcelino; wciąż masz ochotę procesować się ze mną? Gdy się nie kocha, trzeba<sup>44</sup> nienawidzić?...

Odwołuję się do doktora.

BARTOLO

Cóż to takiego?

FIGARO

Jejmość opowie panu resztę.

*wychodzi*

SCENA CZWARTA

*Marcelina, Bartolo*

BARTOLO

*patrzy za odchodzącym*

Hultaj zawsze ten sam! Umrze w skórze największego bezczelnika, o ile go z niej nie obedną żywcem.

MARCELINA

*okręca nim*

Jesteś wreszcie, wiekuisty doktorze? Zawsze tak poważny i flegmatyczny, że można by umrzeć czekając twej pomocy, tak jak się wzięło ślub niegdyś mimo twych przezorności.

BARTOLO

Zawsze cierpka i dokuczliwa. Więc cóż? Na cóż moja obecność w zamku tak potrzebna? Hrabia miał jaki wypadek?

MARCELINA

Nie, doktorze.

BARTOLO

Może Rozyna, jego przewrotna żona, czuje się niezdrowa, co daj Boże?!

MARCELINA

Tęskni i wzdycha.

BARTOLO

Czego?

MARCELINA

Mąż ją zaniedbuje.

<sup>44</sup>trzebaż — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy trzeba. [przypis edytorski]

BARTOLO

*z radością*

Ha! Godny małżonku, mścisz się mojej krzywdy!

MARCELINA

Nie wiadomo, jak określić hrabiego: zazdrosny i płochy.

BARTOLO

Płochy z nudów, zazdrosny z próżności: cóż naturalniejszego?

MARCELINA

Dziś, na przykład, wydaje Zuzię za swego Figara i z racji tego związku...

BARTOLO

Który jego eksces uczynił koniecznym?

MARCELINA

Niezupełnie; ale który pragnąłby uświęcić po trosze z oblubienicą...

BARTOLO

Pana Figara? Hm, o to można dobić targu z nim samym.

MARCELINA

Bazylio twierdzi, że nie.

BARTOLO

I ten opryszek tutaj? Ależ to istna jaskinia! Cóż on tu robi?

MARCELINA

Tyle złego, ile tylko zdoła. Najgorsze w tym wszystkim to nudne amory, jakimi płonie dla mnie od dawna.

BARTOLO

Na twoim miejscu byłbym się już dwadzieścia razy uwolnił od natręta.

MARCELINA

A to jak?

BARTOLO

Wychodząc zań.

MARCELINA

Niesmaczny, okrutny szyderco, czemuż ty nie uwolnisz się za tę samą cenę od moich nalegań? Czyż to nie jest twoim obowiązkiem? Gdzież pamięć przyrzeczeń? Co się stało ze wspomnieniem małego Emanuela, owocu zapomnianej miłości, która miała nas zawieść do ołtarza?

BARTOLO

*zdejmując kapelusz*

Czy po to, aby mi kazać słuchać tych smalonych dubów, sprowadziłaś mnie z Sewilli?... Ten paroksyzm małżeński, który przypiera cię tak nagle...

MARCELINA

Dobrze więc! Nie mówmy o tym. Ale jeśli nic nie zdoła ciebie samego skłonić do spełnienia obowiązku, pomóż mi bodaj zdobyć innego.

BARTOLO

To najchętniej: możemy pogadać. Ależ któryż śmiertelnik opuszczony od niebios i od kobiet...

MARCELINA

Ach, któż by inny, doktorze, jeśli nie piękny, wesoły, rozkoszny Figaro!...

BARTOLO

Ten ładaco?

MARCELINA

Nigdy markotny; zawsze w dobrym humorze, zawsze cieszący się chwilą, bez troski o przeszłość, jak o przyszłość; pełen życia, szczodry! Och, szczodry...

BARTOLO

Jak złodziej.

MARCELINA

Jak wielki pan. Uroczy, jednym słowem; ale z tym wszystkim istny potwór!...

BARTOLO

A Zuzia?

MARCELINA

Nie dostanie go, niecnota, jeśli zechcesz, doktoreńku, pomóc mi wyzyskać pewne zobowiązanie, które ma wobec mnie.

BARTOLO

W dzień ślubu?

MARCELINA

Och, rozchodzą się ludzie i od ołtarza! Gdybym się nie lękała odstąpić małej kobieciej tajemnicy...

BARTOLO

Czyż kobiety mają tajemnice dla lekarza?

MARCELINA

Ach, wiesz dobrze, że nie mam ich dla ciebie! Płeć, do której należę, jest namiętna, lecz łękliwa: próżno jakiś czar wabi nas ku rozkoszy, najzuchwalsza kobieta czuje w sobie głos, który ostrzega: „Bądź piękną, jeśli możesz, cnotliwą, jeśli chcesz; ale bądź szanowaną bezwarunkowo!”. Owóż skoro trzeba przede wszystkim być szanowaną, skoro każda kobieta czuje tego wagę, nastraszmy wpierw Zuzannę rozgłoszeniem propozycji, które jej czyni hrabia.

BARTOLO

Do czegoż to doprowadzi?

MARCELINA

Do czego? Zuzanna przez prosty wstyd będzie uparcie odrzucać jego ofiary; hrabia przez zemstę poprze mój protest przeciw ich małżeństwu; wówczas moje zameście staje się pewne.

BARTOLO

Ma słuszność. Na honor! Dobra sztuka; wydać moją starą gospodynię za hultaja, który pomógł mi wydrzeć młodą narzeczoną!

MARCELINA

*szybko*

Który pragnie sycić swoje żądze kosztem mych najśłodszych nadziei.

BARTOLO

*szybko*

Który w swoim czasie ukradł sto talarów, dotąd leżących mi na sercu.

MARCELINA

Ach, cóż za rozkosz!...

BARTOLO

Ukarać łajdaka...

MARCELINA

Wyjść za niego, doktorze, wyjść za niego!...

SCENA PIĄTA

*Marcelina, Bartolo, Zuzanna*

ZUZANNA

*trzyma w ręku czepeczek z szeroką wstążką, na ręku suknię*

Wyjść za niego! Za kogóż to? Za mego Figara?

MARCELINA

*z gryźliwie*

Czemuż by nie? Toć i ty nie co innego robisz!

BARTOLO

*śmiejąc się*

Paradny argument: tylko kobieta w złości zdobędzie się na podobny! Mówiliśmy, piękna Zuziu, o szczęściu, jakim dlań będzie posiadanie ciebie.

MARCELINA

Nie licząc pana hrabiego, o którym się nie mówi.

ZUZANNA

*z dygiem*

Sługa uniżona pani; ilekroć otworzysz usta, zawsze musisz powiedzieć coś gorzkiego.

MARCELINA

*z dygiem*

Sługa pani nawzajem; gdzież ta gorycz? Czyż nie jest sprawiedliwie, aby wspaniałomyślny pan dzielił po trosze radość, którą sprawia swym poddanym?

ZUZANNA

Radość, którą sprawia?...

MARCELINA

Tak, pani.

ZUZANNA

Szczęściem, zazdrość pani jest równie znana, jak prawa jej do Figara nikłe.

MARCELINA

Można by je uczynić trwalszymi, umacniając je na twój sposób.

ZUZANNA

Och, tym sposobem posługują się raczej osoby wytrawne.

MARCELINA

A dzieciątko do nich nie należy. Niewinna jak stary sędzia!

BARTOLO

*odciągając Marcelinę*

Bywaj zdrowa, piękna oblubienico naszego Figara.

MARCELINA

*dygając*

Tajna współniczko jego dostojności pana hrabiego.

ZUZANNA

*dygając*

Który jejmość panią niezmiernie poważa.

MARCELINA

*dygając*

Czy pani uczyni mi ten zaszczyt, aby spoglądać i na mnie łaskawym okiem?

ZUZANNA

*dygając*

Pod tym względem nie pozostaje jejmość pani nic do życzenia.

MARCELINA

*dygając*

Z dostojnej pani taka śliczna osóbka!

ZUZANNA

*dygając*

Et, wystarczy, aby jejmość wszyscy diabli brali.

MARCELINA

*dygając*

A zwłaszcza wielce czcigodna!

ZUZANNA

*dygając*

Ta cnota przystoi matronom.

MARCELINA

*rozwiścieczona*

Matronom! Matronom!

BARTOLO

*zatrzymując ją*

Marcelino!

MARCELINA

Chodźmy, doktorze; nie panuję nad sobą. *dygając* Sługa unizona.

SCENA SZÓSTA

ZUZANNA

*sama*

A leć, kumoszko! Leć, mądralo! Równie mało lękam się twych zakusów, jak gardzę zniewagami. Patrzcie mi starą Sybillę<sup>45</sup>! Dlatego że liźnęła książki i dręczyła jaśnie panią za młodu, chce się rządzić jak szara gęś w zamku! *rzuca na krzesło suknię* Sama już nie wiem, po co tu przyszłam.

SCENA SIÓDMA

*Zuzanna, Cherubin*

CHERUBIN

*wbiegając*

Och, Zuziu! Od dwóch godzin czatuję na chwilę, kiedy będę cię mógł zdobyć samą. Ach, ty wychodzisz za męża, a ja odjeżdżam.

ZUZANNA

W jaki sposób małżeństwo moje łączy się z odjazdem pania jego dostojności?

CHERUBIN

*żałośnie*

Zuziu, hrabia mnie oddała.

ZUZANNA

*przedrzeźniając go*

Cherubinku, znowu jakieś głupstwo!

CHERUBIN

Zastał mnie wczoraj u twojej kuzynki, Franusi; pomagałem jej przepowiadać rolę niewiniątka na dzisiejszą uroczystość. Powiadam ci, jak mnie zobaczył, wpadł w taką wściekłość!... „Wynoś się — wrzasnął — mały...”. Nie śmiem w obecności kobiety wymówić tego słowa. „Wynoś się! A jutro nie będzie cię w zamku”. Jeśli pani hrabina, moja piękna chrzestna, nie zdoła go ułagodzić, stało się, Zuziu, tracę na zawsze szczęście oglądania ciebie.

ZUZANNA

Oglądania mnie?... Teraz moja kolej? Więc już nie do pani wdychasz potajemnie?

CHERUBIN

Ach, Zuziu! Jaka ona szlachetna i piękna! Ale jaka imponująca<sup>46</sup>!

ZUZANNA

To znaczy, ja nie jestem imponująca i ze mną można się ośmielić...

CHERUBIN

Wiesz aż nadto, niegodziwa, że ja nie śmiem się ośmielić... Ale jakaś ty szczęśliwa! W każdej chwili ją oglądać, mówić do niej, ubierać, rozbierać, szpilka po szpilce!... Ach, Zuziu! Dałbym... Co ty tam trzymasz?

ZUZANNA

*przedrzeźniając go*

Ach, szczęśliwy czepeczek i błogosławioną wstążkę, które otulają w nocy włosy uroczej chrzestnej matki...

CHERUBIN

*żywo*

Czepeczek! Wstążka!... Daj mi ją, moja kochana.

ZUZANNA

*cofając*

Za pozwoleniem! „Jego kochana”! Patrzcie go, jaki poufały! Ech, gdyby to nie był, ot, smarkacz...

*Cherubin wyrywa wstążkę*

Ach, wstążka!

CHERUBIN

*ucieka dokoła wielkiego fotela*

Powiesz, że podziała się gdzieś, zniszczyła; powiesz, żeś zgubiła; co ci się podoba.

ZUZANNA

*goniąc go dokoła*

<sup>45</sup> *Sybilla* — kobieta przepowiadająca przyszłość, szczególnie różne katastrofy i nieszczęścia; imię staroż. wieszczki. [przypis edytorski]

<sup>46</sup> *imponujący* — tu: okazujący swoją wyższość. [przypis edytorski]



O, za parę lat, przepowiadam, będzie z ciebie największy urwis pod słońcem!... Oddasz ty wstążkę?

*chce odebrać*

CHERUBIN

*dobywa z kieszeni piosenkę*

Zostaw, ach, zostaw, Zuziu! Dam ci mą piosenkę: gdy wspomnienie twej pięknej pani będzie zasmucać wszystkie moje chwile, twoje będzie mi jedynym promieniem, jaki może jeszcze ogrzać moje serce.

ZUZANNA

*wyrywa piosenkę*

Ogrzać twoje serce, łotrzyku! Zdaje ci się, że mówisz do swej Franusi; przyłapali cię u niej, wdychasz do pani, a robisz czule oczy do mnie na dokładkę.

CHERUBIN

*w podnieceniu*

To prawda, na honor! Nie wiem już, co robię; ale od jakiegoś czasu czuję dziwny niepokój; serce mi bije na sam widok kobiety, słowa *miłość i rozkosz* przyprawiają je o dreszcz i pomieszanie. Potrzeba mówienia komuś: „Kocham ciebie”, rozpiera mnie tak, że mówię to sam sobie, uganiając po parku, twojej pani, tobie, drzewom, obłokom, wiatrowi, który je unosi wraz ze słowami. Wczoraj spotkałem pannę Marcelinę...

ZUZANNA

*śmiejąc się*

Cha! cha! cha! cha! cha!

CHERUBIN

Czemuż nie? Wszak jest kobietą! Panna! Kobieta! Ach, jakież te miana są słodkie! Jakie wzruszające!

ZUZANNA

Oszalał!

CHERUBIN

Franusia jest pocziwa; słucha mnie bodaj; ty nie jesteś dobra.

ZUZANNA

Wielka szkoda; jeszcze tego brakowało.

*chce wyrwać mu wstążkę*

CHERUBIN

*wykręca się i ucieka*

Aha! Właśnie! Wydrzesz mi ją chyba z życiem. Jeśliś nierada z ceny, dołożę tysiąc całusów.

*ściga ją*

ZUZANNA

*obraca się uciekając*

Tysiąc policzków, jeśli się zbliżysz. Poskarżę pani; nie tylko nie będę prosić za tobą, ale sama powiem jego dostojności: „Wybornie, panie hrabio, wygoń tego łotrzyka, odeślij do domu małego hultaja, który śmie durzyć się w jaśnie pani, a na dobitkę mnie ciągle chce całować”.

CHERUBIN

*spozstrzega wchodzącego Hrabiego; rzuca się z przerażeniem za fotel*

Zgubiony jestem!

ZUZANNA

Co się dzieje?

SCENA ÓSMA

*Zuzanna, Hrabia, Cherubin ukryty*

ZUZANNA

*spozstrzega Hrabiego*

Ach!...

*zbliża się do fotela, aby zasłonić Cherubina*

HRABIA

*podchodzi bliżej*

Wzruszona coś jesteś, Zuziu! Mówiłaś sama do siebie... Twoje serduszko wydaje się w stanie... bardzo naturalnym zresztą w takim dniu...

ZUZANNA

*zmieszana*

Panie hrabio, czego pan sobie życzy? Gdyby waszą dostojność zastał tu kto ze mną...

HRABIA

Byłbym w rozpacz, gdyby mnie ktoś zaskoczył; ale wiesz, jak żywo interesuje mnie twoja osóbką. Bazylion nie ukrywał ci moich uczuć. Mam tylko chwilę, aby wytłumaczyć moje zamiary; posłuchaj...

*siada w fotelu*

ZUZANNA

*żywo*

Nic nie słucham.

HRABIA

*bierze ją za rękę*

Jedno słowo! Wiesz, że król mianował mnie ambasadorem w Londynie. Zabieram Figara; daję mu znakomitą pozycję, że zaś obowiązkiem żony jest towarzyszyć mężowi...

ZUZANNA

Ach, gdybym śmiała mówić!

HRABIA

*przyciąga ją do siebie*

Mów, mów, droga; korzystaj z praw, jakie daję ci nad sobą na całe życie.

ZUZANNA

*przerazona*

Nie chcę tych praw, panie hrabio, nie chcę. Zostaw mnie, wasza dostojność, błagam.

HRABIA

Ale powiedz wprzód.

ZUZANNA

*z gniewem*

Sama już nie wiem, o czym mówiłam.

HRABIA

O obowiązkach żony.

ZUZANNA

A zatem: kiedy pan hrabia wziął jaśnie panią z domu doktora i zaślubił ją z miłości; kiedy zniósł dla niej pewien ohydny przywilej...

HRABIA

*wesoło*

Tak strasznie dotkliwy dla dziewcząt, prawda? Ach, Zuziu, to urocze prawo! Gdybyś przyszła pogwarzyć o nim o zmroku do ogrodu, opłaciłbym to lekkie ustępstwo taką ceną...

BAZYLIO

*za sceną*

Nie ma ekscelencji w domu.

HRABIA

*wstaje*

Co to za głos?

ZUZANNA

Och, ja nieszczęśliwa!

HRABIA

Wyjdź naprzeciw, żeby nie wszedł.

ZUZANNA

*zmieszana*

Mam pana tu zostawić?

BAZYLIO

*woła za sceną*

Hrabia był u jaśnie pani, ale już wyszedł, pójdę zobaczyć.

HRABIA

I nie ma gdzie się ukryć! A! Za fotelem... od biedy; odprawże go co rychlej.

*Zuzanna zagradza drogę, Hrabia odtrąca ją lekko, ona cofa się tak, że staje między nim a pazurem. Gdy Hrabia schyla się i zajmuje miejsce Cherubina, ten okręca się, wskakuje, przerażony, równymi kolanami na fotel i chowa się. Zuzanna chwytając suknię, którą przyniosła, okrywa nią pazurek, i staje sama przed fotelem.*

SCENA DZIEWIĄTA

*Hrabia i Cherubin ukryci, Zuzanna, Bazyljo*

BAZYLIO

Czy panna Zuzia nie widziała hrabiego?

ZUZANNA

*szorstko*

Gdzież miałam widzieć? Zostaw mnie pan.

BAZYLIO

*przysuwa się*

Gdybyś była rozsądniejsza, nie byłoby nic dziwnego w moim pytaniu. Figaro go szuka.

ZUZANNA

Szuka człowieka, który życzy mu najgorzej na świecie — po panu?

HRABIA

*na stronie*

Przekonajmyż się, jak on mi służy.

BAZYLIO

Pragnąc dobra kobiety, czyż znaczy źle życzyć jej mężowi?

ZUZANNA

Nie wedle twoich ohydnych zasad, stręczycielu.

BAZYLIO

Czegóż żąda tu kto nadzwyczajnego? Czyż nie jesteś gotowa użyć tego samego innemu? Dzięki tej lubej ceremonii to, co ci było wzbronione wczoraj, stanie się jutro twoim obowiązkiem.

ZUZANNA

Niegodny!

BAZYLIO

Ponieważ ze wszystkich poważnych rzeczy małżeństwo jest największym błazństwem, myślałem...

ZUZANNA

*w oburzeniu*

Ohyda! Kto panu pozwolił wejść?

BAZYLIO

Och! och! Jaka zła! Uspokójże się, duszko! Stanie się tylko to, co zechcesz; ale nie sądzę, że uważam imię Figara za właściwą przeszkodę: gdyby nie pewien pazik...

ZUZANNA

*trwożliwie*

Cherubin?

BAZYLIO

*przedrzeźniając*

*Cherubino di amore*, który kręci się koło ciebie bez ustanku: dziś jeszcze myszkował tutaj, kiedy rozstałem się z tobą; czy zaprzeczysz?

ZUZANNA

Cóż za potwarz! Precz stąd, niegodziwcze!

BAZYLIO

Jestem niegodziwcem, bo mam oczy. Czy nie dla ciebie i ta piosenka, którą się nosi w takiej tajemnicy?

ZUZANNA

*w gniewie*

Och, tak! Dla mnie!...

BAZYLIO

Chyba że ją ułożył dla samej jaśnie pani! Kiedy usługuje przy stole, powiadają, że patrzy na nią takimi oczami!... Ale, do kata! Niech nie igra: hrabia na tym punkcie jest mocno gburowaty.

ZUZANNA

*wzburzona*

A pan jesteś skończony zbrodniarz, aby rozsiewać podobne bajki i gubić nieszczęśliwe dziecko, które popadło w niełaskę u pana.

BAZYLIO

Czy to ja wymyśliłem? Powtarzam, co wszyscy mówią.

HRABIA

*wstając*

Jak to, wszyscy mówią!

ZUZANNA

O nieba!

BAZYLIO

Cha! cha!

HRABIA

Biegnij, Bazyljo, niech go wypędzą.

BAZYLIO

Och, jakże mi przykro, że wszedłem tutaj.

ZUZANNA

*pomieszana*

Boże, Boże!

HRABIA

*do Bazylia*

Słabo jej. Posadźmy ją w fotelu.

ZUZANNA

*odpychając go żywo*

Nie chcę. Wchodzić tak przemocą to niegodnie!

HRABIA

Jest tu nas dwóch, moja duszko. Nie ma żadnego niebezpieczeństwa!

BAZYLIO

W istocie, jestem w rozpacz, że tak sobie ostrzyłem język na paziku, skoro pan hrabia mógł słyszeć. Chciałem jedynie wy badać uczucia panny Zuzi; w gruncie bowiem...

HRABIA

Pięćdziesiąt pistolów, konia i niech go odeślą do rodziców.

BAZYLIO

Ekscelencjo, dla prostego żarciku?

HRABIA

Mały ładaco: wczoraj jeszcze złapałem go z córką ogrodnika.

BAZYLIO

Z Franusią?

HRABIA

W jej izdebce.

ZUZANNA

*oburzona*

Gdzie pan hrabia też widać czegoś szukał!

HRABIA

*wesoło*

Doskonałe spostrzeżenie.

BAZYLIO

I dobrze nam wróży.

HRABIA

*wesoło*

Ależ nie; szukałem wujaszka Antoniego, pijaczyny ogrodnika, aby mu dać jakieś rozkazy. Pukam, długo nikt nie otwiera; kuzyneczka wydaje się zmieszana, zaczynam coś

podejrzewać, zagaduję ją i tak, wśród rozmowy, przyglądam się spod oka. Była tam za drzwiami jakaś firanka, wieszadło, nie wiem co zresztą, jakieś schowanie na szmatki; otóż nie pokazując nic po sobie, powoli, powoli, odsłaniam firankę *naśladując gest, podnosi suknię z fotela i widzę... spostrzega pania A!*...

BAZYLIO

Cha! cha!

HRABIA

Ta sztuka warta tamtej.

BAZYLIO

Jeszcze lepsza.

HRABIA

*do Zuzanny*

Wybornie, panienko: ledwie zaręczona, już sobie poczynasz w ten sposób? Więc to dla mego pania tak pragnęłaś zostać sama? A ty, paniczu, brakowało jeszcze tego, abyś, niepomyślny szacunek dla chrzestnej matki, obrócił oczy na jej garderobianą, żonę twego przyjaciela? Ale ja nie ścierpię, aby Figaro, człowiek, którego szanuję i kocham, padł ofiarą podobnej zdrady. Czy on wszedł z tobą, Bazylie?

ZUZANNA

*wzburzona*

Nie ma tu ofiary ani zdrady; był w pokoju, kiedy pan hrabia mówił ze mną.

HRABIA

*porywczo*

Dałby Bóg, aby to było kłamstwem! Najzawziętszy wróg nie śmiałby mi życzyć takiego nieszczęścia.

ZUZANNA

Prosił mnie o słówko do pani, aby wyprosiła jego łaskę. Wejście waszej dostojności przeraziło go tak, że skrył się za fotelem.

HRABIA

*w gniewie*

Szalbierstwo! Toć ja sam siadłem tutaj, wszedłszy do pokoju.

CHERUBIN

Tak, panie hrabio, a ja, drżąc cały, przycupnąłem za fotelem.

HRABIA

Nowe szalbierstwo! Wszak ja skryłem się tam przed chwilą.

CHERUBIN

Tak, wasza dostojność, wówczas właśnie ja schowałem się w fotelu.

HRABIA

*z rosnącym wzburzeniem*

Ależ to istna jaszczurka z tego małego... węża! Podśluchiwał nas!

CHERUBIN

Przeciwnie, wasza dostojność, robiłem, co mogłem, aby nie słyszeć.

HRABIA

Przewrotni! *do Zuzanny* Nie pójdziesz za Figara.

BAZYLIO

Powściągnij się, wasza dostojność, nadchodzą.

HRABIA

*ściągnając Cherubina z fotela i stawiając go na nogi*

Zostałby tak na oczach wszystkich!

SCENA DZIESIĄTA

*Cherubin, Zuzanna, Figaro, Hrabina, Hrabia, Franusia, Bazylie, tłum służby, wieśniaczek, wieśniaków biało odzianych.*

FIGARO

*trzymając wianek z białymi piórami i wstążkami, do Hrabiny*

Jedynie pani hrabina zdoła nam wyjednać tę łaskę.

HRABINA

Patrz, hrabio, przypisują mi władzę, której nie posiadam; że jednak w ich prośbie nie mam nic nagannego...

HRABIA

*zakłopotany*

Musiałyby być bardzo wiele...

FIGARO

*po cichu do Zuzanny*

Wspieraj me usiłowania.

ZUZANNA

*po cichu do Figara*

Które nie doprowadzą do niczego.

FIGARO

*po cichu*

Próbuj.

HRABIA

*do Figara*

Czegóż chcecie?

FIGARO

Ekscelencjo, wasale twoi, wzruszeni zniesieniem pewnego dotkliwego prawa, które miłość waszej dostojności dla pani hrabiny...

HRABIA

Więc co? To prawo już nie istnieje. O cóż tedy chodzi?

FIGARO

*chytrze*

Ze czas, aby cnota dobrego pana zajaśniała przed światem; jest ona dziś dla mnie takim dobrodziejstwem, że pragnę być pierwszym, który uczci ją przy swoim ślubie.

HRABIA

*z rosnącym zakłopotaniem*

Zartujesz, przyjacielu! Zniesienie hańbiącego prawa jest jedynie spłaceniem długu rycerskości. Hiszpan może zabiegać o względy kobiety, ale wymagać ich najśłodszych objawów jako niewolniczej powinności, och, to tyrania Wandala, a nie przywilej szlachetnego Kastylczyka.

FIGARO

*ujmując Zuzanną za rękę*

Pozwól zatem, wasza dostojność, aby ta młoda osóbką, której honor ubezpieczyła twoja, panie, cnota, otrzymała z twej ręki, publicznie, ten wianek dziewiczy, zdobny w białe pióra i wstążki, symbol czystości twoich, panie, intencji... Uświęć ten ceremoniał dla wszystkich małżeństw i niechaj chóralny śpiew utrwali na zawsze wspomnienie...

HRABIA

*zakłopotany*

Gdybym nie wiedział, że zakochany, poeta i muzyk to trzykrotny tytuł pobożania dla wszystkich szaleństw...

FIGARO

Przyłączcie się do mych prośb, przyjaciele.

WSZYSCY

Wasza dostojność! Wasza dostojność!

ZUZANNA

*do Hrabiego*

Czemuż uchylać się od tak zasłużonej chwały?

HRABIA

*na stronie*

Przewrotna!

FIGARO

Niech wasza dostojność spojrzy: nigdy piękniejsza oblubienica nie doda więcej ceny poświęceniu waszej dostojności.

Kochanek, Artysta

ZUZANNA

Zostaw mą urodę i sławmy jedynie cnotę pana hrabiego.

HRABIA

*na stronie*

To ukartowana gra.

HRABINA

Przyłączam się do nich, hrabio; ten obrzęd będzie mi zawsze drogi, skoro zawdzięcza początek uroczej miłości, którą czułeś dla mnie.

HRABIA

Czuję ją zawsze; z tego też tytułu zgadzam się.

WSZYSCY

Wiwat!

HRABIA

*na stronie*

Wpadłem. *głośno* Iżby ten obrządek mógł odbyć się tym uroczysciej, pragnąłbym jedynie odłożyć go nieco. *na stronie* Każmy co żywo szukać Marceliny.

FIGARO

*do Cherubina*

I cóż, figlarzu! Nie jesteś zachwycony?

ZUZANNA

Jest w rozpaczy; pan hrabia go oddala.

HRABINA

Och, hrabio, łaski dla niego.

HRABIA

Nie zasługuje na nią.

HRABINA

Ach, jest tak młody...

HRABIA

Nie tak bardzo, jak pani miema.

CHERUBIN

*drżąc*

Przebaczając wspaniałomyślnie — to prawo, którego wasza dostojność nie zrzekł się, zaślubiając panią.

HRABINA

Zrzekł się jedynie tego, które nękało was wszystkich.

ZUZANNA

Gdyby jego dostojność wyrzekł się prawa przebaczenia, byłoby to z pewnością pierwsze, które pragnąłby potajemnie odkupić.

HRABIA

*zakłopotany*

Bez wątpienia.

HRABINA

Odkupić?...

CHERUBIN

*do Hrabiego*

Byłem płochy, to prawda, wasza dostojność; ale nigdy cień niedyskrecji...

HRABIA

*zakłopotany*

Dobrze już! Dość na tym....

FIGARO

Co on ma na myśli?

HRABIA

*żywo*

Dość już, dość; wszyscy żądają, aby mu przebaczyć, przystają; idę nawet dalej, daję mu kompanię w swojej legii.

WSZYSCY

Wiwat!

HRABIA

Ale pod warunkiem, że pojedzie natychmiast ją objąć!

FIGARO

Och, wasza dostojność, jutro.

HRABIA

*z naciskiem*

Tak chcę.

CHERUBIN

Jestem posłuszny.

HRABIA

Pokłoń się chrzestnej matce i poleć się jej łasce.

*Cherubin przykłęka przed hrabiną, nie mogąc mówić ze wzruszenia*

HRABINA

*wzruszona*

Skoro nie można zatrzymać cię ani na dziś, jedź tedy, młodzieńcze. Nowe obowiązki powołują cię, wypełń je godnie. Przynies zaszczyt swemu dobroczyńcy. Zachowaj w pamięci ten dom, w którym młodość twoja znalazła tyle pobjaźnia. Bądź posłuszny, poczciwy i odważny; będziemy z radością dzielić się każdym twym powodzeniem.

*Cherubin wstaje i wraca na miejsce*

HRABIA

Bardzo pani wzruszona!

HRABINA

Nie przeczę. Któż odgadnie los dziecka rzuconego w tak pełne niebezpieczeństw rzeźmiosło! Jest mi powinowaty; co więcej, moim chrzestnym synem.

HRABIA

*na stronie*

Widzę, że Bazyljo miał słuszność. *głośno* Młodzieńcze, uściskaj Zuzannę... ostatni raz.

FIGARO

Czemu, ekscelencjo? Wszak będzie tu przyjeżdżał zimą. Uściskaj i mnie, kapitanie! *ściska go* Bywaj zdrów, Cherubinku. Zaczyna się dla ciebie tryb życia zgoła odmienny, moje dziecko. Ba! Już nie będziesz krążył cały dzień wpodłe damskiej kwatery; przepadły łakocie, podwieczorki, śmietanki; koniec z „cieplą rączką” i ze „ślepą babką”. Koledzy żołnierze, dobre kompanie, do kroćset! Ogorzałe, obdarte, wielka fuzja, ciężka jak sto diabłów: w prawo zwrot, w lewo zwrot, naprzód marsz, naprzód ku chwale i ani drgnij w drodze, chyba że jaki tęgi strzał z muszkietu...

ZUZANNA

Pfe! Zgroza!

HRABINA

Cóż za wróżby!

HRABIA

Gdzież Marcelina? Osobliwe, nie ma jej z wami!

FRANUSIA

Wasza dostojność, Marcelina udała się do miasta przez folwark.

HRABIA

A wróci?

BAZYLIO

Kiedy się Bogu spodoba.

FIGARO

Gdyby mu się mogło spodobać, aby mu się nigdy nie spodobało...

FRANUSIA

Pan doktor prowadził ją pod rękę.

HRABIA

*żywo*

Doktor tu?

BAZYLIO

Uczepiła się go z miejsca.



HRABIA

*na stronie*

Nie mógł się zjawić bardziej w porę.

FRANUSIA

Zdawała się bardzo podniecona, idąc rozprawiała głośno, potem przystawała, wymachiwała, ot tak, rękami... a pan doktor robił o tak, ręką, uspokajając; była taka zagniewana! Mówiła coś o szwagrze Figaro.

HRABIA

*biorąc ją pod brodę*

Szwagrze... przyszedł.

FRANUSIA

*wskazując Cherubina*

Czy wasza dostojność przebaczył nam już za wczoraj?...

HRABIA

*przerywając*

Bądź zdrowa, mała, bądź zdrowa.

FIGARO

To jej sobacza miłość tak ją nosi; byłaby nam całkiem zepsuła uroczystość.

HRABIA

*na stronie*

Zepsuje, ja ci ręczę. *głośno* Pójdźmy, hrabino. Bazyljo, zajdziesz do mnie.

ZUZANNA

*do Figara*

Wstąpisz do mnie, kochanie?

FIGARO

*po cichu do Zuzanny*

Cóż? Źle połknął haczyk?

ZUZANNA

*po cichu*

Rozkoszny chłopiec z ciebie!

*wszyscy wychodzą*

SCENA JEDENASTA

*Cherubin, Figaro, Bazyljo*

*Podczas gdy wszyscy wychodzą, Figaro zatrzymuje ich obu i ściąga z powrotem.*

FIGARO

No więc, chodźcież przecie! Ceremonia uznana, wesele dziś wieczór; trzeba zestroić się, jak należy; nie bądźmyż jak ci aktorzy, którzy nigdy nie grają tak lichy, jak w dniu, kiedy krytyka najbardziej ma na nich oko. My nie mamy przed sobą jutra, aby się zrehabilitować. Musimy dziś dobrze umieć role.

BAZYLIO

*złośliwie*

Moja jest trudniejsza, niż sobie wyobrazasz.

FIGARO

*czyniąc niepostrzeżony przezeń ruch, jakby go grzmocił*

Nie zdajesz też sobie sprawy z uznania, jakie cię czeka.

CHERUBIN

Figaro, zapominasz, że ja odjeżdżam.

FIGARO

A chciałbyś zostać?

CHERUBIN

Czy bym chciał?!

FIGARO

Trzeba kluczyć. Ani mru-mru przy odjeździe. Płaszcz podróżny na ramię; gotuj na oczach wszystkich zawiniątko, niech widzą konia u bramy. Galopem aż do folwarku; potem piechotą, tyłami z powrotem. Hrabia będzie myślał, żeś pojechał; nie włącz mu tylko na oczy; biorę na siebie, że ulagodzę go po weselu.

CHERUBIN

Ale Franusia nie umie roli.

BAZYLIO

Czegóż tedy, u diabła, jej uczysz? Toć od tygodnia nie opuszczasz jej na krok.

FIGARO

Nie masz dziś nic do roboty: daj jej, z łaski swojej, lekcję.

BAZYLIO

Ostrożnie, młodzieńcze, ostrożnie! Ojciec jest grubo niezadowolony, córce oberwało się po buzi! Ej! ej! Czego ty jej tam uczysz! Cherubinie! Cherubinie! Staniesz się przyczyną zgryzoty! Póty dzban wodę nosi!...

FIGARO

Aha, wsiadł na swego konika ze starymi przysłowiami! No i cóż, bakalarzu! Co powiada mądrość narodów: Póty dzban wodę nosi, póki...

BAZYLIO

...się nie napelni.

FIGARO

*odchodząc*

Nie takie głupie, na honor, nie takie głupie!

## AKT DRUGI

*Scena przedstawia wspaniałą sypialnię, wielkie łóżko w alkowie na stopniach. Drzwi wchodowe otwierają się i zamykają w trzeciej kulisie po prawej; drzwi do alkierza w pierwszej po lewej. Drzwi w głębi wiodą do garderoby; po prawej okno.*

SCENA PIERWSZA

*Zuzanna, Hrabina wchodzą drzwiami z prawej*

HRABINA

*rzuca się w berżerkę<sup>47</sup>*

Zamknij drzwi, Zuzanno, i opowiedz mi wszystko ze szczegółami.

ZUZANNA

Nie ukryłam nic pani hrabinie.

HRABINA

Jak to, Zuziu, chciał cię uwieść?

ZUZANNA

Och nie! Pan hrabia nie zadaje sobie tyle trudu z prostą służącą. Chciał mnie kupić.

HRABINA

I pazik był przy tym?

ZUZANNA

Ukryty za fotelem. Przyszedł mnie prosić, abym się za nim wstawiła do pani.

HRABINA

Czemu nie zwrócił się wprost do mnie? Czyż byłabym mu odmówiła, Zuziu?

ZUZANNA

Toż samo i ja mówiłam. Ba! Gdyby kto słyszał jego żale, że odjeżdża, a zwłaszcza że opuszcza panią: „Ach, Zuziu, jaka ona szlachetna i piękna! Ale jaka dumna!”.

HRABINA

Czy ja wyglądam na to, Zuziu? Ja, która zawsze brałam go w obronę!

ZUZANNA

Potem zobaczył wstążkę pani, którą trzymałam w ręku, i rzucił się na nią...

HRABINA

*z uśmiechem*

Wstążkę?... Cóż za dzieciństwo!

ZUZANNA

Chciałam odebrać; och, gdyby go pani widziała! Istny lewek, oczy mu tak błyszcząły... „Wydrzesz mi ją chyba razem z życiem” — wołał podnosząc swój wątył i słodki głosik.

HRABINA

*w zadumie*

I co, Zuziu?

ZUZANNA

Ano, cóż, proszę pani, alboż można dać sobie rady z tym diabełkiem? A chrzestna matka to, a chciałbym znów owo; i dlatego że nie śmiałyby ucałować ani kraju sukni pani, chciał z tego wszystkiego mnie wyściskać raz po raz.

HRABINA

*w zadumie*

Zostawmy... zostawmy te szaleństwa... Zatem, moja dobra Zuzanno, mąż mój powiedział ci wreszcie...

ZUZANNA

Że jeśli nie zechcę go wysłuchać, weźmie stronę Marceliny.

HRABINA

*wstaje i chodzi, wachlując się silnie*

Już mnie wcale nie kocha.

ZUZANNA

Czemuż więc taki zazdrosny?

<sup>47</sup>*berżera* a. *berżerka* — niski, szeroki, wyścielany fotel z pełnym, nieco cofniętym oparciem i luźno położoną poduszką na siedzeniu, spopularyzowany w połowie XVIII w., typowy dla stylu Ludwik XV. [przypis edytorski]

HRABINA

Jak wszyscy mężowie, moja droga: jedynie przez dumę! Ach, nadto go kochałam! Znużyłam go czułościami, zmęczyłam miłością; oto mój jedyny błąd. Ale nie ścierpię, aby to uczciwe wyznanie miało ci zaszkodzić; wyjdiesz za Figara. On jedynie zdoła nam pomóc; czy przyjdzie?

ZUZANNA

Natychmiast, skoro tylko pan hrabia ruszy na polowanie.

HRABINA

*wachlując się*

Otwórz trochę okno na ogród. Szalony upał!...

ZUZANNA

To stąd, że pani mówi i chodzi tak żywo.

*otwiera okno w głębi*

HRABINA

*wciąż w zadumie*

Gdyby nie to wytrwale unikanie mnie... Ha! Mężczyźni są bardzo niegodziwi.

ZUZANNA

*woła od okna*

Och, pan hrabia jedzie konno aleją, za nim Pedrillo z dwoma, trzema, czterema char-tami.

HRABINA

Mamy czas. *siada* Ktoś puka, Zuziu.

ZUZANNA

*biegnie otworzyć, nucąc*

Och, to mój Figaro! Och, to mój Figaro!

SCENA DRUGA

*Figaro, Zuzanna, Hrabina siedzi*

ZUZANNA

Jesteś, skarbie! Chodźże tutaj. Pani hrabina się niecierpliwi!...

FIGARO

A ty, Zuziátko moje? Pani hrabina nie ma się czym przejmować. W gruncie, o cóż chodzi? O drobnostkę. Panu hrabiemu wydaje się nasza młoda żonka ponętna, chciałby uczynić z niej swą kochankę; bardzo naturalne.

ZUZANNA

Naturalne?

FIGARO

Mianował mnie tedy kurierem, a Zuzię radcą ambasady. Bardzo roztropnie.

ZUZANNA

Skończysz raz?

FIGARO

A ponieważ Zuzanna, moja narzeczona, nie przyjmuje dyplomu, hrabia będzie popierał Marcelinę. Jeszcze raz pytam, cóż prostsze? Na tych, którzy krzyżują jego projekty, mści się obalając ich własne; toć to jest to samo, co każdy z nas czyni i co właśnie mamy zamiar zrobić. No i cóż? To wszystko.

HRABINA

Czy ty możesz, Figaro, traktować tak lekko zamiar, który niweczy szczęście nas wszystkich?

FIGARO

Któż to powiada?

ZUZANNA

Zamiast przejmować się naszym strapieniem...

FIGARO

Czy to nie dosyć, że się nim zajmuję? Owóż, aby postępować równie metodycznie jak pan hrabia, ochłódźmy przede wszystkim jego zdobywcze zapęły, niepokojąc go na jego własnych gruntach.

HRABINA

Dobra myśl; ale jak?

FIGARO

Już się stało, pani; fałszywe ostrzeżenie dotyczące jej osoby...

HRABINA

Mojej osoby?! Tyś oszalał!

FIGARO

Och, będzie szalał, ale mój pan.

HRABINA

On, taki zazdrosny!...

FIGARO

Tym lepiej. Aby powodować ludźmi tego charakteru, trzeba im smagać nieco krew: kobiety umięją to tak dobrze! Następnie, skoro się ich rozżarzy do czerwoności, przy odrobinie sprytu można ich zaprowadzić, dokąd się chce, bodaj nosem do Gwadalkwiwiru. Kazałem oddać Bazyliowi bilecik nieznaney ręki ostrzegający hrabiego, że jakiś gaszek będzie się starał widzieć z panią dziś podczas balu.

HRABINA

I ty śmiesz igrać w ten sposób z prawdą, kosztem honoru uczciwej kobiety?

FIGARO

Mało jest takich, z którymi bym się na to odważył w obawie, aby zmyślenie nie okazało się prawdą.

HRABINA

Może każesz mi jeszcze dziękować!

FIGARO

Ale powiedzcie mi, panie, czy to nie urocze urządzić panu hrabiemu dzień w ten sposób, aby krążąc, czatując, złorzecząc własnej żonie strawił czas, który przeznaczal na uciechy z moją! Będzie zupełnie zbity z tropu: gonić za tą? Czatować na tamtą? Wzburzony, pomieszany, oo! patrzcie, jak gna po równinie mszcząc się na niewinnym zajęcu! Tymczasem nadchodzi godzina ślubu; nie powziął nic stanowczego, aby mu przeszkodzić, a nie będzie śmiał sprzeciwić się wręcz przy pani.

ZUZANNA

Nie; ale Marcelina, ta uczona główka, ona będzie śmiała z pewnością.

FIGARO

Brr! To mnie niepokoi, na honor! Każ powiedzieć hrabiemu, że o zmierzchu przyjdiesz do ogrodu.

ZUZANNA

Na to liczysz?

FIGARO

Tam do licha! Słuchaj przecie; ludzie, którzy nie chcą niczego tknąć, nic nigdy nie osiągną i w ogóle są do niczego. Oto moje zdanie.

ZUZANNA

Śliczne!

HRABINA

Jak i sam pomysł. Zgodziłbyś się więc, aby uległa?

FIGARO

Wcale nie. Każę wdziać suknię Zuzanny komu innemu; hrabia, przychwycony na schadzce, czyż będzie się mógł wyprzeć?

ZUZANNA

I kogóż ustroisz w moje suknie?

FIGARO

Cherubina.

HRABINA

Odjechał.

FIGARO

Dla innych, ale nie dla mnie: czy pozwolicie mi działać?

ZUZANNA

Można się spuścić na niego, gdy chodzi o intrygę.

FIGARO

Dwie, trzy, cztery na raz, diabelsko powikłane i krzyżujące się wzajem. Byłem urodzony na dworaka.

ZUZANNA

Mówią, że to rzemiosło tak trudne.

FIGARO

Dostawać, brać i prosić jeszcze — to w trzech słowach cała tajemnica.

HRABINA

Tyle zdradza otuchy, że i mnie zaczyna jej udzielać.

FIGARO

Taki był mój zamiar.

ZUZANNA

Mówiłeś zatem?...

FIGARO

Ze w czasie nieobecności hrabiego przyślę ci Cherubina; uczesz go, ubierz: zamykam się z nim, uczę go roli; a potem prosimy w tany, panie hrabio!

*wychodzi*

SCENA TRZECIA

*Zuzanna, Hrabina siedzi*

HRABINA

*trzymając puzderko z muszkami*

Boże, Zuzanno, jak ja wyglądam!... Ten młody człowiek ma tu przyjść za chwilę...

ZUZANNA

Więc pani hrabina nie chce, aby się wyleczył?

HRABINA

*spoglądając w zadumie w lusterko*

Ja!... zobaczysz, jak go wyląję.

ZUZANNA

Każmy, niech zaśpiewa swą piosnkę.

*kładzie ją Hrabinie na kolanach*

HRABINA

Ależ bo w istocie włosy moje są w takim nieładzie.

ZUZANNA

*śmiejąc się*

Wystarczy poprawić te dwa pukle; tym lepiej będzie się pani łajało.

HRABINA

*opamiętując się*

Co ty tam paplesz, szalona głowo?

SCENA CZWARTA

*Cherubin z miną zawstydzoną, Zuzanna, Hrabina siedzi*

ZUZANNA

Wejź, wejź, panie oficerze, pani pozwala.

CHERUBIN

*posuwa się, cały drżący*

Ach, pani! Jakże mnie ten tytuł martwi! Przypomina mi, że trzeba opuścić te strony... chrzestną matkę... taką... dobrą...

ZUZANNA

I taką ładną!

CHERUBIN

*z westchnieniem*

Ach tak!

ZUZANNA

*przedrzeźniając*

„Ach tak!” Niebożatko! Ze swymi długimi, obłudnymi rzęsami! No dalej, piękny Cherubinku, zaśpiewaj pani swą romancę.

HRABINA

*rozwija papier*

Któż to... ma być autorem?

ZUZANNA

Widzi pani rumieniec winowajcy; na cał różu na policzkach.

CHERUBIN

Czyż nie wolno uwielbiać?...

ZUZANNA

*grozi mu pięścią pod nosem*

Powiem wszystko, ladaco!

HRABINA

Czy on... ją śpiewa?

CHERUBIN

Och, pani, jestem tak wzruszony...

ZUZANNA

*śmiejąc się*

I mniam, mniam, mniam! Skoro pani sobie życzy, skromny panie autorze! Ja ci będę towarzyszyć.

HRABINA

Weź moją gitarę.

*Hrabina siedząc patrzy w papier idąc za słowami piosnki. Zuzanna stoi za fotelem i preludiuje zaglądając w nuty przez ramię pani. Pazik stoi przed nią ze spuszczonej oczami. Razem odtwarzają piękny sztych Van Loo<sup>48</sup>, pod tytułem La Conversation espagnole.*

PIOSENKA CHERUBINA<sup>49</sup>

Hej, z wiatrami w przegony  
(Jakże serce, jak serce ukoić!)  
— byle rzucić te strony —  
nieś mnie, koniu, daleko.

Nieś mnie, koniu, daleko!  
Przy gaiku nad rzeką,  
tam mię żal mój dogonił  
(Jakże serce, jak serce ukoić!),  
bym rzewliwe łzy ronił,  
myśląc o mej jedynej.

Myśląc o mej jedynej  
w cieniu młodej brzeziny,  
drogie imię — mój Boże —  
(Jakże serce, jak serce ukoić!)  
ostrzem ryłem na korze,  
Król przejeżdżał tamtędy.

Król przejeżdżał tamtędy,  
dwór, rycerze w dwa rzędy.  
«Paziu! — rzecz królowa —  
(Jakże serce, jak serce ukoić!)  
skąd ta łezka perłowa?  
Czemu smutkiem twarz błada?

Czemu smutkiem twarz błada?  
Może znajdzie się rada». —  
«Każesz, wyznać ci muszę

<sup>48</sup>Van Loo (1705–1765) — fr. malarz rokokowy. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>piosenka Cherubina — przekład Edwarda Leszczyńskiego. [przypis tłumacza]

(Jakże serce, jak serce ukoić!),  
dałbym życie i duszę  
dla mej pani przesłodkiej.

Dla mej pani przesłodkiej  
więdnię niby kwiat wiotki».  
«Nie płacz, piękne me dziecko!  
(Jakże serce, jak serce ukoić!)  
pań jest więcej na świecie,  
posłuchaj rady zdrowej.

Posłuchaj rady zdrowej,  
będziesz paziem królowej.  
Helena, moja dworka  
(Jakże serce, jak serce ukoić!),  
przyhołubi amorka,  
spłynie łaska Kościoła».

«Spłynie łaska Kościoła,  
Nic twa rada nie zdoła.  
Wolę umrzeć z rozpaczny  
(Jakże serce, jak serce ukoić!),  
gdy nie można inaczej  
kochać mego anioła».

HRABINA

Jest w tym szczerść... uczucie nawet.

ZUZANNA

*składa gitarę na fotelu*

Och, co się tyczy uczucia, chłopiec... Ale, ale, panie oficerze, czy mówiono ci, że dla ożywienia wieczoru chciałybyśmy się przekonać, czy która z moich sukien nie nada się tobie?

HRABINA

Obawiam się, że nie.

ZUZANNA

*mierzy się z nim*

Jest mojego wzrostu. Zdejmijmy mu najpierw płaszcz.

*odpina*

HRABINA

A gdyby kto wszedł?

ZUZANNA

Alboż robimy co złego? Zamknę drzwi. *biegnie* Ale przede wszystkim chciałabym coś dłań na głowę.

HRABINA

Na mojej toalecie leży czepeczek kąpielowy.

*Zuzanna wchodzi do alkierza drzwiami po lewej na przodzie sceny*

SCENA PIĄTA

*Cherubin, Hrabina siedzi*

HRABINA

Aż do otwarcia balu hrabia nie będzie wiedział, że jesteś w zamku. Powiemy mu później, że w oczekiwaniu, aż przygotowują twój dekret, wpadła nam myśl...

CHERUBIN

*pokazuje dekret*

Niestety, pani, oto już jest! Bazylia oddał mi go w imieniu hrabiego.



HRABINA

Już? Obawiali się stracić bodaj minutę. *czyta* Tak im było pilno, że aż zapomnieli pieczęci.

*oddaje dekret*

SCENA SZÓSTA

*Cherubin, Hrabina, Zuzanna*

ZUZANNA

*wchodzi z wielkim czepkiem*

Jakiej pieczęci?

HRABINA

Na dekrecie.

ZUZANNA

Już?

HRABINA

Toż samo mówiłam. Czy to mój czepeczek?

ZUZANNA

*siada koło Hrabiny*

I najpiękniejszy ze wszystkich.

*śpiewa ze szpilkami w ustach*

Zwróć nieco głowę, prosto stój,

Janie de Lyra, miły mój.

*Cherubin przykłęka, Zuzanna stroi mu głowę*

Ach, pani, ależ uroczy!

HRABINA

Ułóż mu kołnierzyk bardziej po damsku.

ZUZANNA

*poprawia*

O tak... Patrzcie mi tego hultaja, jak jemu do twarzy za dziewczynę! Zazdrosna jestem, doprawdy! *bierze go pod brodę* Słuchaj, przestaniesz ty być taki ładny?

HRABINA

Cóż za wariatka! Trzeba podwinąć rękaw, aby suknia lepiej leżała... *podwija* Cóż on ma na ramieniu? Wstążkę?!

ZUZANNA

I to wstążkę pani. Rada jestem, że pani widziała. Powiedziałam mu już, że sama powiem! Oho! Gdyby hrabia nie wszedł, z pewnością odebrałabym wstążkę, bo jestem prawie tak silna jak on.

HRABINA

Ależ tu krew!

*odwiązuje wstążkę*

CHERUBIN

*zawstydzony*

Dziś rano, na wsiadany, poprawiałem munsztuk; koń szarpnął głowę i guzik skaleczył mi ramię.

HRABINA

Jeszcze nikt chyba wstążką...

ZUZANNA

A zwłaszcza kradzioną. Popatrzmyż tedy, co ten łańcuszek... guzik... wędzidło... nie rozumiem się nic a nic na tych nazwach. Och, jakie on ma białe ramie! Istna kobieta! Bielsze niż moje! O, niech pani patrzy!

*porównuje*

HRABINA

*lodowato*

Poszukaj raczej kawałka kitajki<sup>50</sup> w gotowalni.

<sup>50</sup>kitajka — gładka, błyszcząca tkanina jedwabna a. bawełniana, sprowadzana ze Wschodu (z Chin: stąd nazwa). [przypis edytorski]

*Zuzanna popycha mu głowę, śmiejąc się. Cherubin pada na obie ręce. Zuzanna wchodzi do alkierza.*

SCENA SIÓDMA

*Cherubin na kolanach, Hrabina siedzi*

HRABINA

*jakiś czas milczy, z oczami wlepionymi we wstążkę. Cherubin pożera ją wzrokiem*

Co zaś do wstążki, panie kawalerze... bardzo lubię ten kolor... i byłam bardzo zmartwiona z jej zguby...

SCENA ÓSMA

*Cherubin na kolanach, Hrabina siedzi, Zuzanna*

ZUZANNA

*wchodząc*

A opatrunek?

*Oddaje Hrabinie kitajkę i nożyczki*

HRABINA

Kiedy pójdziesz szukać swoich szmatek, weź wstążkę od innego czepeczka.

*Zuzanna wychodzi w głębi, zabierając płaszcz pazia.*

SCENA DZIEWIĄTA

*Cherubin na kolanach, Hrabina siedzi*

CHERUBIN

*ze spuszczonej oczami*

Ta, którą mi odebrano, wyleczyłaby mnie w mgnieniu oka.

HRABINA

Jakim cudem? *pokazując kitajkę* To o wiele skuteczniejsze.

CHERUBIN

*wahając się*

Skoro wstążka... opasywała głowę... lub spoczywała na ciele osoby...

HRABINA

*przecinając zdanie*

...obcej! Staje się dobra na rany? Nie znałam tej własności. Dla wypróbowania zachowam wstążkę, którą miałeś na ramieniu. Za pierwszym zadrażnieniem... której z garde-robianych... spróbuję.

CHERUBIN

*wzruszony*

Pani zachowa wstążkę, a ja jadę!

HRABINA

Nie na zawsze.

CHERUBIN

Jestem tak nieszczęśliwy!

HRABINA

*wzruszona*

Płacz teraz! To ten niegodziwy Figaro ze swoją wróżbą!...

CHERUBIN

*w podnieceniu*

Ach, chciałbym, aby się co rychlej sprawdziła. Gdybym miał pewność, że umrę za chwilę, moje usta odważyłyby się...

HRABINA

*przerywa i wyciera mu oczy chusteczką*

Cicho bądź, cicho, dziecko. Nie ma odrobiny sensu w tym, co mówisz.

*pukanie do drzwi*

HRABINA

*pyta podniesionym głosem*

Któż to puka w ten sposób?

SCENA DZIESIĄTA

*Cherubin, Hrabina; Hrabia za sceną*

HRABIA

*z zewnątrz*

Czegóż zamknięte?

HRABINA

*zmieszana, powstaje*

Mąż! Wielkie nieba! *do Cherubina, który zerwał się również* Ty bez płaszcza, z obnażoną szyją, ramionami! Sam ze mną! Ten nielad, list, który hrabia otrzymał, jego zazdrość!...

HRABIA

*z zewnątrz*

Nie otwiera pani?

HRABINA

Bo... bo jestem sama.

HRABIA

*z zewnątrz*

Sama! Z kimże tedy rozmawiasz?

HRABINA

*zakłopotana*

Z tobą... oczywiście, hrabio.

CHERUBIN

*na stronie*

Po tym, co zaszło wczoraj i dziś rano, zabiłby mnie na miejscu!

*biegnie ku gotowalni, wpada i zamyka za sobą*

SCENA JEDENASTA

HRABINA

*sama, wyjmując klucz i biegnie otworzyć Hrabiemu*

Och, cóż za nierozwaga! Co za nierozwaga!

SCENA DWUNASTA

*Hrabia, Hrabina*

HRABIA

*dość surowo*

Nie jest w pani zwyczaju zamykać się!

HRABINA

*zmieszana*

Przebierałam gałganki... Przebierałam gałganki z Zuzią... Poszła na chwilę do siebie.

HRABIA

*przygląda się jej*

Twarz i głos pani są bardzo zmienione!...

HRABINA

Nic w tym dziwnego... zupełnie nic dziwnego... upewniam... mówiłyśmy o tobie... poszła, jak ci wspomniałam...

HRABIA

Mówiłyście o mnie!... Wróciłem pod wpływem jakiegoś niepokoju; kiedy wsiadałem na konia, oddano mi bilecik... och, nie przywiązuję doń najmniejszej wagi, ale... podrażnił mnie...

HRABINA

Jak to, panie?... Co za bilecik?

HRABIA

Trzeba przyznać, pani, że ty albo ja otoczeni jesteśmy bardzo niegodziwymi ludźmi. Ostrzeżono mnie, że ktoś, kogo uważam za nieobecnego, postara się zobaczyć z panią.

HRABINA

Ktokolwiek byłby ów śmiełek, będzie chyba musiał wejść tutaj; mam zamiar cały dzień nie opuszczać pokoju.

HRABIA

A wieczór, na wesele Zuzi?

HRABINA

Za nic w świecie; czuję się bardzo niedobrze.

HRABIA

Na szczęście doktor jest tutaj.

Cóż to za hałas?

HRABINA

*zmieszana*

Hałas?

HRABIA

Ktoś przewrócił jakiś mebel.

HRABINA

Ja... ja nic nie słyszałam.

HRABIA

Musi tedy być pani diablo zajęta!

HRABINA

Zajęta? Czym?

HRABIA

W tym gabinecie jest ktoś, pani.

HRABINA

Jak to... któż by?

HRABIA

To ja o to pytam; dopiero wszedłem.

HRABINA

Ależ... prawdopodobnie Zuzia robi porządek.

HRABIA

Powiedziała pani, że Zuzia poszła do siebie.

HRABINA

Poszła... lub weszła tam... nie wiem pewnie.

HRABIA

Jeśli to Zuzia, skąd twoje zmieszanie?

HRABINA

Zmieszanie... z przyczyny mojej pokojówki?

HRABIA

Czy z przyczyny pokojówki, nie wiem; ale co do zmieszania, to rzecz pewna.

HRABINA

Rzecz pewna, hrabio, że ta dziewczyna niepokoi i zajmuje cię o wiele więcej niż mnie.

HRABIA

*w gniewie*

Zajmuje do tego stopnia, iż pragnę widzieć ją w tej chwili.

HRABINA

Zdaje mi się w istocie, że pragniesz tego często; ale nigdy zuchwalsze podejrzenie...

SCENA TRZYNASTA

*Hrabia, Hrabina; Zuzanna wchodzi z rękami pełnymi sukien*

HRABIA

Tym łatwiej będzie je rozproszyć. *wola w stronę alkierza* Wyjdź, Zuziu, rozkazuję.

*Zuzanna zatrzymuje się koło alkowy w głębi*

HRABINA

Jest prawie nieubrana; czyż można w ten sposób obchodzić się z kobietami w ich mieszkaniu? Przymierzała suknie, które jej dają z okazji ślubu, uciekła usłyszawszy twój głos.

HRABIA

Jeśli tak bardzo się boi pokazać, może bodaj przemówi. *obraca się ku drzwiom* Odpowiedz, Zuziu, czy jesteś?

*Zuzanna, która dotąd stała w głębi, pomyka do alkowy i chowa się*

HRABINA

*żywo, w stronę alkierza*

Zuziu, zakazuję ci odpowiadać. *do Hrabiego* Jeszcze nikt nie posunął tyranii do tego stopnia.

HRABIA

*zbliżając się do drzwi*

Och, skoro nie chce mówić, ubrana czy nie, muszę ją widzieć.

HRABINA

*staje przed drzwiami*

Wszędzie indziej nie jest w mej mocy przeszkodzić panu; ale mam nadzieję, że choć we własnym pokoju...

HRABIA

A ja mam nadzieję, że dowiem się za chwilę, kto jest owa tajemnicza Zuzia. Żądać od pani klucza byłoby, jak widzę, daremnie! Ale jest sposób, aby wysadzić te drzwiczki. Hej! jest tam który?

HRABINA

Chcesz wołać ludzi i dawać publiczny rozgłos podejrzeniu, które uczyniłoby nas pośmiewiskiem?

HRABIA

Ma pani słuszność; w istocie, ja sam wystarczę: pójdę w tej chwili przynieść, co potrzeba. *idzie ku drzwiom i wraca* Ale by wszystko zostało, jak jest, czy raczy pani towarzyszyć mi bez skandalu i hałasu, skoro ich tak nie lubisz?... Rzeczy tak prostej nie zechcesz chyba odmówić!

HRABINA

*zmieszana*

Ależ, mężu, któż myśli ci się sprzeciwiać?

HRABIA

Ach, zapomniałem o drzwiach do garderoby; muszę je zamknąć również, iżby uniewinnieniu pani stało się zadość w całej pełni.

*zamyka drzwi w głębi i wyjmuję klucz*

HRABINA

*na stronie*

O nieba! Cóż za nierozwaga!

HRABIA

*wracając*

Teraz, kiedy pokój zamknięty, przyjm moje ramię, proszę. *podnosząc głos* Co się tyczy Zuzi, musi łaskawie zaczekać w alkierzu, aż wrócę; najmniej zaś, co jej grozi za moim powrotem...

HRABINA

W istocie, hrabio, trudno o wstrętniejszą przygodę...

*Hrabia wyprowadza ją i zamyka drzwi na klucz.*

SCENA CZTERNASTA

*Zuzanna, Cherubin*

ZUZANNA

*wybiega z ukrycia, podbiega do alkierza i mówi przez dziurkę od klucza*

Otwórz, Cherubinie, prędko; to ja, Zuzia, wychodź.

CHERUBIN

*wychodzi*

Ach, Zuziu, cóż za straszna scena!

ZUZANNA

Wychodź, nie ma minuty do stracenia!

CHERUBIN

*przestraszony*

A jak wyjść?

ZUZANNA

Nie wiem, ale wyjdź.

CHERUBIN

Jeśli nie ma wyjścia?

ZUZANNA

Po rannym spotkaniu hrabia zgniótłby cię, a my byłybyśmy zgubione. Biegnij uwiadomić Figara...

CHERUBIN

Okno nie jest może zbyt wysokie.

*biegnie do okna*

ZUZANNA

*ze zgrozą*

Z piętra! Niepodobna! Och, biedna pani! A moje małżeństwo, o Boże!

CHERUBIN

*wraca*

Wychodzi na inspekty; co najwyżej uszkodzę parę grządek.

ZUZANNA

*zatrzymuje go, wołając*

Zabije się!

CHERUBIN

*w uniesieniu*

W gorejącą otchłań, Zuziu, raczej, niż ją narazić... A ten całus przyniesie mi szczęście.

SCENA PIĘTNASTA

ZUZANNA

*sama, wydaje okrzyk przerażenia*

Och!... *pada na chwilę na krzesło; z trudem zbliża się do okna i wraca* Już jest daleko! Och, mały urwis! Równie zwinny jak ładny! Jeśli temu zbraknie w życiu kobiet... Zajmijmy co prędzej jego miejsce, *wchodząc do alkierza* Możesz teraz, panie hrabio, wylamać zamek, o ile cię to bawi; zje diaska, kto dobędzie ze mnie słowo.

*zamyka się*

SCENA SZESNASTA

*Hrabia, Hrabina wracają do pokoju*

HRABIA

*trzyma w ręku obcęgi, które rzuca na fotel*

Wszystko jest, jak zostawiłem. Pani, nim mnie narazisz na konieczność skruszenia drzwi, zastanów się: jeszcze raz pytam, nie chcesz otworzyć?

HRABINA

Ach, mężu, jakież straszliwy poryw zdolny jest niweczyć w ten sposób względy należne godności żony? Gdyby to miłość władała tobą i podsuwała ci te szaleństwa, usprawiedliwiłabym je mimo ich niedorzeczności; zapomniałabym może przez wzgląd na pobudki wszystko, co jest w nich obrażającego. Ale sama próżność czyż może szlachetnego człowieka przywieść do takich wybryków?

HRABIA

Miłość czy próżność — otworzysz, pani, albo natychmiast...

HRABINA

*stając między Hrabią a drzwiami*

Wstrzymaj się, hrabio, proszę. Czy sądzisz, że byłabym zdolna uchybić samej sobie?

HRABIA

Co się pani podoba; chcę widzieć, kto jest w alkierzu.

HRABINA

*przestraszona*

Dobrze więc, mężu, zobaczysz. Posłuchaj mnie... spokojnie.

HRABIA

Więc nie Zuzia?

HRABINA

*trwożliwie*

W każdym bądź razie nie osoba... której mógłbyś się w czymkolwiek obawiać... Gotowaliśmy żarcik... bardzo niewinny... doprawdy... na dziś wieczór... i przysięgam...

HRABIA

I przysięgasz?...

HRABINA

Że ani on, ani ja nie mieliśmy zamiaru cię obrazić.

HRABIA

*szybko*

„Ani on, ani ja”? Więc to mężczyzna?

HRABINA

Dziecko raczej, mężu.

HRABIA

Któż?

HRABINA

Ledwie śmiem go nazwać.

HRABIA

*wściekły*

Zabiję go.

HRABINA

Wielkie nieba!

HRABIA

Mów więc.

HRABINA

Młody... Cherubin.

HRABIA

Cherubin! Zuchwały!... Oto więc moje podejrzenia i bilecik sprawdziły się.

HRABINA

*składając ręce*

Och, hrabio, nie myśl...

HRABIA

*tupiąc nogą; na stronie*

Wszędzie spotykać przekłętą pazią! *głośno* Proszę, pani, otwórz; wiem wszystko teraz. Nie byłabyś tak wzruszona, żegnając go dziś rano; on byłby odjechał, jak mu kazałem; nie byłabyś z takim nakładem fałszu układała bajeczki o Zuzannie; nie byłby się tak skwapliwie schował, gdyby nie kryło się w tym nic występnego.

HRABINA

Lękał się pogniewać cię, pokazując ci się na oczy.

HRABIA

*odchodząc od zmysłów, krzyczy przez drzwi do alkierza*

Wychodźże raz, malcze przeklęty!

HRABINA

*bierze go wpół i odciąga*

Och, hrabio, mężu, gniew twój... ja drzę o niego. Nie dopuszczaj, błagam, próżnego podejrzenia! I niech to, że go zastaniesz trochę rozebrany...

HRABIA

Rozebrany!...

HRABINA

Niestety! Miałymy go przebrać za kobietę; ma mój czepek, jest w kamizelce, szyja i ramiona gołe; miał właśnie przymierzać...

HRABIA

I pani pod pozorem słabości chciałaś zostać w pokoju! Niegodna żono! Ha! Zostaniesz w nim... długo, ale trzeba wprzód wypędzić zeń zuchwalca, i to tak, abym go już nie spotkał nigdzie.

HRABINA

*padając na kolana, ze wzniesionymi rękami*

Hrabio, miej litość dla dziecka, nie darowałabym sobie nigdy, iż stałam się przyczyną...

HRABIA

Przestrach twój przydaje wagi jego zbrodni.

HRABINA

On nie winien, odjeżdżał już; to ja kazałam go zawołać.

HRABIA

*wściekły*

Powstań, usuń się... Pani masz śmiałość przemawiać do mnie za innym!

HRABINA

Dobrze więc, mężu, usuwam się; wstaję; oddam ci nawet klucz od alkierza: ale zaklinam cię w imię twej miłości...

HRABIA

Mej miłości, wiarołomna!

HRABINA

*wstaje i oddaje klucz*

Przyrzeknij, że pozwolisz odejść temu dziecku, nie robiąc mu nic złego; niech potem cały twój gniew spadnie na mnie, jeśli cię nie przekonam...

HRABIA

*biorąc klucz*

Nie słucham już nic.

HRABINA

*rzuca się na berżerkę, zasłaniając chustką oczy*

Nieba! On zginie.

HRABIA

*otwiera drzwi i cofa się*

Zuzia!

SCENA SIEDEMNASTA

*Hrabina, Hrabia, Zuzanna*

ZUZANNA

*wychodzi, śmiejąc się*

„Zabiję go, zabiję”. Zabij go więc pan, tego niegodziwego pazia!

HRABIA

*na stronie*

Ha! Cóż za nauczka! *patrząc na Hrabinę, która stoi oszupiała* I pani także udajesz zdumienie?... Ale może ona tam nie sama...

*wchodzi*

SCENA OSIEMNASTA

*Hrabina siedzi, Zuzanna*

ZUZANNA

*podbiega do Hrabiny*

Niech się pani uspokoi, jest daleko, wyskoczył.

SCENA DZIEWIĘTNASTA

*Hrabina siedzi, Zuzanna, Hrabia*

HRABIA

*wychodzi z gabinetu zawstydzony; po krótkim milczeniu*

Nie ma nikogo, tym razem wina po mojej stronie. Hrabino... gra pani komedię bardzo dobrze.

ZUZANNA

*wesoło*

A ja, wasza dostojność?

*Hrabina przyciska chustkę do ust, aby ochłonąć, i milczy*

HRABIA

*zbliża się*

Jak to, pani, więc to był żart?...



HRABINA  
*opamiętując się nieco*  
Czemuż by nie?  
HRABIA  
Cóż za szkaradna zabawa! I na cóż to?...  
HRABINA  
Czyż pańskie szaleństwa zasługują na litość?  
HRABIA  
Nazywać szaleństwem coś, co tyczy honoru?  
HRABINA  
*stopniowo coraz pewniejszym tonem*  
Czyż po to złączyłam swoje życie z pańskim, aby być wiecznie wydana na opuszczenie i zazdrość, dwie rzeczy, które pan jeden śmiesz kojarzyć?  
HRABIA  
Ach, pani, to było za wiele.  
ZUZANNA  
Jaśnie pani winna była pozwolić panu hrabiemu, aby zwołał służbę...  
HRABIA  
Masz słuszność, zawiniłem... Daruj, Rozyno, jestem tak zawstydzony!...  
ZUZANNA  
Niech wasza dostojność wyzna, że zasłużył na to po trosze.  
HRABIA  
Czemuż nie wyszłaś, kiedy cię wołałem, niegodziwa?  
ZUZANNA  
Odziewałam się, jak mogłam, poklęłam się całą szpilkami; zresztą pani hrabina, bro-  
niąc mi się odezwać, miała pewno swoje racje.  
HRABIA  
Miast przypominać mi moje błędy, pomóż mi uzyskać przebaczenie.  
HRABINA  
Nie, hrabio; podobnej zniewagi się nie zapomina. Schronię się do urszulanek<sup>51</sup>; widzę, że czas mi to uczynić.  
HRABIA  
Byłabyś zdolna, tak bez żalu?...  
ZUZANNA  
Co do mnie, jestem pewna, iż ani jeden dzień nie spłynąłby pani bez płaczu.  
HRABINA  
A gdyby nawet, Zuziu? Wolę raczej opłakiwać niewdzięcznika niż mieć tę słabość, aby mu przebaczyć. Nadto mnie obraził.  
HRABIA  
Rozyno!  
HRABINA  
Nie jestem już ową Rozyną, którą tak oblegałeś! Jestem biedną hrabiną Almawiwa, biedną, opuszczoną żoną, której już nie kochasz.  
ZUZANNA  
Pani!  
HRABIA  
*błagalnie*  
Przez litość!...  
HRABINA  
Nie miałeś jej dla mnie.  
HRABIA  
Ale bo ten bilecik... przywiódł mnie do szaleństwa!  
HRABINA  
Napisano go bez mego zezwolenia.

---

<sup>51</sup>urszulanki — mniszki, zakonnice; nazwa zakonu żeńskiego. [przypis edytorski]

HRABIA

Wiedziałaś o nim?

HRABINA

To ten wariat Figaro.

HRABIA

On w tym palce maczał?

HRABINA

...oddał Bazylowi...

HRABIA

Który powiedział mi, że ma go z rąk jakiegoś wieśniaka. O przewrotny dławidulo! Więc to tak? Siedzisz na dwóch stołkach? Zapłacisz mi za wszystkich!

HRABINA

Żądasz przebaczenia dla siebie, a odmawiasz go innym! Oto mężczyźni! Och, gdybym zgodziła się przebaczyć przez wzgląd na uniesienie, w jakie mógł cię wtrącić ten bilecik, żądałabym, aby amnestia była powszechna.

HRABIA

Dobrze więc, z całego serca, hrabino. Ale jak okupić błąd tak upokarzający?

HRABINA

*wstaje*

Był nim dla nas obojga.

HRABIA

Ach, powiedz, dla mnie samego. Ale nie mogę jeszcze pojąć, jak kobiety zdołają tak szybko i zręcznie nastroić się na ton wymagany przez okoliczności. Czerwieniłaś się, płakałaś, twarz ci się mieniła... Na honor! Jeszcze jesteś zmieniona...

HRABINA

*siląc się na uśmiech*

Rumieniłam się... z oburzenia na twą podejrzliwość. Ale czyż mężczyźni są na tyle subtelni, aby rozróżnić wzburzenie obrażonej cnoty od pomieszania zrodzonego z poczucia winy?

HRABIA

*uśmiechając się*

A ten paż w pół rozebrany, w kamizelce, prawie nagi...

HRABINA

*ukazując Zuzannę*

Widzisz go przed sobą. Czy nie milej ci raczej spotkać ją niż kogo innego? Zazwyczaj takie spotkanie nie sprawia ci przykrości.

HRABIA

*śmieje się głośniej*

A te prośby, te udane łyzy...

HRABINA

Zmuszasz mnie do śmiechu, a doprawdy nie mam na śmiech ochoty.

HRABIA

Zdaje się nam, że jesteśmy wielcy politycy, a jesteśmy proste dzieci. To ciebie, pani, król winien posłać w ambasadzie do Londynu! Płeć wasza musiała bardzo gruntownie zgłębiać sztukę udawania, aby osiągnąć tak zadziwiające rezultaty!

HRABINA

To wy zmuszacie nas do tego.

ZUZANNA

Traktujcie nas jako jeńców na słowo, a zobaczycie, czy jesteśmy ludźmi honoru.

HRABINA

Skończmy już, hrabio. Może posunęłam się za daleko; ale pobłażliwość moja wobec tak ciężkiej zniewagi powinna co najmniej uzyskać mi twoją.

HRABIA

Ale powtórz jeszcze, że przebaczasz.

HRABINA

Czy ja to powiedziałam, Zuziu?

ZUZANNA

Nie słyszałam, proszę pani.

HRABIA

Więc pozwól się wymknąć temu słowu.

HRABINA

Czy zasługujesz na nie, niewdzięczny?

HRABIA

Tak, skruczę moją.

ZUZANNA

Podejrzewać, że u pani w alkierzu chowa się mężczyzna!

HRABIA

Ukarła mnie dość surowo!

ZUZANNA

Nie wierzyć jej, gdy powiada, że to Zuzia!

HRABIA

Rozyno, nie dasz się zmiękczyć?

HRABINA

Ach, Zuziu, jakaż ja słaba! Jakież przykład ci daję! *wyciągając rękę do Hrabiego* Już nikt nie będzie wierzył w gniew kobiety.

ZUZANNA

Ba, proszę pani, czyż z nimi nie zawsze trzeba skończyć na tym?

*Hrabia całuje gorąco rękę żony*

SCENA DWUDZIESTA

*Zuzanna, Figaro, Hrabina, Hrabia*

FIGARO

*wbiega zdyszany*

Mówiono, że pani zasłabła. Pędzę co rychlej... Widzę z radością, że to bajki.

HRABIA

*sucho*

Bardzoś troskliwy.

FIGARO

To mój obowiązek. Ale skoro nic nie grozi, wasza dostojność, oto młodzi wasale i wasalki zebrali się na dole ze skrzypkami i gęśłami, czekając chwili, w której pan hrabia zezwoli, bym powiódł narzeczoną...

HRABIA

A któż zostanie, by czuwać przy hrabinie?

FIGARO

Czuwać? Wszak nie chora.

HRABIA

Nie; ale ten nieznajomy, który ma się z nią widzieć?

FIGARO

Jaki nieznajomy?

HRABIA

Ten z bileciku, któryś oddał Bazylowi.

FIGARO

Kto to powiada?

HRABIA

Gdybym nie wiedział tego skądinąd, obwiesiu, sama fizjonomia twoja upewniłaby mnie, że kłamiesz.

FIGARO

Jeśli tak jest w istocie, nie ja kłamię, ale moja fizjonomia.

ZUZANNA

Daj pokój, nieboraku! Nie marnuj elokwencji: powiedziałyśmy wszystko.

FIGARO

Powiedziały — co? Traktujecie mnie jak Bazylia!

ZUZANNA

Że napisałeś przed chwilą bilecik, aby wmówić w pana hrabiego, iż pazik znajduje się w tym alkierzu, gdzie ja się tymczasem zamknęłam.

HRABIA

Co na to odpowiesz?

HRABINA

Nie ma już co ukrywać, Figaro; żart skończony.

FIGARO

*starając się zgadnąć*

Żart... skończony?

HRABIA

Tak; *consumatum est*<sup>52</sup>. Cóż ty na to?

FIGARO

Ja... na to... że chciałbym, aby można było to samo rzec o mym małżeństwie, i jeśli pan hrabia każe...

HRABIA

Przyznajesz się wreszcie do bileciku?

FIGARO

Skoro pani sobie życzy, skoro Zuzia sobie życzy, skoro sam pan hrabia sobie życzy, trzebaż i mnie się zgodzić, ale na miejscu waszej dostojności, na honor! nie wierzyłbym ani słowa wszystkiemu, co my tu opowiadamy.

HRABIA

Wciąż kłamać wbrew oczywistości! Zaczyna mnie to drażnić.

HRABINA

*śmiejąc się*

Biedny chłopak! Czemuż żądać koniecznie, hrabio, aby raz w życiu powiedział prawdę?

FIGARO

*po cichu do Zuzanny*

Ostrzegłem go o niebezpieczeństwie; to wszystko, co uczciwy człowiek może zrobić.

ZUZANNA

*cicho*

Widziałeś pazika?

FIGARO

*cicho*

Cały poturbowany.

ZUZANNA

*cicho*

Biedaczek!

HRABINA

Chodźmy, hrabio, ta para nie może się doczekać; niecierpliwość tak zrozumiała! Zejdźmyż dopełnić ceremonii.

HRABIA

*na stronie*

A Marcelina, Marcelina... *głośno* Chciałbym bodaj... ubrać się.

HRABINA

Dla służby?... Czyż ja się ubieram?

SCENA DWUDZIESTA PIERWSZA

*Figaro, Zuzanna, Hrabina, Hrabia, Antonio*

ANTONIO

*podchmielony; trzymając doniczkę zgniecionych goździków*

Wasza dostojność! Wasza dostojność!

HRABIA

Czego chcesz, Antonio?

pijaństwo, służa

<sup>52</sup>*consumatum est* (łac.) — dokonało się. [przypis edytorski]

ANTONIO  
Kaźże, pan hrabia, okratować okna, które wychodzą na moje grzędę. Wciąż wyrzucają mi coś przez okno; ot, przed chwilą wyrzucono mi człowieka.

HRABIA  
Przez te okna?

ANTONIO  
Patrzże, hrabio, jak urządzili moje goździki!

ZUZANNA  
*cicho do Figara*

Ratuj, Figaro, ratuj!

FIGARO  
Wasza dostojność, toż on pijany od samego rana.

ANTONIO  
Takżeś zgadł! To mała reszteczka z wczoraj. Oto jak ludzie wydają sądy... mętne...

HRABIA  
*gwaltownie*  
Ten człowiek! Ten człowiek! Gdzie on?

ANTONIO  
Gdzie?

HRABIA  
Tak.

ANTONIO  
O to właśnie pytam. Muszę go znaleźć koniecznie. Jestem pańskim sługą; ja sam mam pieczę o ogród; wpada mi w ogród mężczyzna; czuje pan hrabia... że moja reputacja...

ZUZANNA  
*cicho do Figara*  
Odwróć to, odwróć jakoś.

FIGARO  
Zawsze więc będziesz pił?

ANTONIO  
Gdybym nie pił, wściekłbym się.

HRABIA  
Ale nadużywać w ten sposób, bez potrzeby...

ANTONIO  
Pić bez pragnienia i czulić się o każdej porze roku, pani hrabino, wszak to jedno odróżnia nas od innych bydląt.

HRABIA  
*żywo*  
Odpowiadaj albo cię wypędzę.

ANTONIO  
Alboż ja bym odszedł?

HRABIA  
Co?

ANTONIO  
*dotykając ręką czoła*  
Jeśli pan nie masz dosyć tego, aby zachować dobrego sługę, ja nie jestem dość głupi na to, aby odprawiać tak dobrego pana.

HRABIA  
*potrzęsa nim w gniewie*  
Zatem powiadasz, że wyrzucono mężczyznę z tego okna?

ANTONIO  
Tak, moja ekscelencjo; przed chwilą, w białej kamizeli; uciekał, psiakość! aż się kurzyło...

HRABIA  
*zniecierpliwiony*  
No i?...

sługa

ANTONIO

Chciałem biec za nim, ale nabiłem sobie o kratę takiego siniaka... że nie mogę ruszać ani ręką, ani nogą u tego małego palca.

*podnosi palec*

HRABIA

Poznałbyś bodaj tego człowieka?

ANTONIO

Och, jeszcze by nie!... Gdybym go choć widział!

ZUZANNA

*po cichu do Figara*

Nie widział.

FIGARO

Ileż historii dla głupiej doniczki! Ileż ci trzeba, stękało, za twoje goździki? Nie ma co ukrywać, wasza dostojność: to ja skoczyłem.

HRABIA

Jak to, ty?

ANTONIO

„Ileż ci trzeba, stękało”? Zatem ciało twoje tego podrosło od owego czasu? Bo widziałeś mi się grubo mniejszy i cieńszy.

FIGARO

Oczywiście; kiedy człowiek skacze, kurczy się...

ANTONIO

Mnie by się zdawało, że to był raczej... aby nie zelgać... ten mały szkrab, ten pazik.

HRABIA

Cherubin, chcesz powiedzieć?

FIGARO

Tak, wrócił razem z koniem umyślnie po to spod Sewilli, gdzie już się pewnie znajduje.

ANTONIO

Och, nie, tego nie mówię, tego nie mówię! Nie widziałem, żeby koń skakał, inaczej powiedziałbym sumiennie...

HRABIA

Cierpliwości!...

FIGARO

Byłem w garderobie u dworek, w białej kamizelce: bo też upa!... Czekałem na moją Zuzię, kiedy nagle słyszę głos pana hrabiego, hałas, brum, brum!... Nie wiem, co za lęk mnie chwycił; przypomniałem sobie bilecik; i przyznam się wręcz do swej głupoty: skoczyłem bez zastanowienia na inspekty. Stukłem nawet nieco prawą nogę.

*rozciera nogę*

ANTONIO

Skoro to ty, niechże ci oddam ten świstek, który przy upadku wypsnął ci się z kamizeli.

HRABIA

*rzuca się ku Antoniowi*

Daj!

*rozwija papier i składa go*

FIGARO

*na stronie*

Wpadłem.

HRABIA

*do Figara*

Czy z przestachu nie zapomniałeś, co zawiera ten papier i skąd znalazł się w twojej kieszeni?

FIGARO

*zakłopotany, szpera po kieszeniach i dobywa kolejno różne papiery*

Nie, z pewnością. Mam ich tyle! Cała korespondencja zamkowa, *ogląda jakiś papier* To? A, to list od Marceliny, cztery stronie, ładna historia!... A to? czy przypadkiem

nie prośba tego biednego kłusownika?... Nie nie, o jest... O, w drugiej kieszeni spis inwentarza...

*Hrabia znów rozwija papier*

HRABINA

*cicho do Zuzanny*

Nieba! Zuziu! To patent oficerski.

ZUZANNA

*po cichu do Figara*

Wszystko stracone, to dekret.

HRABIA

*składa papier*

No i cóż, arcyprzemysłny człowieku, nie domyślasz się?

ANTONIO

*zbliżając się do Figara*

Pan hrabia pyta, czy się nie domyślasz.

FIGARO

*odpycha go*

Pfuj! Ten paskudziarz chucha mi w sam nos!

HRABIA

Nie przypominasz sobie, co to być może?

FIGARO

Aaaa! *Povero*<sup>53</sup>! To będzie dekret tego biednego chłopczyny! Powierzył mi go i zapomniałem mu oddać. Oooo! Ja roztrzepany. Cóż on pocznie bez dekretu, trzeba pędzić...

HRABIA

Czemu ci go oddał?

FIGARO

*zakłopotany*

Chciał... chciał, żeby coś z tym zrobić.

HRABIA

*ogląda już papier*

Wszak nic nie brakuje.

HRABINA

*po cichu do Zuzanny*

Pieczęć.

ZUZANNA

*po cichu do Figara*

Pieczęci brakuje.

HRABIA

*do Figara*

Nie odpowiadasz?

FIGARO

Hm... bo tak... w istocie... prawie nic nie brakuje... Powiada, że to zwyczaj...

HRABIA

Zwyczaj! Co za zwyczaj?

FIGARO

Żeby był opatrzony pańską herbową pieczęcią. Może obeszłoby się bez tego.

HRABIA

*rozwija papier i mnie go w złości*

Postanowione jest widać, że nic się nie dowiem. *na stronie* To Figaro dowodzi tym wszystkim i ja nie miałbym się zemścić?

*zwraca się ku drzwiom z gniewem*

FIGARO

*zatrzymuje go*

Wasza dostojność wychodzi, nic nie postanowiwszy co do uroczystości?

---

<sup>53</sup>povero (wł.) — biedny, biedactwo. [przypis edytorski]

SCENA DWUDZIESTA DRUGA

*Bazylio, Bartolo, Marcelina, Figaro, Hrabia, Słoneczko, Hrabina, Zuzanna, Antonio, służba Hrabiego, wasale*

MARCELINA

*do Hrabiego*

Niech wasza dostojność nic nie postanawia! Wcześniej niż jemu łaskę, nam jesteś winien sprawiedliwość. On ma zobowiązania wobec mnie.

HRABIA

*na stronie*

Nadchodzi moja pomsta.

FIGARO

Zobowiązania? Jakże? Wytłumacz się, pani.

MARCELINA

Wytłumaczę się, zwodniku!

*Hrabia siada na berzerce, Zuzanna staje za nią*

HRABIA

O cóż chodzi, Marcelino?

MARCELINA

O przyrzeczenie małżeństwa.

FIGARO

Ot, po prostu oblig<sup>54</sup> w zamian za pożyczone pieniądze.

MARCELINA

*do Hrabiego*

Pod warunkiem małżeństwa. Wasza dostojność jesteś wszechmocnym panem, najwyższym sędzią prowincji.

HRABIA

Skieruj rzecz przed trybunał, wymierzę wszystkim sprawiedliwość.

BAZYLIO

*ukazując Marcelinę*

W takim razie wasza dostojność pozwoli, abym i ja przedłożył moje prawa do Marceliny?

HRABIA

*na stronie*

A, to ten hultaj, oddawca listu.

FIGARO

Inny wariat tegoż gatunku!

HRABIA

*z gniewem do Bazylia*

Twoje prawa! Twoje prawa! Właśnie tobie przysłało odzywać się w mojej obecności, mości błaznie!

ANTONIO

*klaszcząc w dłonie*

Trafił hrabia w sedno: to jego tytuł.

HRABIA

Marcelino, wszystko zawieszamy na razie, aż do rozpatrzenia twoich praw, które odbędzie się publicznie, w wielkiej sali. Ty, uczciwy Bazylio, wierny i pewny pośle, udasz się po ławników.

BAZYLIO

Dla tej sprawy?

HRABIA

I po wieśniaka, który ci oddał list.

BAZYLIO

Alboż ja go znam?

HRABIA

Wzdragasz się?

<sup>54</sup>oblig — zobowiązanie; por. czas. *zobligować kogo*. [przypis edytorski]



BAZYLIO

Nie zgodziłem się do załatwiania posyłek.

HRABIA

Hę?

BAZYLIO

Jestem niepospolity mistrz na organach, uczę hrabinę na klawicymbale, dworki ćwiczę w sztuce śpiewu, paziów na mandolinie; przede wszystkim zaś obowiązkiem moim jest umilać waszej dostojności czas brzdąkaniem na gitarze, kiedy się jej spodoba rozkazać.

SŁONECZKO

*wysuwa się*

Ja bym poszedł, wielmożny panoczku, jeśli wasza wola.

HRABIA

Jak się nazywasz i jaki masz urząd?

SŁONECZKO

Nazywam się Słoneczko, dobry panoczku; koziarz, koziarek sprowadzony tu względem... tego niby... fajwerku. Dziś moje kózki mają niby... święto, a ja znam, gdzie jest w mieście ten wściekły kram z procesami.

HRABIA

Podoba mi się twoja gorliwość; ty zaś *do Bazylia* będziesz towarzyszył panu, przygrywając na gitarze i zabawiając go w drodze śpiewem. Uważaj go za mego gościa.

SŁONECZKO

*uszcześliwiony*

Co! ja, ja jestem...

*Zuzanna ucisza go ręką, ukazując Hrabinę*

HRABIA

To twój urząd: ruszaj albo cię przepędzę.

SCENA DWUDZIESTA TRZECIA

Ciż sami z wyjątkiem Hrabiego

BAZYLIO

*do siebie*

Ha! Nie będę rozbijał nosa o garnek żelazny, ja, który jestem tylko...

FIGARO

Pustym czerepem...

BAZYLIO

*na stronie*

Miał dopomagać do ich małżeństwa zakrzątnę się koło Marceliny. *do Figara* Nie gódź się na nic, wierzaj, póki nie wrócę.

*bierze gitarę z fotela*

FIGARO

*idzie za nim*

Godzić się! Och, nie, nie lękaj się; choćbyś nawet miał nie wrócić nigdy... Nie wyglądasz mi coś do śpiewu; chcesz, abym ja zaczął?... Hop! hop! wesoło! Bierz górne la-mi-la, na cześć mojej narzeczonej.

*cofając się tańczy i przyspiewuje; Bazylbio towarzyszy mu na gitarze, cały orszak idzie za Figarem*

Ponad góry złote  
Wolę wdziek i cnotę,  
Zuzi, Zuzi mej,  
Hej, hej! Hej, hej!  
Hej, hej!  
Oddam góry złote  
Za jedną pieszczotę  
— Zuzi, Zuzi mej,  
Hej, hej! Hej, hej!  
Hej, hej!

*śpiew oddala się i zamiera za sceną*

SCENA DWUDZIESTA CZWARTA

*Zuzanna, Hrabina*

HRABINA

*siedząc w berżerce*

Widzisz, Zuziu, ładną scenę sprowadził mi twój wartogłów swoim bilecikiem.

ZUZANNA

Och, pani, kiedy wyszłam z alkierza, gdyby pani była widziała swoją twarz! Zbladła pani w jednej chwili: ale to tylko na moment, a potem stopniowo zrobiła się pani czerwona, czerwona, czerwona!

HRABINA

Więc on wyskoczył oknem?

ZUZANNA

Bez wahania, cudny dzieciak! Lekki... jak pszczołka.

HRABINA

Och, ten nieszczęsny ogrodnik! Wszystko to przejęło mnie do tego stopnia... myśli nie mogłam zebrać po prostu.

ZUZANNA

Och, ja przeciwnie: poznałam dopiero, do jakiego stopnia światowe obycie pozwala wielkim paniom kłamać tak, aby się nie zdradzić.

HRABINA

Mniemasz, że hrabia dał się wywieść w pole? Och, gdyby spotkał tego dzieciaka gdzie w zamku!

ZUZANNA

Wydam zlecenie, aby go dobrze ukryto...

HRABINA

Trzeba, aby wyjechał. Po tym, co się stało, pojmujesz, że nie mam ochoty posyłać go do ogrodu na twoje miejsce.

ZUZANNA

To pewna, że i ja nie pójdę. Oto więc moje małżeństwo jeszcze raz...

HRABINA

*wstaje*

Zaczekaj... A gdyby... w miejsce kogo innego i w twoje... gdybym ja sama...

ZUZANNA

Pani!

HRABINA

Nikt nie naraziłby się na niebezpieczeństwo... hrabia nie mógłby zaprzeczyć... Ukarać jego zazdrość i dowieść mu zdrady, to byłoby... Chodźmy: szczęśliwy obrót pierwszej sztuczki dodaje mi odwagi... Daj mu znać, że przyjdiesz. Ale zwłaszcza niech nikt...

ZUZANNA

Och, Figaro!

HRABINA

Nie, nie. Chciałby zaraz palec umaczać... zepsułby może. Podaj mi aksamitną maseczkę i laskę; pójdę podumać o tym na terasie.

*Zuzanna wchodzi do gotowalni*

SCENA DWUDZIESTA PIĄTA

HRABINA

*sama*

Trzeba przyznać, że projekt jest dość zuchwały... *odwraca się* Ach, wstążka! Miła wstążeczko, zapomniałam o tobie! *bierze ją z berżerki i rozwija* Nie opuścisz mnie już... będziesz mi przypominała scenę, gdy to nieszczęsne dziecko... O, hrabio, cóżeś ty uczynił? A ja sama! Co czynię w tej chwili?

SCENA DWUDZIESTA SZÓSTA

*Hrabina, Zuzanna*

*Hrabina chowa ukradkiem wstążkę za gors*

ZUZANNA

Oto laseczka i maska.

HRABINA

Pamiętaj, zabroniłam ci wtajemniczyć bodaj słówkiem Figara.

ZUZANNA

*z radością*

Pani projekt jest czarujący. Zastanowiłam się. Wszystko załatwia, wszystkiemu kładzie koniec, wszystko ogarnia; co bądź by się zdarzyło, małżeństwo moje obecnie jest pewne.

*całuje rękę Hrabiny; wychodzą*

*W czasie antraktu lokaje urządzają salę audiencyjną; wnoszą dwie ławy dla adwokatów, które ustawiają po bokach sceny, tak aby przejście z tyłu było wolne. Na środku, w głębi, wznoszą estradę o dwóch stopniach, na której stawiają fotel Hrabiego. Stolik i taboret pisarza ku przodowi z boku, siedzenia dla Gąski i innych sędziów po dwóch stronach estrady.*

## AKT TRZECI

*Scena przedstawia komnatę w zamku, zwaną salą tronową, a która służy za salą audiencyjną. Z jednej strony na ścianie godła królewskie, pod nimi portret króla.*

### SCENA PIERWSZA

*Hrabia, Pedrillo w rajtroku<sup>55</sup>, w butach z ostrogami, ma w ręku zapieczętowany pakiet*

HRABIA

*szybko*

Zrozumiałeś dobrze?

PEDRILLO

Tak, ekscelencjo.

*wychodzi*

### SCENA DRUGA

HRABIA

*sam, krzyczy*

Pedrillo!

### SCENA TRZECIA

*Hrabia, Pedrillo wraca*

PEDRILLO

Wasza dostojność?

HRABIA

Nikt cię nie widział?

PEDRILLO

Ani żywy duch.

HRABIA

Weź araba.

PEDRILLO

Osiadłany u furty.

HRABIA

Ostro, jednym tchem, aż do Sewilli.

PEDRILLO

Trzy mile tylko, ale opętane.

HRABIA

Skoro staniesz na miejscu, dowiedz się, czy paż przyjechał.

PEDRILLO

Do gospody?

HRABIA

Tak; a zwłaszcza od jak dawna.

PEDRILLO

Rozumiem.

HRABIA

Oddaj mu dekret i wracaj szybko.

PEDRILLO

A gdyby go nie było?

HRABIA

Wracaj jeszcze szybciej i zdaj mi sprawę. Ruszaj.

### SCENA CZWARTA

HRABIA

*sam; chodzi zamyślony*

Glupstwo strzeliłem, oddalając Bazylia!... Gniew to rzecz diabła warta. Ten bilecik ostrzegający o czyichś zamiarach na hrabinę; ta pokojówka zamykająca się w alkierzu, właśnie gdy ja przybywam; żona zdjęta prawdziwym lub udanym lękiem; człowiek jakiś, który skacze oknem... drugi, który wyznaje... lub wpiera we mnie, że to on... Nitka

<sup>55</sup>rajtrok — marynarka do jazdy konnej. [przypis edytorski]

wymyka mi się... Jest w tym coś niejasnego... Inna rzecz, poddanka: cóż to ma za znaczenie dla ludzi tego stanu! Ale hrabina! Gdyby jaki zuchwalec śmiał... Co ja mam za myśli... W istocie, kiedy głowa płonie, najrozsądniejszy człowiek zaczyna bredzić jak we śnie! Bawiła się: te zduszone krzyki, ta źle skrywana radość! Nie, hrabina szanuje się: mój honor... kiż diabeł go tam pomieścił! Z drugiej strony, jak stoimy? Czy ta szelmeczka Zuzia zdradziła mój sekret?... Ba! Nie jest jeszcze jej sekretem, więc... Co mnie prze do tego kaprysu? Dwadzieścia razy chciałem poniechać wszystkiego... Szczególne działanie niepewności! Gdybym jej pragnął bez walki, pragnąłbym tysiąc razy mniej. Ten Figaro marudzi! Trzeba go zręcznie wybadać...

*Figaro ukazuje się w głębi i zatrzymuje się.*

... i starać się w rozmowie wymacać ostrożnie, czy coś wie o mej miłości do Zuzi.

SCENA PIĄTA

*Hrabia, Figaro*

FIGARO

*na stronie*

Tuśmy, panie hrabio!

HRABIA

...czy wie od niej bodaj słówko...

FIGARO

*jak wyżej*

Domyślałem się tego.

HRABIA

...ożenię go ze starym gratem.

FIGARO

*jak wyżej*

Przedmiot afektów imć Bazylia?

HRABIA

A teraz pomyślmy, co zrobić z tej dziewczyny...

FIGARO

*jak wyżej*

Och, moją żonę, jeśli łaska.

HRABIA

*odwraca się*

Hę? Co? Kto tu?

FIGARO

*zbliża się*

Ja, na rozkazy waszej dostojności.

HRABIA

A cóż znaczyły te słowa?

FIGARO

Ja nic nie mówiłem.

HRABIA

*powtarza*

„Moją żonę, jeśli łaska”.

FIGARO

To... to ostatnie słowo — mówiłem komuś: „Idź, uwiadom moją żonę, jeśli łaska”.

HRABIA

*przechadza się*

Jego żonę!... Rad bym wiedzieć, co za sprawy mogą zatrzymywać imć Figara, gdy ja go każe wołać?

FIGARO

*udając, że poprawia ubranie*

Powałałem się<sup>56</sup>, upadłszy na inspekty; zmieniłem ubranie.

Sluga, Pan

<sup>56</sup>*powalać się* (daw.) — pobrudzić się. [przypis edytorski]

HRABIA

Trzebaż na to godzinę?

FIGARO

Zawszeć trzeba czasu.

HRABIA

Lokaje ubierają się w tym domu dłużej niż panowie!

FIGARO

Bo nie mają służących, którzy by im pomagali.

HRABIA

Nie bardzo zrozumiałem, co ci się kazało dziś rano narażać na bezcelowe niebezpieczeństwo, rzucając się...

FIGARO

Niebezpieczeństwo! Rzekłby kto, iż otchłań pochłonęła mnie żywcem...

HRABIA

Próbuj, próbuj wywieść mnie w pole, udając, że nie rozumiesz, wykrętny sługusie! Rozumiesz dobrze, że nie o niebezpieczeństwo mi chodzi, ale o pobudki.

FIGARO

Wskutek fałszywego donosu wpada pan wściekły, druzgocząc wszystko jak Potok Moreński<sup>57</sup>; szuka pan mężczyzny, trzeba ci go natychmiast, inaczej wywalisz drzwi, skruszysz zamki! Znajduję się tam przypadkiem; kto wie, czy w pierwszym uniesieniu...

HRABIA

*przerywając*

Mogłeś uciec schodami.

FIGARO

A pan przyłapać mnie na korytarzu.

HRABIA

Na korytarzu! *na stronie* Unoszę się i chybiam tego, o czym pragnę wiedzieć.

FIGARO

*na stronie*

Wczekajmyż go tam, gdzie zmierza, i trzymajmy się ostro.

HRABIA

*łagodząc ton*

Nie to zresztą chciałem powiedzieć, dajmy pokój... Miałem... tak, miałem ochotę zabrać cię do Londynu za kuriera... ale wszystko zważywszy...

FIGARO

Wasza dostojność zmienił zdanie?

HRABIA

Po pierwsze, nie umiesz po angielsku.

FIGARO

Umiem *Goddam*<sup>58</sup>.

HRABIA

Nie rozumiem.

FIGARO

Powiadam, że umiem *Goddam*.

HRABIA

No więc?

FIGARO

Do kaduka! Angielszczyzna to piękny język: niewiele trzeba umieć, aby zająć daleko. Z jednym *Goddam* można przejechać całą Anglię, nie zaznawszy najmniejszego braku. Chce pan wsunąć tłustego kurczaka? Wejdz tylko do garkuchni i zrób ten oto gest. *udaje, że kręci różnem Goddam!* Przynoszą ci nóżki cielęce. To cudowne! Ma pan ochotę napić się przedniego burgunda? Wystarczy tylko tyle. *odkorkowuje butelkę Goddam!* Przynoszą ci kufel piwa, piękny cynowy kufel, z pianą po brzegi. Rozkosz! Zdarzy się panu spotkać

<sup>57</sup>*Potok Moreński* — rzeka Gwadalkiwir spływająca z gór Sierra Morena w Andaluzji; spadek ku dolinie jest wyjątkowo urwisty, dziś wykorzystywany do pozyskiwania energii elektrycznej. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>*Goddam* (ang.) — przekleństwo (*God damn*). [przypis edytorski]

miłą osobkę, z tych, co to pomykają drobnym kroczeniem, ze spuszczonej oczkami, z łokietkami przy sobie, kręcąc odrobinę kuperkiem? Przyłóż pan wdzięcznie palce do ust! Ha! *Goddam!* Wytnie ci policzek niczym tragarz portowy: dowód, że rozumie. Anglicy, trzeba przyznać, dodają czasem w rozmowie tu, owdzie parę słów; ale łatwo poznać, że *Goddam* jest podstawą języka! Jeśli więc wasza dostojność nie ma innych przyczyn, aby mnie trzymać w Hiszpanii...

HRABIA

*na stronie*

Chce jechać do Londynu: nic mu nie powiedziała.

FIGARO

*na stronie*

Myśli, że nic nie wiem; pociągnijmy go za język.

HRABIA

Jaki powód miała hrabina, aby mi płatać podobną sztuczkę?

FIGARO

Na honor, wasza dostojność, pan hrabia wie lepiej ode mnie.

HRABIA

Upprzedzam jej życzenia, obsypuję ją podarkami...

FIGARO

Obdarza ją pan, ale ją pan zdradza. Cóż po koronkach temu, kto nie ma kubraka?

HRABIA

...Dawniej mówiłeś mi wszystko.

FIGARO

A teraz nic panu nie ukrywam.

HRABIA

Ile ci dała hrabina za twój współdział?

FIGARO

Ile mi pan dał, aby ją wydobyć z rąk doktora? Ej, panie hrabio, nie poniewierajmy człowiekiem, który nam dobrze służy; łatwo go zmienić w lichego lokaja.

HRABIA

Czemu wszystko, czego się tkniesz, musi trącić krętaństwem?

FIGARO

Bo wszędzie można się go dopatrzeć, skoro się gwałtem szuka.

HRABIA

Reputację masz fatalną!

FIGARO

A jeśliś więcej wart od mej reputacji? Czy dużo jest wielkich panów, którzy by mogli to samo powiedzieć?

HRABIA

Sto razy widziałem cię, jak szedłeś ku fortunie, a nigdy prostą drogą.

FIGARO

Cóż pan chce? Straszna tam ciżba; każdy chce biec; cisną się, popychają, trącają łokciami, przewracają; dojdzie do mety, kto może, reszta ginie stratowana. Toteż mam tego dosyć; co do mnie, wyrzekam się.

HRABIA

Fortuny? *na stronie* To coś nowego.

FIGARO

*na stronie*

Na mnie teraz kolej. *głośno* Wasza dostojność obdarzył mnie posadą burgrabiego; to bardzo piękne stanowisko. Nie będę tedy po prawdzie radośnie witany kurierem zajmujących nowin, ale w zamian szczęśliwy z młodą żoną w głębi Andaluzji...

HRABIA

Któż by ci bronił wziąć ją do Londynu?

FIGARO

Trzeba by ją opuszczać tak często, że niebawem miałbym małżeństwa wyżej uszu.

HRABIA

Przy twoim talencie i zaletach mógłbyś z czasem dobić się awansu.

sługa, pan, pozycja  
społeczna

polityka

FIGARO

Talent drogą do awansu? Wasza dostojność żartuje. Mierność i płaszczenie się: oto środki do wszystkiego.

HRABIA

Trzeba by tylko pod mym kierownictwem obeznać się nieco z polityką.

FIGARO

Znam ją.

HRABIA

Tak jak język angielski: główne zasady!

FIGARO

Tak, gdyby było tutaj czym się chwalić. Ale udawać, że się nie wie tego, co się wie; że się wie czego się nie wie; że się rozumie to, czego się nie pojmuje; że się nie słucha tego, co się słyszy; że się może zwłaszcza więcej, niż się może w istocie... Często jako największy sekret ukrywać, że nie ma żadnego; zamykać się, aby temperować pióra; udawać głębię, kiedy się jest tylko, jak powiadają, *czczym i próżnym*; bez ustanku grać od siedmiu boleści poważną figurę, rozpuszczać szpiegów i utrzymywać zdrajców, naruszać pieczęcie; przejmować listy i starać się uszlachetniać lichotę środków ważnością przedmiotu — oto cała polityka albo niech zginę!

HRABIA

Ech, to raczej definicja intrygi!

FIGARO

Polityka, intryga mniejsza; ponieważ, jak sądzę, są one nieco spokrewnione z sobą, niech się para nimi, komu wola! „Ja wolę mą miłą, hej, wolę mą miłą!”, jak powiada piosenka pocziwego króla.

HRABIA

*na stronie*

Chce zostać. Rozumiem... Zuzanna zdradziła mnie?

FIGARO

*na stronie*

Połknął haczyk: odplaciłem mu jego własną monetą.

HRABIA

Zatem masz nadzieję obronić się Marcelinie?

FIGARO

Czy mi to pan hrabia weźmie za zbrodnię, że odtrącam starą pannicę, skoro wasza dostojność raczy nam zabierać sprzed nosa wszystkie młódki?

HRABIA

*drwiąco*

W trybunale sędzieja zapomina o sobie i ma na oczach jedynie prawo.

FIGARO

Pobłażliwe dla wielkich, twarde dla małych.

HRABIA

Sądzisz więc, że ja żartuję?

FIGARO

Och, któż to wie, wasza dostojność? *Tempo galantuomo*<sup>59</sup> — powiada Włoch; czas zawsze mówi prawdę: on to pouczy mnie, kto mi życzy źle, a kto dobrze.

HRABIA

*na stronie*

Widzę, że wie wszystko: ożenię go ze starą.

FIGARO

*na stronie*

Próbował mnie przechytrzyć i czegoś się dowiedział?

<sup>59</sup>*tempo galantuomo* (wł.) — właśc. *Il tempo è galantuomo*: czas jest dżentelmenem. [przypis edytorski]



SCENA SZÓSTA

*Hrabia, Lokaj, Figaro*

LOKAJ

*oznajmiając*

Don Guzman Gaska.

HRABIA

Gaska?

FIGARO

No tak, oczywiście. Rzeczywisty sędzia, naczelnik trybunału, pański mąż zaufania.

HRABIA

Niech zaczeka.

*Lokaj wychodzi*

SCENA SIÓDMA

*Hrabia, Figaro*

FIGARO

*patrzy jakiś czas w milczeniu na Hrabiego pogrążonego w zadumie*

...Czy tylko tyle życzył sobie pan hrabia?

HRABIA

*opamiętując się*

Ja?... Mówilem, aby przyrzadzić salę na audiencję.

FIGARO

No więc? I czegoż brakuje? Fotel dla waszej dostojności, wygodne krzesła dla uczonych w prawie, taboret dla woźnego, ławki dla adwokatów, posadzka dla wytwornej publiki, a hołota z tyłu. Idę odprawić froterów<sup>60</sup>

*Wychodzi.*

SCENA ÓSMA

HRABIA

*sam*

Ladaco zaczął dobierać się do mnie! Cóż za sposób dysputowania! Wyzyskuje każde słowo, przypiera do muru, ciągnie za język... O hultajko! O hultaju! Porozumieliście się, aby sobie zadrwić ze mnie!... Bądźcie przyjaciółmi, kochankami, bądźcie, czym wam się podoba, zgoda; ale, do kroćset! małżeństwo...

SCENA DZIEWIĄTA

*Zuzanna, Hrabia*

ZUZANNA

*zdyszana*

Panie hrabio... przepraszam waszą dostojność.

HRABIA

*cierpko*

Cóż takiego, moja panno?

ZUZANNA

Pan hrabia się gniewa?

HRABIA

Życzyłaś sobie czegoś zapewne?

ZUZANNA

Pani hrabina ma wapory. Biegłam prosić pana hrabiego, aby nam pożyczył flakonika z eterem. Odniosłabym natychmiast.

HRABIA

*podając*

Nie, nie, zatrzymaj dla siebie. Niebawem może ci się przydać.

ZUZANNA

Alboż kobiety takie jak ja miewają wapory? To choroba jaśniepaństwa; nabywa się jej w buduarach.

<sup>60</sup>froter — osoba froterująca (polerująca szmatkami) wypastowane podłogi. [przypis edytorski]

HRABIA  
Tak czuła narzeczona, skoro jej przyjdzie stracić swego przyszłego...

ZUZANNA  
Skoro odszkodujemy Marcelinę posagiem, który pan hrabia przyrzekł...

HRABIA  
Przyrzekłem?

ZUZANNA  
*spuszczając oczy*  
Wasza dostojność, tak przynajmniej rozumiałam.

HRABIA  
Tak, o ile byś się zgodziła zrozumieć znowuż co innego.

ZUZANNA  
*ze spuszczonej oczami*  
Czyż nie jest mym obowiązkiem być powolną waszej dostojności?

HRABIA  
Czemuż więc, niedobra dziewczyno, nie powiedziałaś tego wcześniej?

ZUZANNA  
Czyż jest kiedy za późno na powiedzenie prawdy?

HRABIA  
Przyszłabyś o zmierzchu?

ZUZANNA  
Czyż nie przechadzam się co wieczór?

HRABIA  
Dziś rano obeszłaś się ze mną tak surowo!

ZUZANNA  
Rano? A pazik za fotelem?

HRABIA  
Ma słuszność, zapomniałem. Ale czemu ta uparta odmowa, kiedy Bazylion w moim imieniu...

ZUZANNA  
Na cóż taki Bazylion?...

HRABIA  
Ciągłe ma słuszność! Mimo to imć Figaro, któremu, obawiam się bardzo, wyaplałaś wszystko...

ZUZANNA  
Hm! Zapewne, mówię mu wszystko z wyjątkiem tego, co trzeba zamilczeć.

HRABIA  
*śmiejąc się*  
Och, filutko! Więc przyrzekasz? Gdybyś chybiła słowu... porozumiejmy się, moje serce: nic ze schadzki — nic z posagu, nic z małżeństwa.

ZUZANNA  
*z głębokim dygiem*  
Ale też jeśli nic z małżeństwa, nic z przywileju pańskiego, wasza dostojność.

HRABIA  
Skąd ona bierze tyle sprytu, ta dziewczyna? Na honor, szaleć będę za nią! Ale twoja pani czeka na flakon...

ZUZANNA  
*śmiejąc się i oddając flakon*  
Czyż mogłabym mówić z panem bez pozorów?

HRABIA  
*chce ją uściskać*  
Rozkoszne stworzenie!

ZUZANNA  
*wymyka się*  
Ktoś idzie.

HRABIA  
*na stronie*

Mam ją.  
*wychodzi śpiesznie*  
ZUZANNA  
Chodźmy zdać sprawę pani.

SCENA DZIESIĄTA

*Zuzanna, Figaro*

FIGARO  
Zuziu! Zuziu! Gdzie ty tak pędzisz prosto z rozmowy z hrabią?  
ZUZANNA  
Prawuj się teraz, jeśli chcesz; w tej chwili wygrałeś proces.  
*ucieka*  
FIGARO  
*spieszy za nią*  
Ależ, powiedz...

SCENA JEDENASTA

HRABIA

*wraca sam*

„W tej chwili wygrałeś proces”! Byłbym wpadł w ładną pułapkę! O moja miła parko! Już ja was nauczę!... Piękny wyroczek, legalnie uzasadniony... Ale gdyby miał spłacić tę starą... Ba, czym?... Gdyby spłacił... Ech, czy nie mam dumnego Antonia, którego szlachetna pycha nie chce Figara za siostrzeńca, gardząc w jego osobie nieznanym przybłędą? Gdyby mu podbić bębenka... Czemu nie? Na szerokim łanie intrygi trzeba hodować wszystko, nawet próżność głuptasa. *wola Anto...*  
*widząc wchodzącą Marcelinę itd., Hrabia wychodzi*

SCENA DWUNASTA

*Bartolo, Marcelina, Gaska*

MARCELINA  
*do Gąski*  
Panie sędzio, niech pan wysłucha mej sprawy.  
GĄSKA  
*w todże sędziowskiej, zająkuje się nieco*  
Do-obrże więc! Werba-alizujemy<sup>61</sup>.  
BARTOLO  
Chodzi o przyrzeczenie małżeństwa.  
MARCELINA  
Połączone z pożyczką pieniężną.  
GĄSKA  
Ro-ozumiem, *et caetera*, jak na-astępuje.  
MARCELINA  
Nie, panie sędzio, bez *et caetera*.  
GĄSKA  
Ro-ozumiem; masz pani sumę?  
MARCELINA  
Nie, panie sędzio, to ja pożyczyłam.  
GĄSKA  
Ro-ozumiem, ro-ozumiem; żądasz pani zwrotu?  
MARCELINA  
Nie, panie sędzio; żądam, aby mnie zaślubił.  
GĄSKA  
Ro-ozumiem do-oskonale. A on, czy chce za-aślubić?  
MARCELINA  
Nie, panie sędzio; o to właśnie proces.

<sup>61</sup>*werbalizować* — ubierać w słowa, formułować; tu: protokolować. [przypis edytorski]

GĄSKA

Czy pa-ani mniemasz, że ja nie ro-ozumiem pro-ocesu?

MARCELINA

Nie, panie sędzio! *do Bartola* W kogóżeśmy wpadli! *do Gąski* Jak to! To pan będzie nas sądził?

GĄSKA

Czyż w innym celu nabyłem swoją po-osadę?

MARCELINA

*wzdychając*

To wielkie nadużycie taki handel!

GĄSKA

Tak, le-epiej by było dawać je nam darmo. Przeciw ko-omu wnosisz pani skargę?

SCENA TRZYNASTA

*Bartolo, Marcelina, Gąska; Figaro wraca, zacierając ręce*

MARCELINA

Przeciw temu oto niegodziwcowi, panie sędzio.

FIGARO

*bardzo wesóło do Marceliny*

Może przeszkadzam? Hrabia przybędzie za momencik, panie radco.

GĄSKA

Wi-idziałem już gdzieś tego chło-opca.

FIGARO

U szanownej małżonki pańskiej, w Sewilli, do jej usług, panie radco.

GĄSKA

Kie-edyz to?

FIGARO

Nieco mniej niż rok przed urodzeniem szanownego młodszego pańskiego syna. Śliczny chłopak, dumny zeń jestem.

GĄSKA

Tak, najła-adniejszy ze wszystkich. Powiadają, że ty tu coś bro-oisz?

FIGARO

Pan radca nadto łaskawy. Ledwie jest o czym mówić.

GĄSKA

O-obietnica małżeństwa! Ha! ha! Biedny du-udek!

FIGARO

Panie radco...

GĄSKA

Mówiłeś już z moim se-ekretarzem, pocziwym chłopcem?

FIGARO

Imć Łapowy, pisarz trybunału?

GĄSKA

Tak; to jest, wła-ściwie, on jada z dwóch źło-obów.

FIGARO

Jada! Powiedzmy: żre! Och, tak, byłem u niego wedle ekstraktu, i dubeltowego ekstraktu, jak zresztą w zwyczajju.

GĄSKA

Należy dopełnić fo-ormy.

FIGARO

Oczywiście, panie radco; o ile treść procesu należy do stron, wiadomo, że forma jest przywilejem trybunału.

GĄSKA

Nie ta-aki głupi, jak mi się zrazu wy-ydawało. Dobrze więc, przy-yjacielu, skoro z ciebie taki łepak, bę-ędziemy mieli pieczę o twej sprawie.

FIGARO

Panie radco, zdaję się na pańską sprawiedliwość, mimo że jesteś sędzią.

GĄSKA  
Heć?... Tak, je-estem sędzią. Ale jeśliś winien, a nie pła-acisz?  
FIGARO  
W takim razie pan sędzia widzi, że to tak, jakbym nie był winien.  
GĄSKA  
Bez wą-ątpienia. Heć? heć? Co on po-owiada?

SCENA CZTERNASTA

*Bartolo, Marcelina, Hrabia, Gąska, Figaro, Woźny*

WOŹNY

*idzie przed Hrabia i krzyczy*

Jego dostojność, panowie!

HRABIA

Co, pan w todze, panie Gąska! Toć to domowa sprawa: zwykły surdut byłby aż nadto dobry.

GĄSKA

To pan jest aż nadto dobry, panie hra-abio. Ale ja się nie ruszam bez togi; przede wszystkim fo-orma, uważa wasza dostojność, fo-orma! Niejeden, który śmieje się z sędziego w kubraku, zadrży na sam widok prokuratora w todze. Fo-orma, o, fo-orma!

HRABIA

*do Woźnego*

Proszę wpuścić trybunał.

WOŹNY

*otwiera, krzycząc*

Wysoki trybunał!

SCENA PIĘTNASTA

*Ciż sami, Antonio, służba zamkowa, wieśniacy i wieśniaczki w weselnych strojach, Hrabia na wielkim fotelu. Gąska na krześle obok, Pisarz na zydlu za stołem; sędziowie, adwokaci na ławkach, Marcelina obok Bartola; Figaro na drugiej ławce; chłopci i służba stoją z tyłu.*

GĄSKA

*do Łapowego*

Mości Łapowy, proszę powołać strony.

ŁAPOWY

*czyta*

„Szlachetnie, bardzo szlachetnie, nieskończenie szlachetnie urodzony don Pedro George, hidalgo, baron de los Altos y Montes Fieros y otros montes; przeciw imć Alonzowi Kalderonowi, młodemu autorowi dramatycznemu. Chodzi o komedię niezwywo narodzoną, której każdy się wypiera i zwala ją na drugiego”.

HRABIA

Obaj mają słuszność. Oddała się sprawę. Jeśli spłodzą we dwóch nowe dzieło, które zyska nieco uznania, nakazuje się, że szlachcic da mu swoje nazwisko, poeta zaś talent.

ŁAPOWY

*czyta inny papier*

„Andrzej Petruccio, rolnik; przeciw poborcy podatków”. Chodzi o samowolne wymuszenie.

HRABIA

Sprawa nie należy do naszej kompetencji. Lepiej przysłużyć się moim poddanym, popierając ich u króla. Idź dalej.

*Łapowy, bierze trzeci papier; Bartolo i Figaro wstają*

ŁAPOWY

„Barbara Agar Raab Magdalena Michalina Marcelina Chwacianka, panna, pełnoletnia...”.

*Marcelina wstaje i kłania się*

„...przeciw imć Figaro...”. Imię chrzestne in blanco<sup>62</sup>.

<sup>62</sup>*in blanco* — niewypełnione; puste miejsce w tekście pozostawione do uzupełnienia. [przypis edytorski]

FIGARO

Anonim.

GĄSKA

A-anonim! Cóż to za pa-atron?

FIGARO

Mój własny.

ŁAPOWY

*pisze*

Przeciw Anonimowi Figaro. Stan?

FIGARO

Szlachcic.

HRABIA

Szlachcic?

*Łapowy pisze*

FIGARO

Gdyby niebo zechciało, byłbym synem księcia.

HRABIA

*do Łapowego*

Dalej.

WOŻNY

*krzyczy*

Cisza, panowie!

ŁAPOWY

*czyta*

„...W sprawie pozwania pomienionego Figara o małżeństwo przez rzeczoną Chwaciankę. Przy czym doktor Bartolo będzie stawał za skarżącą, rzeczony zaś Figaro za samego siebie, jeśli trybunał zezwoli na to, wbrew postanowieniom obyczaju i jurysprudencji<sup>63</sup>”.

FIGARO

Obyczaj, mości Łapowy, jest często nadużyciem. Klient, bodaj trochę wykształcony, zawsze zna lepiej własną sprawę niż pewni adwokaci, którzy, pocąc się na zimno, drąc się ile tchu i znając wszystko z wyjątkiem faktu, o który chodzi, równie mało troszczą się o to, że zrujnują klienta, jak o to, że znudzą audytorium i uspią trybunał, bardziej później nadęci, niż gdyby ułożyli *Oratio pro Murena*<sup>64</sup>. Co do mnie, opowiem rzecz w niewielu słowach. Panowie...

ŁAPOWY

Straciłeś ich aż nadto, nie jesteś bowiem stroną skarżącą i przysługuje ci jedynie obro-  
na. Zbliź się, doktorze, i odczytaj przyrzeczenie.

FIGARO

Ba! Przyrzeczenie.

BARTOLO

*kładąc okulary*

Jest zupełnie jasne.

GĄSKA

Zo-obaczmyż.

ŁAPOWY

Cisza, panowie!

WOŻNY

*krzyczy*

Cisza!

BARTOLO

*czyta*

„Ja, podpisany, uznaję, iż otrzymałem od jejmość Marceliny Chwacianki, w zamku Aguas-Frescas, dwa tysiące bitych talarów, którą to sumę przyrzekam, że oddam jej na żądanie w tymże zamku lubo że ją zaślubię w odwdzięczeniu tej przysługi”. Konkluzja

<sup>63</sup>jurysprudencja — prawoznawstwo, doktryna prawa. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>*Oratio pro Murena* — *Mowa w obronie Mureny*, jedna z mów Cycerona (106–43 p.n.e.). [przypis edytorski]

moja domaga się zapłacenia obliwu i dopełnienia obietnicy plus kosztu prawne. *przechodząc w ton obrońcy* Panowie!... Nigdy bardziej interesująca sprawa nie zaprzętała uwagi trybunału; i od czasu Aleksandra Wielkiego, który przyrzekł małżeństwo pięknej Telestris...

HRABIA

*przerywając*

Nim pójdziemy dalej, panie adwokacie: czy oskarżony uznaje ważność obliwu?

GĄSKA

*do Figara*

Co pan masz do powiedzenia na to, co ci o-odczytano?

FIGARO

Tylko to, panowie, iż musiała zająć zła wola, omyłka lub nieuwaga w sposobie odczytania aktu, albowiem nie jest tam napisane, „że tę sumę oddam *lubo*<sup>65</sup> że zaślubię”, ale „że tę sumę oddam *lub* że zaślubię”; a to wielka różnica.

HRABIA

Czy w akcie jest *lub* czy *lubo*?

BARTOLO

Lubo.

FIGARO

Lub.

GĄSKA

Mości Łapowy, przeczytaj sa-am.

ŁAPOWY

*biorąc papier*

To najpewniejsze; często strony przekręcają w czytaniu. *czyta mamrocząc* A-a a-a. Chwacianka-a-a-a... Aha! którą to sumę oddam jej w tymże zamku... lub... lubo... lub... lubo... Tak niewyraźnie napisane... kleksa ktoś usadził...

GĄSKA

Kle-eksa? A-aha!

BARTOLO

*ciągnąc obronę*

Ja twierdzę, iż to jest łącznik kopulatywny<sup>66</sup> *lubo*, który wiąże korelatywne<sup>67</sup> członki zdania: spłacę pannę tę a tę *lubo* się z nią ożenię.

FIGARO

Ja zaś twierdzę, że to jest łącznik alternatywny *lub*, który rozdziela pomienione członki: spłacę pannę *lub* się z nią ożenię. Trafil frant na franta, pedant na pedanta. Niech mi wyjeżdża z łaciną, ja go zazionę greką; ani zipnie.

HRABIA

Jak rozsądzić taką sprzeczność?

BARTOLO

Zgadzamy się. Taki lichy wykręt nie uratuje winnego. Rozpatrzmy skrypt w tym sensie... *czyta* „że oddam jej na żądanie w tymże zamku lub że ją zaślubię. To tak, jakby kto powiedział, panowie: „Weźmiesz środek przeczyszczający lub (niby inaczej rzekłszy) dwa grany rabarby”; co wychodzi na jedno z tym: „Weźmiesz środek przeczyszczający, czyli dwa grany rabarby”. Albo: „Zastosujmy u chorego *derivativum* lub krwiopuszczenie”; to tak, jakby powiedział: „Zastosujemy *derivativum*, czyli krwiopuszczenie”. Zatem: „Spłacę ją w tymże zamku lub się z nią ożenię”, to znaczy: „Spłacę ją w tymże zamku, czyli się z nią ożenię...”.

FIGARO

Wcale nie. Zdanie opiewa w tym sensie: „Chorego zabija choroba *lub* lekarz”; lub lekarz, to niewątpliwe. Inny przykład: „Nie będziesz pisał nic, co by się podobało publiczności, lub głupcy będą cię szkalować”; lub głupcy, sens jasny; w tym bowiem wypadku

<sup>65</sup>*lubo* (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>łącznik kopulatywny — spójnik wskazujący na treść dodatkową do tego, co już było powiedziane (np. co więcej, jak również). [przypis edytorski]

<sup>67</sup>korelatywne — zależny. [przypis edytorski]

głupcy albo łajdaki stanowią podmiot rządzący. Czy mistrz Bartolo sądzi, że ja zapomniałem gramatyki? Zatem oddam jej w tymże zamku, *przecinek*, lub się z nią ożenię...

BARTOLO

*szybko*

Bez przecinka.

FIGARO

*szybko*

Z przecinkiem. *Przecinek*, panowie, lub się z nią ożenię.

BARTOLO

*patrząc w papier, szybko*

Nie ma przecinka, panowie.

FIGARO

*szybko*

Był przecinek, panowie. Zresztą człowiek, który zaślubia, czyż ma obowiązek oddawać?

BARTOLO

*szybko*

Tak; żądamy małżeństwa z separacją od wspólności majątków.

FIGARO

*szybko*

A ja od wspólności łoża, skoro małżeństwo nie jest umorzeniem.

*sędziowie wstają i naradzają się po cichu*

BARTOLO

Pocieszne wykręty!

ŁAPOWY

Cisza, panowie!

WOŹNY

*wrzeszczący*

Ci-isza!

BARTOLO

Obwieś nazywa to płaceniem długów.

FIGARO

Czy pan swojej sprawy bronisz, panie adwokacie?

BARTOLO

Bronię tej panienki.

FIGARO

Bredź pan dalej, ale przestań znieważać. Kiedy, lękając się zapalczywości stron, trybunały zgodziły się na to, aby osoby trzecie stawały w ich imieniu, nie uczyniły tego po to, aby ci spokojni obrońcy mieli się stać bezkarnymi napastnikami; czynić tak znaczy poniżać najszlachetniejszą instytucję.

*sędziowie wciąż naradzają się po cichu*

ANTONIO

*do Marceliny, pokazując sędziów*

Co oni tyle mamroczą?

MARCELINA

Przekupiono głównego sędziego; on przekupuje drugich, i proces przegrany.

BARTOLO

*półgłosem, ponuro*

Obawiam się.

FIGARO

*wesoło*

Brawo, Marcelinko!

ŁAPOWY

*wstaje, do Marceliny*

Ha! To za wiele! Oskarżam tę panią i dla honoru trybunału żądam, aby zanim się wyda wyrok w tamtej sprawie — osądzono wprzód ten proces.



HRABIA

*siada*

Nie, mości pisarzu, nie będę wyrokował w sprawie mej osobistej zniewagi; hiszpański sędzia nie będzie się musiał wstydzić wybryku godnego zaledwie azjatyckich trybunałów: dosyć już innych nadużyć. Postaram się uleczyć jedno z nich, motywując mój wyrok: każdy sędzia, który uchyla się od tego, jest wrogiem praw. Czego może żądać skarżycielka? Małżeństwa w razie niezapłacenia; obie rzeczy razem kolidowałyby z sobą.

ŁAPOWY

Cisza, panowie.

WOŹNY

*wrzeszcząc*

Ci-isza!

HRABIA

Co mówi obżalowany<sup>68</sup>? Że chce zachować wolność; ma prawo.

FIGARO

*z radością*

Wygrałem!

HRABIA

Ale skoro brzmienie tekstu mówi: „Którą sumę zapłacę na pierwsze żądanie lub zaślubię etc.”, trybunał skazuje obżalowanego na zapłacenie powódce dwóch tysięcy bitych talarów lub zaślubienie jej w ciągu doby.

*wstaje*

FIGARO

*zdumiony*

Przegrałem.

ANTONIO

*z radością*

Wspaniały wyrok!

FIGARO

W czym wspaniały?

ANTONIO

W tym, że nie jesteś już moim siostrzeńcem. Serdeczne dzięki, wasza dostojność.

WOŹNY

*krzycząc*

Na ustęp<sup>69</sup>! Na ustęp!

*lud wychodzi*

ANTONIO

Opowiem wszystko mojej siostrzenicy.

*wychodzi*

SCENA SZESNASTA

*Hrabia przechadza się tam i z powrotem. Marcelina, Bartolo, Figaro, Gąska*

MARCELINA

*siada*

Uff! Oddycham!

FIGARO

A ja się dławię.

HRABIA

*na stronie*

Zemściłem się bodaj, to sprawia ulgę.

FIGARO

*na stronie*

A ten Bazyljo, który miał się sprzeciwiać małżeństwu Marceliny, widzicie go, jak wraca! *do Hrabiego, który odchodzi* Wasza dostojność nas opuszcza?

<sup>68</sup>obżalowany — tu: oskarżony; ten, na którego się żalą. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>na ustęp — tu w znaczeniu polecenia: proszę opuścić salę. [przypis edytorski]

HRABIA  
Sprawa osądzona.

FIGARO  
*do Gąski*  
To ten rajca, ten brzuchacz przeklęty...

GĄSKA  
Ja brzu-uchacz?...  
FIGARO  
Oczywiście. A ja się nie ożenię; szlachcic ma jedno słowo.  
*Hrabia zatrzymuje się*

BARTOLO  
Ożenisz się.  
FIGARO  
Bez zezwolenia mych szlachejnych rodziców?  
BARTOLO  
Wymień ich, pokaż.  
FIGARO  
Dajcie mi nieco czasu; tuj, tuj, a dopadnę ich: mija piętnaście lat, jak ich szukam.

BARTOLO  
Samochwał! Pewnie jest jakimś znajdą!  
FIGARO  
Prędy zgrabą, doktorze; a raczej skradzionym dzieckiem.

HRABIA  
*wraca*  
Zgubionym, porwanym, gdzież dowody? Krzycałby, że mu się dzieje niesprawiedliwość.

FIGARO  
Wasza dostojność, gdyby koronkowe pieluszki, haftowane materie i klejnoty, jakie znaleźli przy mnie opryszki, nie wskazywały na me wysokie urodzenie, zapobiegliwość, z jaką wyciśnięto mi znaki rozpoznawcze, świadczyłyby dowodnie, jak szacownym byłem synem...

*chce obnażyć prawe ramię*

MARCELINA  
*wstając żywo*  
Łopatka na prawym ramieniu?  
FIGARO  
Skąd pani wiesz?  
MARCELINA  
Bogi! To on!  
FIGARO  
Tak, to ja.  
BARTOLO  
*do Marceliny*  
Kto: on?  
MARCELINA  
*żywo*  
Emanuel.  
BARTOLO  
*do Figara*  
Porwali cię Cyganie?  
FIGARO  
*w podnieceniu*  
Tuż koło zamku. Zacny doktorze, jeżeli mnie wrócisz mej szlachejnej rodzinie, naznacz, jaką chcesz, cenę za tę usługę; góry złota nie przerażą mych znamienitych krewnych.

BARTOLO  
*ukazując Marcelinę*

Kobieta, Matka, Pozycja społeczna, Mężczyzna, Obraz świata, Sprawiedliwość, Małżeństwo, Matka, Ojciec

Oto twoja matka.

FIGARO

Mleczna<sup>70</sup>?

BARTOLO

Rodzona!

FIGARO

Wytłumaczcie się.

MARCELINA

*ukazując Bartola*

Oto ojciec.

FIGARO

*zrozpaczony*

Au! au! au! o, ja nieszczęsny!

MARCELINA

Czy natura nie mówiła ci tego tysiąc razy?

FIGARO

Nigdy.

HRABIA

*na stronie*

Jego matka!

GĄSKA

To ja-asne: nie o-ożeni się z nią.

BARTOLO

Ani ja.

MARCELINA

Ani ty! A twój syn? Przysiągłeś mi...

BARTOLO

Byłem szalony. Gdyby podobne wspomnienia obowiązywały, trzeba by się żenić z całym światem.

GĄSKA

A gdyby wglądać tak ściśle, nikt nie że-eniłby się z nikim.

BARTOLO

Błędy tak pospolite! Oplakana młodość!

MARCELINA

*rozgrzewając się stopniowo*

Tak, oplakana więcej, niżby kto mniemał! Nie myślę zapierać się swych błędów; ten dzień dostarczył aż nazbyt jawnego ich dowodu. Ale jak ciężko pokutować za nie po trzydziestu latach przykładnego życia! Urodziłam się, aby być cnotliwą, byłam nią, odkąd mi dane było osiągnąć pełnię rozumu. Ale w wieku złudzeń, niedoświadczenia i potrzeb, gdy uwodziciele oblegają nas, a nędza nas zjada, co może przeciwstawić biedna dziewczyna tylu zjednoczonym wrogom? Niejeden z tych, co nas surowo sądzą, sam w swoim życiu zgubił może dziesięć nieszczęśliwych!

FIGARO

Najwinniejsi są zawsze najmniej wspaniałomyślni — oto reguła.

MARCELINA

*z uniesieniem*

Ludzie więcej niż niewdzięczni, którzy kalacie wzdargą igraszki swoich namiętności, swoje ofiary, was to trzeba by karać za błędy naszej młodości, was i waszych urzędników, tak dumnych z prawa sądenia nas, a zarazem przez swą zbrodniczą niedbałość odejmujących nam wszelki uczciwy sposób egzystencji! Czy jest choć jedno rzemiosło dla nieszczęśliwych dziewcząt? Miały naturalne prawo do wszystkiego, co jest strojem kobiecym; dziś współzawodniczą z nimi tysiące męskich robotników.

FIGARO

Każą haftować nawet żołnierzom!

<sup>70</sup>*matka mleczna* — kobieta, która karmiła niemowlę; w XVIII w. powszechnie oddawano nowo narodzone dzieci szlacheckie kobietom z gminu do wykarmienia piersią; kobiety te były wynagradzane ze tę usługę. [przypis edytorski]

MARCELINA

*podniecona*

Nawet w najwyższych klasach kobiety uzyskują od was jedynie parodię szacunku. Mamione pozorną czolobitnością, tkwią w istotnej niewoli; traktowane jak małoletnie, gdy chodzi o ich majątek, karane jak pełnoletnie, gdy chodzi o ich błędy. Ha! Z każdego punktu widzenia postępowanie wasze budzi we mnie wstręt lub litość.

FIGARO

Ma słuszność.

HRABIA

*na stronie*

Straszliwą słuszność.

GĄSKA

Mój Bo-oże! Ma słuszność.

MARCELINA

Ale co nam znaczy, synu, odmowa niegodziwego człowieka? Nie patrz, skąd przychodzisz, ale dokąd idziesz. To jedno ma wagę dla świata. Za kilka miesięcy narzeczona twoja zależec będzie tylko od siebie; przyjmie cię, ręczę; żyj między żoną a tkliwą matką, które będą cię kochały na wypródkę. Bądź pobłażliwy dla nich, szczęśliwy dla siebie, wesół, dobry i miły dla całego świata, a matka twoja nic nie będzie pragnąć więcej.

FIGARO

Złote słowa, mamusiu, jestem twojego zdania. Jacyż ludzie głupi, w istocie! Na te tysiące lat, które świat się toczy, w tym oceanie istnienia, gdzie przypadkowo wyłowilem jakieś tam liche trzydzieści lat, które nie wrócą już nigdy, miałbym się dręczyć, komu je jestem winien! Pal sześć tych, którzy się tym kłopotą. Spędzić tak życie na szamotaniu się to znaczy ciągle czuć swoje chomąto jak te nieszczęśliwe konie holujące galary pod wodę, które nie spoczywają nigdy, nawet kiedy stoją w miejscu, i wciąż ciągną, mimo iż przestaną iść. Zaczekamy.

HRABIA

Ta głupia awantura krzyżuje mi wszystko.

GĄSKA

*do Figara*

A szlachectwo, a zamek? Wpro-owa-dzałeś w błąd sprawiedliwość.

FIGARO

Ładną mi sztukę chciała spłatać ta wasza sprawiedliwość! Toć dla przeklętych stu talarów omal dwadzieścia razy nie utrupilem tego jegomości, który okazuje się dziś moim ojcem! Ale skoro niebo ocaliło mą cnotę od tych niebezpieczeństw, przyjm, ojcze, moje przeprosiny... a ty, matko, uściskaj mnie... najbardziej macierzyńsko, jak zdołasz...

*Marcelina rzuca mu się na szyję*

SCENA SIEDEMNASTA

*Bartolo, Figaro, Marcelina, Gąska, Zuzanna, Antonio, Hrabia*

ZUZANNA

*wbiegając z sakiewką w dłoni*

Wasza dostojność, proszę wstrzymać wszystko; proszę cofnąć to małżeństwo; spłacejcie pannę posagiem, jaki dostałam od pani.

HRABIA

*na stronie*

Do czarta z panią! Wszystko się spiknęło.

*wychodzi*

SCENA OSIEMNASTA

*Bartolo, Antonio, Zuzanna, Figaro, Marcelina, Gąska*

ANTONIO

*widząc, jak Figaro ściska swą matkę, mówi do Zuzanny*

Aha! Spłaczisz! Patrz, patrz.

ZUZANNA

*odwraca się*

Dość już widziałam; chodź, wuju.

FIGARO

*zatrzymując ją*

Nie, jeśli laska. Cóż widziałas?

ZUZANNA

Moją głupotę, a twoją podłość.

FIGARO

Ani jedno, ani drugie.

ZUZANNA

*w gniewie*

A żeń się, ile chcesz, skoro się z nią cackasz.

FIGARO

*wesoło*

Cackam się, ale się nie ożenię!!

*Zuzanna chce wyjść, Figaro zatrzymuje ją*

ZUZANNA

*daje mu policzek*

Bezczelny, śmiesz mnie zatrzymywać!

FIGARO

*do publiczności*

To się nazywa miłość! Nim się rozstaniemy, błagam, przypatrz się tej drogiej istocie.

ZUZANNA

Patrzę.

FIGARO

I widzi ci się?...

ZUZANNA

Ohydna.

FIGARO

Niech żyje zazdrość, nie targuje się o słowa.

MARCELINA

*z otwartymi ramionami*

Uściskaj swą matkę, śliczna Zuziulko. Niegodziwiec, który cię dręczy, jest mym synem.

ZUZANNA

*biegnie ku niej*

Pani jego matką!

*trwają przez chwilę w objęciach*

ANTONIO

To niby od teraz?...

FIGARO

Dowiedziałem się o tym.

MARCELINA

*w podnieceniu*

Nie, serce moje prąc mnie ku niemu myliło się jedynie co do pobudek; to krew mówiła we mnie.

FIGARO

A we mnie zdrowy rozsądek kierował instynktem, kiedy ci się bronilem; nie czulem zresztą do ciebie żadnej nienawiści: dowodem pieniądza...

MARCELINA

*oddając mu papier*

Są twoje. Odbierz skrypt — to twoje wiano.

ZUZANNA

*rzuca mu sakiewkę*

Weź i to.

MARCELINA

*rozgorączkowana*

Dość już nieszczęśliwa jako panna, miałam się stać najędzniejszą z żon — i oto jestem najszczęśliwszą z matek! Uściskajcie mnie oboje; łączę w was całą mą tkliwość. Szczęśliwa dziś jestem, moje dzieci: ach, jak ja was będę kochać!

FIGARO

*rozczulony, żywo*

Przestań, mamusi, przestań! Chcesz roztopić w wilgoci oczy moje, zroszone pierwszymi łzami, jakie znam? Ale są to, na szczęście, łzy radości. Co za głupota! Omal się ich wstydzilem; czułem, jak płyną mi między palce: patrz, *rozstawia palce* i wstrzymywałem je jak głupiec! Do diaska ze wstydem! Chcę śmiać się i płakać równocześnie; człowiek nie doświadcza dwa razy w życiu tego, co ja czuję.

*tuli matkę z jednej strony, Zuzannę z drugiej*

MARCELINA

O drogie dziecko!

ZUZANNA

Drogi Figaro!

GĄSKA

*ocierając oczy chusteczką*

A to co? Czy i-i ja ta-aki głupi jestem?

FIGARO

*w uniesieniu*

Zgryzoto, teraz mogę cię wyzywać! Dosięgnij mnie, jeśli się odważysz, między dwiema ukochanymi istotami.

ANTONIO

*do Figara*

Nie tyle karesów, jeśli łaska. Gdy chodzi w rodzinie o małżeństwo, w pierw zwykli pobierać się rodzice, rozumiesz? Czy twoi podają sobie ręce?

BARTOLO

Moja ręka! Niech mi wprzód uschnie i odpadnie, nim ją oddam matce takiego obwiesia!

ANTONIO

*do Bartola*

Zatem jesteś pan tylko ojczulkiem z lewej ręki? *do Figara* W takim razie, mości galancie, nici z tego.

ZUZANNA

Och, wuju!...

ANTONIO

Miałbym oddać dziecko rodzonej siostry komuś, kto sam jest niczyj?

GĄSKA

Czy to mo-ożliwe, ty głupi? Zawsze się jest czymś dzie-eckiem.

ANTONIO

Bajbaju!... Nie dostanie jej nigdy.

*wychodzi*

SCENA DZIEWIĘTNASTA

*Bartolo, Zuzanna, Figaro, Marcelina, Gąska*

BARTOLO

*do Figara*

Szukajże teraz, kto cię zaadoptuje.

*chce odejść*

MARCELINA

*biegnie za Bartolem, chwytając go wpół i wiedzie go z powrotem*

Czekaj, doktorze, nie odchodź!

FIGARO

*na stronie*

Nie! Wszyscy głupcy całej Andaluzji rozpętali się przeciw memu małżeństwu!

ZUZANNA

*do Bartola*

Tato, tatusiu, to twój syn.

MARCELINA

*do Bartola*

Dowcip, talenty, uroda.

FIGARO

*do Bartola*

I nie kosztował cię ani szeląga.

BARTOLO

A sto talarów, które mi wyłudził?

MARCELINA

*pieszcząc go*

Tak będziemy dbali o ciebie, tatusiu!

ZUZANNA

*pieszcząc go*

Tak będziemy cię kochać, tatuleńku!

BARTOLO

*rozczulony*

Tato, tatusiu, tatuleńku! Ot, jeszcze głupszy jestem niż pan sędzia. *wskazując Gąskę*  
Daję sobą powodować jak dziecko.

*Marcelina i Zuzanna ściskają go*

Och nie! Nie powiedziałem „tak”. *obraca się* Gdzie się podział pan hrabia?

FIGARO

Biegnijmy za nim; wydrzyjmy mu ostatnie słowo. Gdyby uknuł jeszcze jaką intrygę,  
trzeba by wszystko zaczynać od nowa.

WSZYSCY RAZEM

Biegnijmy, biegnijmy.

*pociągają za sobą Bartola*

SCENA DWUDZIESTA

GĄSKA

*sam*

Głu-upszy niż pan sę-ędzia! Można sa-amemu o sobie mówić ta-akie rzeczy, ale...  
Tute-ejsi ludzie nie zna-ają grze-eczności.

*wychodzi*

## AKT CZWARTY

*Scena przedstawia galerię ozdobioną kandelabrami, zapalonymi świecznikami, kwiatami, girlandami, słowem, przygotowaną do uroczystości. Na przodzie po prawej stół z przyborami do pisania, za nim fotel.*

SCENA PIERWSZA

*Figaro, Zuzanna*

FIGARO

*trzymając ją w pól*

I cóż, kochanie, zadowolona jesteś? Miodopłynna mamusia nawróciła doktora! Mimo niechęci, żeni się z nią, przeklęty wujaszek nie może już ani pisać; jedynie hrabia się wścieka, ostatecznie bowiem nasze małżeństwo będzie owocem tego związku. Uśmiechnijże się trochę z tego szczęśliwego obrotu.

ZUZANNA

Widziałeś kiedy co osobliwszego?

FIGARO

Weselszego raczej. Chcieliśmy wydrzeć jedno wiano jego ekscelencji i oto mamy już dwa, a żadne od niego. Ściagała cię zaciekle rywalka, ja byłem pastwą rozjuszonej furii i oto nagle zmieniła się w najlepszą z matek. Wczoraj byłem niby sam na świecie i oto mam całą rodzinę; nie tak wspaniałą, co prawda, jak ją sobie w myślach sztyftowałem, ale wcale niezłą dla nas, którzy nie jesteśmy tak ambitni jak bogacze.

ZUZANNA

Z tym wszystkim, drogi Figaro, z rzeczy, które układałeś, których oczekiwaliśmy, żadna się nie ziściła!

FIGARO

Przypadek lepiej się spisał niż my wszyscy, moja mała. Tak toczy się świat: człowiek mozoli się, snuje plany, ciągnie w jedną stronę; los spełnia je z drugiej. Od niesytego zdobywcy, który chciałby polknąć ziemię, aż do spokojnego ślepcy, który daje się wieść swemu psu, wszyscy są igraszką pani Fortuny; a jeszcze ślepiec z psem lepszego często ma przewodnika i mniej podlega omyłkom niż inny ślepiec wśród całego swego dworu! Co się tyczy uroczego ślepcy zwanego Miłością...

*znów przygarnia ją czule*

ZUZANNA

Ach, to jedyny, który mnie obchodzi!

FIGARO

Pozwól tedy, iż obejmując rolę Szaleństwa będę dobrym psem, który miłość zawiedzie do twej miłuchnej bramy; i oto znaleźliśmy pomieszczenie na całe życie!

ZUZANNA

*śmiejąc się*

Miłość i ty?

FIGARO

Ja i miłość.

ZUZANNA

I nie będziesz szukał innej kwatery?

FIGARO

Jeśli mnie na tym złapiesz, niech tysiąc tysięcy gachów...

Prawda

ZUZANNA

Przesadzasz: powiedz szczerą prawdę.

FIGARO

Najprawdziwszą!

ZUZANNA

Pfe, ty nic dobrego! Więc są różne?

FIGARO

Ba, jeszcze jak! Od czasu jak zauważono, że dawne szaleństwa stają się mądrością i że dawne kłamstewka, dość lichy zasadzone, wydały duże, duże prawdy, mamy ich najrozmaitsze rodzaje. I te, które się wie, nie śmiejąc ich rozpowszechniać: o, bo nie każdą zdrowo jest głosić; i te, które się chwali, nie wierząc w nie: o, bo nie w każdą prawdę



dobrze jest wierzyć; i namiętne przysięgi, groźby matek, zaklęcia pijaków, obietnice dworaków, ostatnie słowo kupców: nie masz temu końca. Jedyne miłość moja dla Zuzi jest prawdą szczerą próbą.

ZUZANNA

Podoba mi się twój humor przez to, że taki pusty: czuć, żeś szczęśliwy. Mówmy o schadzce z hrabią.

FIGARO

Lub raczej nie mówmy o niej nigdy; omal że mnie nie kosztowała mojej Zuzanny.

ZUZANNA

Nie chcesz już tedy, aby przyszła do skutku?

FIGARO

Jeśli mnie kochasz, Zuziu, przyrzeknij mi to; niech hrabia zmarznie czekając; to jego kara.

ZUZANNA

Więcej mnie kosztowało zgodzić się, niż będzie mi ciężko chybić przyrzeczeniu; nie ma już mowy o tym.

FIGARO

Prawdziwa prawda?

ZUZANNA

Ja nie jestem taka jak wy, panowie uczeni! Ja mam tylko jedną.

FIGARO

I będziesz mnie kochała trochę?

ZUZANNA

Bardzo.

FIGARO

To za mało.

ZUZANNA

A ile?

FIGARO

Gdy chodzi o miłość, widzisz, Zuziu, zanadto to jeszcze nie dosyć.

ZUZANNA

Nie rozumiem się na tych mądrościach, ale będę kochała tylko męża.

FIGARO

Dotrzymaj słowa, a będziesz pięknym wyjątkiem z powszechnego obyczaju!

*chce ją uściskać*

SCENA DRUGA

*Figaro, Zuzanna, Hrabina*

HRABINA

Och, miałam słusność: gdziekolwiek się ich zdybie, można być pewną, zawsze razem. Ej, Figaro, okradasz przyszłość, małżeństwo i samego siebie, nadużywając w ten sposób słodkiego sam na sam... Wszyscy czekają, niecierpliwą się.

FIGARO

To prawda, pani hrabino, zapominam o świecie. Przedstawię im swoje usprawiedliwienie.

*chce wziąć ze sobą Zuzannę*

HRABINA

*zatrzymując ją*

Pośpieszy za tobą.

SCENA TRZECIA

*Zuzanna, Hrabina*

HRABINA

Masz wszystko, czego trzeba, aby pomieniać się na suknie?

ZUZANNA

Nic nie trzeba, pani hrabino; nie będzie schadzki.

HRABINA  
Jak to? Zmieniłaś zdanie?  
ZUZANNA  
To Figaro.  
HRABINA  
Zwodziś mnie.  
ZUZANNA  
Miłosierne nieba!  
HRABINA  
Figaro nie jest człowiekiem, który by tak łatwo żegnał się z posagiem.  
ZUZANNA  
Pani hrabino! Co pani przypuszcza?  
HRABINA  
Iż porozumiewszy się z hrabią, żałujesz teraz, że zdradziłaś mi jego zamysły. Znam cię na wylot. Zostaw mnie.  
*chce wyjść*  
ZUZANNA  
*pada jej do kolan*  
Na imię niebios, nadziei naszej! Pani sama nie wie, jaką mi krzywdę czyni! Po tylu łaskach! Po tym posagu, którym mnie pani obdarzyła!...  
HRABINA  
*podnosi ją*  
Ależ... ja sama nie wiem, co mówię! Wszak ustępując mi swego miejsca w ogrodzie nie idziesz tam sama, moje serce; dotrzymujesz słowa swojemu mężowi, a pomagasz mi odzyskać mego.  
ZUZANNA  
Jaką pani mi sprawiła przykrość!  
HRABINA  
Doprawdy, czasem mówię bez zastanowienia... *całuje ją w czoło* Gdzież ta schadzka?  
ZUZANNA  
*całuje ją w rękę*  
Doshyszałam jedynie słowo „ogród”.  
HRABINA  
*wskazując stół*  
Weź pióro i oznaczmy miejsce.  
ZUZANNA  
Pisać do pana hrabiego!  
HRABINA  
Trzeba.  
ZUZANNA  
Przynajmniej niech pani...  
HRABINA  
Biorę wszystko na siebie.  
*Zuzanna siada, Hrabina dyktuje*  
Nowa piosenka, na nutę... „Jakże słodko wieczorem pod cienistym kasztanem...”.  
Jakże słodko wieczorem...  
ZUZANNA  
*pisze*  
Pod cienistym kasztanem... Dalej?  
HRABINA  
Lękasz się, że nie zrozumie?  
ZUZANNA  
*odczytuje*  
To prawda. *składa bilecik* Czym zapieczętować?  
HRABINA  
Prędko, szpilkę!! Posłuży za odpowiedź. Napisz na odwrotnej stronie: „Proszę odesłać pieczęć”.

ZUZANNA

*pisze, śmiejąc się*

A, pieczęć!... Ta pieczęć, proszę pani, weselsza jest niż owa na patencie.

HRABINA

*z bolesnym uśmiechem*

Och!

ZUZANNA

*szuka na sobie*

Masz tobie! Nie mam szpilki!

HRABINA

*odpina lewitkę<sup>71</sup>*

Weź tę.

*Wstążka pazia wypada zza gorsu na ziemię*

A! Moja wstążka!

ZUZANNA

*podnosi*

Wstążka małego hultaja! Pani była tak okrutna?...

HRABINA

Miałam zostawić ją na jego ramieniu? To byłoby ładnie! Dajże!

ZUZANNA

Nie będzie jej pani nosiła więcej; splamiona krwią tego dzieciaka.

HRABINA

*biorąc wstążkę z powrotem*

Wyborna dla Franusi... Za pierwszy bukiet, który mi przyniesie...

#### SCENA CZWARTA

*Młoda pasterka, Cherubin przebrany za dziewczynę, Franusia i gromadka młodych dziewcząt ubranych jak ona, z bukietami w rękach; Hrabina, Zuzanna*

FRANUSIA

Wielmożna pani, to dziewczęta ze wsi przyniosły kwiaty.

HRABINA

*chowając śpiesznie wstążkę*

Urocze dzieci! Wyrzucam sobie, ślicznotki, że nie znam was wszystkich. *pokazując Cherubina* Któż jest ta miła dziewczeczka, z tą skromną minką?

PASTERKA

To moja krewniaczka, proszę pani: przybyła tylko na wesele.

HRABINA

Ładniutka! Nie mogąc wziąć dwudziestu bukietów, uczynmyż honor gościowi. *bierze bukiet Cherubina i całuje go w czoło* Zarumieniła się! *do Zuzanny* Nie uważasz, Zuziu... że ona przypomina kogoś?

ZUZANNA

Łudzaco, w istocie.

CHERUBIN

*na stronie, z rękami na sercu*

Ach, ten pocałunek głęboko zapadł mi w duszę!

#### SCENA PIĄTA

*Młode dziewczęta, Cherubin pośród nich, Franusia, Antonio, Hrabia, Hrabina, Zuzanna*

ANTONIO

Powiadam panu hrabiemu, że on tu jest: przebierały go u mojej dziewczuchy; jego rzeczy zostały tam jeszcze, a oto kapelusz oficerski, który znalazłem porzucony.

*zbliża się i czyniąc przegląd dziewcząt poznaje Cherubina, zdejmuje mu z głowy wianek dziewczęcy, wskutek czego długie włosy rozsypują się. Kładzie mu na głowę oficerski kapelusz*

Do parasusza, ot i nasz oficerek!

<sup>71</sup>lewitka (fr. *lévite* a. *robe lévite*) — wierzchni strój kobiecy kroju płaszczowego, szyty z lekkich tkanin, popularny w XVIII w.; nazwa pochodzi od nazwy kapłanów staroż. kapłanów żydowskich, *lewitów*, którzy zwyczajowo ubierali się w długie, powłóczyście szaty. [przypis edytorski]

HRABINA

*cofa się*

Nieba!

ZUZANNA

O, ladaco!

ANTONIO

Toć powiadałem już wprzód, że to on!...

HRABIA

*w gniewie*

I cóż, pani?

HRABINA

Cóż, hrabio! Widzisz mnie nie mniej zdumioną od siebie i z pewnością równie zagniewaną.

HRABIA

Tak; ale dziś rano?...

HRABINA

Byłabym winna, w istocie, gdybym ukrywała coś jeszcze. Zaszedł do mnie. Zaczęłyśmy zabawę, którą te dzieciaki doprowadziły do końca; zaskoczyłeś nas, kiedyśmy go ubierały; jesteś tak gwałtowny!... On uciekł, ja się zmieszałam; ogólny strach dopełnił reszty.

HRABIA

*z gniewem do Cherubina*

Czemu nie wyjechałeś?

CHERUBIN

*zdejmując śpiesznie kapelusz*

Wasza dostojność...

HRABIA

Ukarzę twe nieposłuszeństwo.

FRANUSIA

*nieopatrznie*

Och, wasza dostojność, chciej wysłuchać! Za każdym razem, kiedy wasza dostojność zachodzi mnie uściskać, powtarza przecie: „Jeśli mnie będziesz kochała, Franusiu, dam ci, co zechcesz”...

HRABIA

*czzerwieniąc się*

Ja! Ja to powiedziałem?

FRANUSIA

Tak, wasza dostojność. Zamiast karać Cherubina, daj mi go, wasza dostojność, za męża, a będę cię kochała do szaleństwa.

HRABIA

*na stronie*

Czy jakieś urzeczenie z tym paziem?

HRABINA

Więc dobrze, hrabio, na ciebie kolej! Wyznanie tego dziecka, równie szczere jak moje, stwierdza wreszcie dwie prawdy: że ja, jeśli przyprawiam cię o niepokój, to zawsze mimo woli, gdy ty dokładasz starań, aby mój pomnożyć i usprawiedliwić.

ANTONIO

Pan także, ekscelencjo! Ho! ho! Już ja ją nauczę rozumu, jak nieboszczkę jej matkę, która zmarła... Niby nie mówię do tego, ale pani hrabina wie dobrze, że młode dziewczęta, kiedy podrosną...

HRABIA

*zmieszany, na stronie*

Jakiś zły duch obraca wszystko przeciw mnie!

SCENA SZÓSTA

*Dziewczęta, Cherubin, Antonio, Figaro, Hrabia, Hrabina, Zuzanna*

FIGARO  
Ekscelencjo, jeśli wasza dostojność będzie nam tu trzymał dziewczęta, nie ma sposobu zacząć wesela ani tańców.

HRABIA

Ty, tańczyć! Żartujesz? Po tym upadku, w którym stłukłeś sobie nogę!

FIGARO

*ruszając nogą*

Boli jeszcze trochę, ale to nic. *do dziewcząt* Dalej, aniołki, dalej!

HRABIA

*okręcając nim*

Miałeś szczęście, że grzędy były miękkie!

FIGARO

Wielkie szczęście, to pewna; inaczej...

ANTONIO

*okręca nim*

Do tego machnął kozła, zleciawszy na ziemię.

FIGARO

Zgrabniejszy, prawda, byłby został w powietrzu? *do dziewcząt* Cóż, dziewczęta, idziecie?

ANTONIO

*okręca nim*

I przez ten czas pazik cwałował do Sewilli?

FIGARO

Cwałował czy jechał stępa...

HRABIA

*okręca nim*

A ty miałeś jego patent w kieszeni?

FIGARO

*nieco zdziwiony*

Oczywiście; ale cóż za śledztwo? *do dziewcząt* Dalej, dziewczuchy!

ANTONIO

*prowadząc Cherubina za ramię*

A tu jedna z nich twierdzi, że mój przyszły siostrzeniec jest prosty łgarz.

FIGARO

*zdumiony*

Cherubin! *na stronie* Przeklęty urwis!

ANTONIO

Rozumiesz teraz?

FIGARO

*szukając w głowie*

Rozumiem... rozumiem... Hę? Co on baje?

HRABIA

*sucho*

Nie baje; powiada, że to on skoczył w gwoździki.

FIGARO

*z roztargnieniem*

A! Powiada... być może. Nie spieram się o to, czego nie wiem.

HRABIA

Zatem i ty, i on?

FIGARO

Czemu nie? Mania skakania może być zaraźliwa: ot, weź pan owcę Panurga<sup>72</sup>; a kiedy pan hrabia jesteś w gniewie, nie ma człowieka, który by nie wolał...

<sup>72</sup>*owca Panurga* — Panurg, bohater powieści *Gargantua i Pantagruel* François Rabelais'go (1494–1553) kupił barana-przodownika stada od handlarza bydła i wrzucił go do morza; za przykładem barana rzuciła się reszta owiec; był to akt zmyślnej zemsty Panurga na handlarzu; owce Panurga (fr. *les moutons de Panurge*): synonim automatycznego owczego pędu wiodącego ku samozagładzie, stadnej głupoty naśladownictwa itp. [przypis edytorski]

HRABIA

Jak to, dwóch naraz?

FIGARO

Choćby dwa tuziny! I cóż to szkodzi, ekscelencjo, skoro nikt sobie nie zrobił nic złego.  
*do dziewcząt* No cóż, idziecie wreszcie?

HRABIA

*podrażniony*

Cóż my? Komedię gramy?

*słychać fanfary*

FIGARO

Oto sygnał! Na stanowiska, dziewczuszki, na stanowiska! Dalej, Zuziu, podaj mi rękę.  
*wszyscy pomykają, Cherubin zostaje sam, ze spuszczoną głową*

SCENA SIÓDMA

*Cherubin, Hrabia, Hrabina*

HRABIA

*patrząc za Figarem*

Widział kto kiedy większego zuchwalca? *do pазia* Co do ciebie, mości filucie, który udajesz tu zawstydzonego, idź, przebierz się co rychlej i żebym cię nie spotkał cały wieczór.

HRABINA

Biedny, będzie mu się przykrzyć.

CHERUBIN

*nieopatrznie*

Przykrzyć! Unoszę na mym czole szczęścia bodaj na sto lat więzienia.

*kładzie kapelusz i wybiega*

SCENA ÓSMA

*Hrabia, Hrabina; Hrabina wachluje się w milczeniu*

HRABIA

Cóż się jego czołu trafiło tak szczęśliwego?

HRABINA

*z zakłopotaniem*

Pierwszy kapelusz oficcerski zapewne; dziecku wszystko starczy za cacko.

*chce odejść*

HRABIA

Nie zostajesz z nami, hrabino?

HRABINA

Wiesz, że nie czuję się zdrowa.

HRABIA

Daruj jedną chwilę swej protegowanej lub pomyśl, że się gniewasz.

HRABINA

Oto dwa orszaki weselne; siądźmyż, aby je przyjąć.

HRABIA

*na stronie*

Wesele! Trzeba ścierpieć to, czemu nie można przeszkodzić.

*Hrabia i Hrabina siadają z jednej strony galerii*

SCENA DZIEWIĄTA

*Hrabia, Hrabina siedzą; muzyka gra marsza*

POCHÓD

*Straż leśna z fuzjami na ramieniu.*

*Woźny, ławnicy, Gąska.*

*Wieśniacy i wieśniaczki w strojach weselnych.*

*Dwie dziewczyny niosą wianek dziewiczy z białych piór.*

*Dwie inne niosą biały welon.*

*Dwie inne rękawiczki i bukiet.*

*Antonio prowadzi za rękę Zuzannę jako ten, który ma ją oddać w ręce Figara.*

Inne dziewczyny niosą drugi wianek, drugi welon i bukiet biały, podobne do pierwszych, dla Marceliny.

Figaro podaje rękę Marcelinie jako mający ją oddać doktorowi, który zamyka pochód, z wielkim bukietem na piersiach z boku. Dziewczęta przechodząc przed Hrabią oddają służbie przybory przeznaczone dla Zuzanny i dla Marceliny.

Wieśniacy i wieśniaczki stają w dwóch szeregach po obu stronach sali i tańczą fandango z kastanietami; następnie orkiestra gra riturnellę, podczas której Antonio prowadzi Zuzannę przed Hrabiego; Zuzanna kłęką. Gdy Hrabia kładzie jej wianek i welon oraz wręcza bukiet, dwie dziewczyny śpiewają, co następuje:

Śpiewaj, o dziewczę, pana orędzie wspaniałe,  
Co w sercu jego prawo nad tobą zwycięża:  
Nad rozkosz wyżej ceniąc szlachetności chwałę,  
Czystą oddaje cię w ramiona męża.

Zuzanna, kłęcząc, podczas ostatnich wierszy ciągnie Hrabiego za płaszcz i pokazuje mu bilecik, który trzyma w ręku; następnie podnosi rękę od strony widzów ku głowie, na której Hrabia niby to poprawia wianek. Zuzanna podaje mu bilecik.

Hrabia chowa go szybko na piersi; dziewczęta kończą śpiewać; narzeczona wstaje i składa głęboki ukłon.

Figaro odbiera Zuzannę z rąk Hrabiego i przechodzi z nią w przeciwną stronę sali, ku Marcelinie. Tymczasem wszyscy tańczą dalej fandango.

Hrabia, któremu pilno przeczytać, wysuwa się na przód sceny i wyciąga papier; wyjmując go, czyni ruch człowieka, który dotkliwie uktuł się w palec; potrząsa nim, ścisną, wysysa i spoglądając na papier spięty szpilką mówi:

HRABIA

podczas gdy mówi, jak również podczas tego, co mówi Figaro, orkiestra gra *pianissimo*<sup>73</sup>

Do diaska z babami, które wszędzie muszą wściubiać swoje szpilki!

rzuca szpilkę na ziemię, następnie czyta bilecik i całuje go

FIGARO

który wszystko widział, mówi do matki i do Zuzanny

To bilecik miłosny; widać jedna z dziewcząt wsunęła mu go mimochodem. Spięty był szpilką, która go szpetnie uktuła.

taniec zaczyna się na nowo: Hrabia, przeczytawszy bilecik, obraca go; spostrzega prośbę o odesłanie pieczętka na znak odpowiedzi; szuka na ziemi, wreszcie znajduje szpilkę, którą przyszpila sobie do rękawa; Figaro do Zuzanny i Marceliny

Od milej osoby wszystko jest cenne. Patrzcie, podnosi szpilkę. Na honor! pocieszna figura!

przez ten czas Zuzanna wymienia znaki z Hrabinką; taniec kończy się, powtarza się riturnella

Figaro prowadzi Marcelinę przed Hrabiego, jak wprzód Antonio Zuzannę; gdy Hrabia bierze wianek i kiedy mają odśpiewać duet, przerywają go następujące krzyki:

ODŹWIERNY

krzycząc u drzwi

Wstrzymajcie się! Nie możecie wejść wszyscy... Hoła! Strażnicy, tutaj! Strażnicy!

straż zbiega się szybko do drzwi

HRABIA

wstając

Co tam znów?

ODŹWIERNY

Wasza dostojność, to imć Bazyljo, a za nim cała wieś, bo idąc śpiewa jak opętany.

HRABIA

Niech wejdzie sam.

HRABINA

Panie hrabio, pozwól mi się już oddalić.

<sup>73</sup>*pianissimo* (wł.) — bardzo cicho. [przypis edytorski]

HRABIA

Nie zapomnę ci twej uprzejmości, hrabino.

HRABINA

Zuzanno!... Zaraz ją odeślę. *na stronie do Zuzanny* Chodźmy zamienić suknie.  
*wychodzi z Zuzanną*

MARCELINA

Zawsze zjawia się tylko, aby szkodzić.

FIGARO

Nie bój się, mamó, już on spuści z tonu.

SCENA DZIESIĄTA

*Ciż sami z wyjątkiem Hrabiny i Zuzanny; Bazyljo z gitarą w ręku, Słoneczko*

BAZYLIO

*wchodzi, śpiewając na nutę końcowego wodewilu*

Wy, co serduszka zbyt żywe

Winicie o cnoty brak,

Wstrzymajcie skargi zelżywe:

Czyliż zmienność grzeszną tak?

Jeśli Miłość jest skrzydlata,

Cóż dziwnego, że ulata?

Cóż dziwnego, że ulata?

FIGARO

*podchodząc doń*

Tak, dlatego właśnie ma skrzydła na plecach. Mój przyjacielu, co chcesz wyrazić przez tę piosenkę?

BAZYLIO

*ukazując Słoneczko*

Iż dowiódłszy swego posłuszeństwa jego ekscelencji tym, że zabawiałem imć pana należącego do jego kompanii, będę mógł z kolei żądać sprawiedliwości.

SŁONECZKO

Ba, ekscelencjo! Wcale mnie nie ubawił swymi głupawymi tralalami.

HRABIA

Krótko mówiąc, czego żadasz, Bazyljo?

BAZYLIO

Tego, co mi się należy, ekscelencjo: ręki Marceliny; przychodzę sprzeciwić się...

FIGARO

*zbliża się*

Szanowny pan od dawna nie widział fizjonomii durnia?

BAZYLIO

W tej chwili ją widzę.

FIGARO

Skoro moje oczy służą ci tak dobrze za zwierciadło, wyczytaj w nich następstwa mojej zapowiedzi. Jeśli tylko spróbujesz zbliżyć się do pani...

BARTOLO

*śmiejąc się*

Ej, czemu nie? Pozwól im pogadać z sobą.

GĄSKA

*wsuwa się między nich*

Trze-e-ebaż, aby dwaj przy-yjaciele...

FIGARO

My, przyjaciele!

BAZYLIO

Cóż za omyłka!

FIGARO

*szybko*

Dlatego że składa niezdarne kantyczki?



BAZYLIO

*szybko*

A on wierszydła godne gazeciarza?

FIGARO

*jak wyżej*

Muzykus jarmarczny!

BAZYLIO

*jak wyżej*

Plotkarz gazeciarski!

FIGARO

*jak wyżej*

Organista z przedmieścia!

BAZYLIO

*jak wyżej*

Dżokej dyplomatyczny!

HRABIA

*siedząc*

Hola! Zuchwalcy!

BAZYLIO

Uchybia mi przy każdej sposobności...

FIGARO

Ba, gdyby tylko to było możebne!

BAZYLIO

Rozpowiadając wszędzie, że jestem głupiec...

FIGARO

Bierzesz mnie tedy za echo?

BAZYLIO

...gdy<sup>74</sup> nie ma muzyka, którego by mój talent nie uświetnił.

FIGARO

Uszpetnił!

BAZYLIO

Wszędzie to powtarza!

FIGARO

Czemuż by nie, skoro to prawda? Czy jesteś księciem, żeby ci kadzić? Ścierp prawdę, lajdaku, skoro nie masz za co opłacić pochlebcy; albo jeśli lękasz się ją tu znaleźć, po co przychodzisz zakłócać nasze wesele?

BAZYLIO

*do Marceliny*

Nie przyrzekał mi, pani, iż jeśli do czterech lat się nie wydasz, mnie wówczas dasz pierwszeństwo?

MARCELINA

Pod jakim warunkiem przyrzekałam?

BAZYLIO

Że jeśli znajdziesz zgubionego syna, zaadoptuję go przez miłość dla ciebie.

WSZYSCY RAZEM

Znalazł się.

BAZYLIO

No, więc dobrze.

WSZYSCY RAZEM

*wskazując Figara*

Oto on!

BAZYLIO

*cofając się z przerażeniem*

Czart! Ujrzałem czarta!

---

<sup>74</sup>*gdy* — tu: tymczasem; podczas gdy. [przypis edytorski]

GĄSKA

*do Bazylia*

I wyrzekasz się jego dro-ogiej matki?

BAZYLIO

Czyż mogłoby być większe nieszczęście niż uchodzić za ojca obwiesia?

FIGARO

Kpisz chyba: nie za ojca, ale za syna!

BAZYLIO

*wskazując Figara*

Z chwilą gdy ten pan jest tu czymś, oświadczam, że ja nie jestem już niczym.

*wychodzi*

SCENA JEDENASTA

*cięż sami prócz Bazylia*

BARTOLO

*śmiejąc się*

Cha! cha! cha! cha!

FIGARO

*skacząc z radości*

Zatem w końcu dotrę do swej żony.

HRABIA

*na stronie*

A ja do kochanki!

*wstaje*

GĄSKA

*do Marceliny*

I wszy-yscy są zadowoleni.

HRABIA

Niech wygotują dwa kontrakty; podpiszę.

WSZYSCY

Wiwat!

*wychodzą*

HRABIA

Trzeba mi spocząć trochę.

*chce wyjść za innymi*

SCENA DWUNASTA

*Słoneczko, Figaro, Marcelina, Hrabia.*

SŁONECZKO

*do Figara*

A ja pójdę pomóc narządzać fajerwerki pod kasztanami, jak kazano.

HRABIA

*wraca pędem*

Co za głupiec dał taki rozkaz?

FIGARO

Cóż w tym złego?

HRABIA

*żywo*

A hrabina? Wszak jest niezdrowa; skądże będzie mogła przyjrzeć się fajerwerkowi?

Na terasie, naprzeciw jej okien.

FIGARO

Słyszysz, Słoneczko: na terasie.

HRABIA

Pod kasztanami! Ładny pomysł! *na stronie* Chcieli puścić z dymem moją schadzkę!

SCENA TRZYNASTA

*Figaro, Marcelina*

FIGARO

Cóż za nadzwyczajne atencje<sup>75</sup> dla żony!

*chce wyjść*

MARCELINA

*zatrzymuje go*

Dwa słowa, synu. Pragnę oczyścić się wobec ciebie: źle skierowane uczucie zrobiło mnie niesprawiedliwą wobec twej uroczej żony: posądziłam ją o zмовę z hrabią, mimo iż wiedziałam od Bazylia, że zawsze go odpychała.

FIGARO

Źle znasz swego syna, skoro przypuszczasz, iż mogły mieć nań wpływ kobiece poduszczenia. Najchytrzejszą wyzywam, czy potrafi mnie wywieść w pole.

MARCELINA

Szczęśliwy, kto zawsze tak mniema, mój synu; zazdrość...

FIGARO

...jest głupim dzieckiem pychy albo chorobą szaleńca. Ach, na tym punkcie, matko, mam filozofię... nie do zmażenia; jeśli Zuzanna oszuka mnie kiedy, przebaczam jej z góry; długo się napracuje...

*odwraca się i spostrzega Franusię szukającą kogoś*

SCENA CZTERNASTA

*Figaro, Franusia, Marcelina*

FIGARO

Ej... to kuzyneczka podsłuchuje nas!

FRANUSIA

O nie; powiadają, że to nieładnie.

FIGARO

To prawda; ale że zarazem użytecznie, mienia<sup>76</sup> się często jedno za drugie.

FRANUSIA

Patrzyłam, czy ktoś tu jest.

FIGARO

Już fałszywa szelmeczka! Wiesz dobrze, że nie może tu być.

FRANUSIA

A kto taki?

FIGARO

Cherubin.

FRANUSIA

Nie jego szukam, wiem pysznie, gdzie jest; szukam siostrzyczki Zuzanny.

FIGARO

A czegoż kuzyneczka chce od niej?

FRANUSIA

Tobie, kuzynku, powiem. Chciałam... tylko oddać jej szpilkę.

FIGARO

Szpilkę! Szpilkę!... Od kogóż to, kuzyneczko? W swoim wieku praktykujesz już rzemiosło... *opamiętywa*<sup>77</sup> się i *powiada* *łagodnie* Bardzo dobrze robisz, Franusiu, doskonale; jesteś, kuzyneczko, tak uprzejma...

FRANUSIA

Na kogo on się znów gniewa? Odchodzę...

FIGARO

*zatrzymując ją*

Nie, nie, żartuję. Czeka, czeka... szpilka... prawda? Pan hrabia kazał ci oddać Zuzi? Zamknięty był nią liścik, który trzymał w ręku; widzisz, że wiem wszystko.

<sup>75</sup> *atencja* (daw.) — dbałość, baczenie, uwaga; szacunek. [przypis edytorski]

<sup>76</sup> *mieniać* (daw.) — zamieniać, podmieniać, zmieniać. [przypis edytorski]

<sup>77</sup> *opamiętywa* — dziś: opamiętuje. [przypis edytorski]

FRANUSIA

Po cóż zatem pytać, skoro pan wie?

FIGARO

*szukając w myśli*

Tak... ciekaw byłem dowiedzieć się, w jaki sposób hrabia dał ci to zlecenie.

FRANUSIA

*naiwnie*

Tak jak kuzyn powiedział: „Masz, Franusiu, oddaj tę szpilkę ślicznej kuzynce i powiedz tylko, że to pieczęć spod wielkich kasztanów”.

FIGARO

Wielkich...

FRANUSIA

Kasztanów. Prawda, dodał jeszcze: „Uważaj, żeby cię nikt nie spostrzegł”...

FIGARO

Trzeba być posłuszną, kuzyneczko; szczęściem, nikt cię nie widział. Spełń zatem pięknie zlecenie i nie mów nic ponadto, co pan hrabia kazał.

FRANUSIA

I czemuż miałabym mówić coś więcej? Ten kuzyn bierze mnie za dziecko.

SCENA PIĘTNASTA

*Figaro, Marcelina*

FIGARO

I cóż, matko?

MARCELINA

Cóż, synu?

FIGARO

*łapiąc oddech*

No, to już!... Doprawdy, bywają rzeczy!...

MARCELINA

Bywają rzeczy! No i cóż takiego?

FIGARO

*z rękami na piersiach*

To, com usłyszał, matko, trafiło mnie jak ołowiem.

MARCELINA

Więc to serce pełne wiary w siebie to był jedynie wzdęty balon? Wystarczyło nakłucia szpilki?...

FIGARO

*wściekły*

Szpilki! Ależ, matko, to on podniósł tę szpilkę.

MARCELINA

*przypominając, co mówił przed chwilą*

Zazdrość! „Och, na tym punkcie, matko, mam filozofię... nie do zmacenia i jeśli Zuzanna oszuka mnie kiedy, odpuszczam jej...”.

FIGARO

*żywo*

Ech, matko! Człowiek mówi, jak czuje: każ najbardziej lodowatemu sędziemu bronić własnej sprawy, usłyszysz, jak zacznie wyklądać paragrafy! Już się nie dziwię, że tak mu się nie podobał pomysł fajerwerku! Co do tej lalusi ze szpileczkami, dalszą ma, niż sądzi, drogę do swoich kasztanów! Jeśli sprawa małżeństwa zaszła dość daleko, aby usprawiedliwić mój gniew, to w zamian nie dosyć, abym nie mógł jej porzucić, a zaślubić innej!...

MARCELINA

Świetna konkluzja! Zniszcz wszystko dla prostego podejrzenia! Kto ci udowodnił, powiedz, że ona ciebie, a nie hrabiego chce wystrychnąć na dudka? Czyś wysłuchał jej zeznań, aby tak skazywać bez apelacji? Zali<sup>78</sup> wiesz, czy przyjdzie pod te kasztany i w jakiej intencji? Co powie, co uczyni? Miałam cię za tęższego w sędziowskim procederze!

<sup>78</sup>zali — czy. [przypis edytorski]

FIGARO

*całując jej rękę z zapalem*

Ma słusność mamusia; ma słusność, zawsze słusność! Ale przyzwólmy, mateczko, coś naszej naturze; człowiekowi lżej potem na sercu. Rozpatrzmy rzecz, nim zaczniemy oskarżać i sądzić. Wiem, gdzie się ma odbyć schadzka. Bądź zdrowa, matko.

*wychodzi*

SCENA SZESNASTA

MARCELINA

*sama*

Bądź zdrow. I ja wiem także. Ułagodźwysz jego gniew, czuwajmy nad postępkami Zuzanny lub raczej ostrzeźmy ją; to takie śliczne stworzenie! Ach, kiedy interes osobisty nie zbroi nas wzajem przeciw sobie, zawsze jesteśmy gotowe wspierać naszą biedną uciśnioną pleć przeciw tym dumnym, straszliwym... *śmiejąc się* a mimo to nieco głupawym mężczyznom.

*wychodzi*

Kobieta, Mężczyzna

## AKT PIĄTY

*Scena przedstawia aleję kasztanową w parku; dwa pawilony, kioski lub altanki po prawej i lewej. W głębi polanka, na przodzie ławeczka darniowa. Na scenie ciemno.*

SCENA PIERWSZA

FRANUSIA

*sama, trzymając w jednej ręce dwa biszkopty i pomarańczę, w drugiej zapaloną papierową latarnię*

W altance na lewo, powiedział. To tu. Gdyby miał teraz nie przyjść, ladaco!... Te draby z kredensu nie chciały mi nawet dać pomarańczy i biszkoptów! „Dla kogóż to, moja panno?” — „Mówię panu, że dla kogoś”. — „Ho, ho! my już wiemy”. — „Więc gdyby nawet? Dlatego że hrabia nie chce go widzieć na oczy, ma już umierać z głodu?” Ba! Kosztowało mnie to tęgiego całusa w sam policzek!... Kto wie? On mi go może odda... *sposzrzega Figara, który się jej przygląda; wydaje krzyk Ach!...*

*ucieka i kryje się w altance po lewej*

SCENA DRUGA

*Figaro w wielkim płaszczu na ramionach, w kapeluszu z szerokim, opuszczonym rondem, Bazyljo, Antonio, Bartolo, Gaska, Słoneczko, gromada lokajów i robotników*

FIGARO

*zrazu sam*

Franusia! *przebiega oczyma innych, w miarę jak nadchodzą, i mówi szorstko* Dobry wieczór, panowie; dobry wieczór. Jesteście wszyscy?

BAZYLIO

Ci, którym kazaleś przyjść.

FIGARO

Która godzina mniej więcej?

ANTONIO

*spogląda w górę*

Księżyc powinien by już wstać.

BARTOLO

Cóż za tajemnicze przygotowania? Mina istnego spiskowca!

FIGARO

*kręcąc się niespokojnie*

Powiedzcie mi, czy nie na wesele zgromadziliście się w zamku?

GASKA

Za-apewne.

ANTONIO

Szliśmy właśnie do parku, aby czekać sygnału uroczystości.

FIGARO

Nie pójdziecie dalej, panowie; tutaj pod kasztanami trzeba nam wszystkim uczcić zasnę narzeczoną, którą mam zaślubić, i wielkodusznego pana, który ją sobie upatrzył.

BAZYLIO

*przypominając sobie zdarzenia dnia*

Aha, prawda, już jestem w domu. Chodźmy stąd, wierzcie; tu pachnie schadzką; opowiem wam resztę.

GASKA

*do Figara*

Wróćmy później.

FIGARO

Skoro usłyszycie moje wołanie, zbiegnijcież się wszyscy; możecie okrzyknąć Figara za bajbardzo, jeśli wam nie pokażę ładnych rzeczy.

BARTOLO

Pamiętaj, że roztropny człek nie szuka zwady z wielkimi panami.

FIGARO

Pamiętam.

BARTOLO

Że już przez samo stanowisko mają przeciw nam zawsze cztery tuzy<sup>79</sup> w ręku.

FIGARO

Nie licząc talentów, o których zapominasz. Ale pamiętaj też, iż człowiek, o którym wiedzą, że jest tchórzem podszyty, jest na łasce i niełasce każdego łajdaka.

BARTOLO

Doskonale.

FIGARO

I że ja mam na nazwisko Chwat, po czcigodnych przodkach mojej macierzy.

BARTOLO

Istny diabeł ten chłopak!

GĄSKA

I-istny!

BAZYLIO

*na stronie*

Hrabia i Zuzanna porozumieli się beze mnie: nie mam nic przeciw temu, aby ich wykierować.

FIGARO

*do służby*

A wy, hultaje, jak wam dałem rozkaz, iluminujcie natychmiast ogród lub — na tego czarta, którego chciałbym trzymać w garści — jeśli którego wezmę za kark!...

*potrzęsa Słoneczkiem*

SŁONECZKO

*umyka z krzykiem i płaczem*

Au! au! au! Przekłęty brutal!

BAZYLIO

*odchodząc*

Niech ci niebo da wszystko najlepsze, mości oblubieńcze!

*wychodzą*

SCENA TRZECIA

FIGARO

*sam; przechadzając się w ciemności, mówi tonem na wskroś posępnym*

O kobieto, kobieto, kobieto! Słaba i zwodnicza istoto!... Żadne żyjące stworzenie nie może chybiać swemu instynktowi: twoim jest oszukiwać!... Tak uparcie odmawiała, kiedym nalegał w obecności pani; i oto w chwili gdy składa przysięgę, w samej pełni obrzędu... Śmiał się czytając, przewrotny! A ja jak ten głupiec!... Nie, panie hrabio, nie będziesz jej miał... Nie będziesz. Dlatego że jesteś wielkim panem, uważasz się za geniusza!... Szlachectwo, majątek, stanowisko, urzędy, wszystko to czyni tak pysznym! Cóżżeś uczynił dla zyskania tylu przywilejów? Zadałeś sobie ten trud, aby się urodzić, nic więcej. Poza tym człowiek dość pospolicie; gdy ja, do kata, zgubiony w lada jakiej ciźbie, jedynie aby istnieć, musiałem rozwinąć więcej talentów i rachuby, niż ich zużyto od stu lat, aby rządzić całą Hiszpanią. I ty chcesz walczyć... Idą... to ona... nie, nie ma nikogo. Noc czarna jak diabeł... I oto odgrywam tu głupią rolę męża, mimo że jestem nim tylko w połowie. *siada* Czy może być coś osobliwszego niż mój los? Syn nie wiadomo czyj, skradziony przez opryszków, wychowany w ich obyczajach, przykrzę sobie tę kompanię i pragnę się imać uczciwego życia: ba! Wszędzie mnie odtrącają! Uczę się chemii, farmacji, chirurgii: i cała protekcja wielkiego pana ledwie zdoła uzyskać, aby mi dano w rękę lancet konowała!... Zbrzydźwszy sobie dręczenie chorych bydłał rzucam się — biorąc wręcz przeciwne rzemiosło — na łeb na szyję w teatr: abym był sobie przywiązał kamień do szyi! Klecę komedię na tle współczesnych obyczajów. Jako autor hiszpański rozumiałem, iż mogę kpić bez skrupułu z Mahometa: natychmiast poseł... nie wiem już czyj? skarży się, że obrażam mymi wierszami Wysoką Portę, Persję, część półwyspu Indów, cały Egipt, królestwo Barka, Trypoli, Tunisu, Algieru i Maroka; i oto puszczono z dymem moją komedię dla spodobania się władcom mahometańskim, z których ani jeden,

Kobieta

Szlachcic, Pan, Sługa,  
Pozycja społeczna

<sup>79</sup> *tuz* — as w kartach; najsilniejsza karta. [przypis edytorski]

jak sędzę, nie umie czytać i którzy znęcają się nad naszym grzbietem, wołając nas *psami chrześcijańskimi*. Nie mogąc spodlić talentu, świat mści się, prześladowając go. Policzki zaczęły mi się zapadać, zewsząd oblegały mnie terminy; ujrzałem z dala widmo ohydneho komornika, z piórem za peruką: z drżeniem zbieram resztkę sił. Wszczyna się dyskusja o naturze *bogactw*, że zaś nie trzeba znać rzeczy, aby o niej rozmawiać, tedy nie mając szeląga przy duszy, piszę traktat o wartości pieniędzy i czystym ich produkcie: i oto wnet widzę z głębi dorożki spuszczaający się dla mnie zwodzony most turmy<sup>80</sup>, u której wrót zostawiłem nadzieję i wolność. *wstaje* Jakże *siada z powrotem* chciałbym mieć w garści jednego z owych czterodniowych mocarzy, tak lekkich w rozdzielaniu katuszy! Kiedy niełaska splukałaby trochę jego pychę, powiedziałbym mu... że głupstwa drukowane mają wagę jedynie tam, gdzie się krępuje ich obieg; że bez swobody krytyki nie ma zaszczytnej pochwały, że jedynie mali ludzie lękają się małych pisemek. *siada z powrotem* Sprzykrzywszy sobie żywienie niesławneho pensjonariusza, wypuszczono mnie wreszcie na ulicę: że zaś jeść obiad trzeba, choć się już nie siedzi w więzieniu, zacinam na nowo pióro i pytam naokół, o czym ludzie mówią. Dowiaduję się; iż podczas mych ekonomicznych wywczasów ustanowiono w Madrycie system wolności produktów rozciągający się nawet na płody pióra i że byłem nie wspominał o zwierzchności ani o religii, ani o moralności, ani o urzędnikach, ani o uprzywilejowanych stanach, ani o operze, ani o innych widowiskach, ani o nikim, kto z czymkolwiek ma coś do czynienia, wolno mi wszystko drukować swobodnie pod pieczę dwóch czy trzech cenzorów. Aby skorzystać z tej lubej swobody, zapowiadam pismo periodyczne i sądząc, iż nie wejdę do niczyjzego ogródka, daję mu miano „Dziennik Bezużyteczny”. Tam do licha! Widzę, jak się podnosi przeciw mnie tysiąc żyjących z kałamarza nieboraków; zamykają mi pismo i otom znów bez zajęcia. Rozpacz mnie już ogarnia; ktoś zakrzętnął mi się o posadę, ale, nieszczęściem, miałem kwalifikacje: trzeba było rachmistrza, otrzymał ją tancmistrz. Pozostało mi już tylko kraść; puściłem się na banczek faraona<sup>81</sup>; dopieroż, moi ludzie! zaczynają się kolacyjki, tak zwane *dobre towarzystwo* otwiera mi uprzejmię domy, zatrzymując dla siebie trzy czwarte zysku. Mogłem się odratować; zaczynałem rozumieć, że aby wyjść w świecie na swoje, lepiej być filutem niż mędrce. Ale ponieważ każdy dokoła łupił, wymagając, abym był uczciwym, trzebaż było zginąć jeszcze i tym razem! Miałem już dość; postanowiłem rozstać się ze światem: dwadzieścia sążni wody miało mnie odeń oddzielić, kiedy dobrotliwy Bóg wrócił mnie do pierwotnego stanu. Podejmuję tedy dawny tobolek i pasek z angielskiej skóry; następnie, zostawiając na szerokim gościńcu dym głupcom, którzy się nim karmią, oraz wstyd, jako zbyt ciężki dla piechura, idę od miasta do miasta, goląc brody: nareszcie żyję bez troski. Wielki pan zjeżdża do Sewilli; poznaje mnie, pomagam mu do żeniaczki: w nagrodę, że dzięki moim staraniom posiadał swoją żonę, dobiera się do mojej! Stąd intrygi, burze... Bliski stoczenia się w przepaść, w chwili gdym miał zaślubić własną matkę, nagle odnajduję całą rodzinę. *wstaje podrażniony* Klóć się: to ty, to on, to ja, to wy; nie, to nie my; eh! któż tedy, u diaska? *osuwają się na ławkę* O dziwny ciągu wypadków! W jaki sposób zdarzyło mi się to wszystko? Czemu to, nie co innego? Któż zawiesił te rzeczy nad mą głowę? Zmuszony przebiegać drogę, na którą wszedłem, nie wiedząc o tym, świadom, że ją opuszczę bez własnej woli, umaiłem ją tyłą kwieciami, na ile pozwoliła mi moja wesołość: a i to, mówię *moja wesołość*, nie wiedząc, czy ona jest bardziej moja niż co inne, ani co jest owo *ja*, które mnie zaprzęta: bezkształtne skupienie nieznanych części; później wątle, bezrozumne stworzenie: swawolne zwierzątko; młodzieniec rwący się ku rozkoszy, użyciu, praktykujący wszystkie rzemiosła, aby istnieć; tu pan, tam sługa wedle kaprysu Fortuny! Ambitny z próżności, pracowity z potrzeby, ale leniwy... z rozkoszą! Mówca w razie niebezpieczeństwa; poeta dla wytchnienia; muzyk z konieczności; kochanek okresami w ataku szaleństwa; wszystkim widział, wszystkim robił, wszystkiemu użył. Później złudzenia rozwiały się: rozczarowany... Zuziu, Zuziu, Zuziu! Ileż ty mi cierpień zadajesz!... Słyszę kroki... nadchodzą. Oto moment.

*cofają się w pierwszą kulisę po prawej*

SCENA CZWARTA

*Figaro, Hrabina w sukniach Zuzanny, Zuzanna w sukniach Hrabiny, Marcelina*

<sup>80</sup>turma — tu: więzienie. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>faraon — gra hazardowa. [przypis edytorski]

Pieniądz, Literat

Słowo, Wolność, Władza

Słowo, Wolność, Władza,  
Literat

Los, Kondycja ludzka



ZUZANNA

*po cichu do Hrabiny*

Tak, Marcelina mówiła, że Figaro tu będzie.

MARCELINA

Toteż jest; mów ciszej.

ZUZANNA

Tak więc jeden słucha, a drugi ma przyjść na schadzkę. Zaczynamy.

MARCELINA

Aby nie stracić słowa, skryję się w altanie.

*wchodzi do kiosku, gdzie skryła się Franusia*

SCENA PIĄTA

*Figaro, Hrabina, Zuzanna*

ZUZANNA

*głośno*

Pani drży! Czyżby z zimna?

HRABINA

*głośno*

Wilgoć jest, już wrócę.

ZUZANNA

*głośno*

Jeśli pani mnie nie potrzebuje, odetchnę nieco pod tymi drzewami.

HRABINA

*głośno*

Zaziębisz się.

ZUZANNA

*głośno*

Przyzwyczajona jestem.

FIGARO

*na stronie*

Tak się zdaje!

*Zuzanna cofa się blisko kulis, w stronę przeciwną tej, po której czai się Figaro*

SCENA SZÓSTA

*Figaro, Cherubin, Hrabia, Hrabina, Zuzanna; Figaro i Zuzanna, każde po przeciwnym krańcu, ku przodowi sceny*

CHERUBIN

*w stroju oficera, wbiega nucąc wesoło finał swej romancy*

La, la, la, la.

Dałbym życie i duszę

dla mej pani przesłodkiej...

HRABINA

*na stronie*

Pazik!

CHERUBIN

*zatrzymuje się*

Ktoś tu chodzi; spieszyż do mego schronienia, gdzie Franusia... Zawszeć to kobie-  
ta!...

HRABINA

*sluchając*

Ha! Wielkie nieba!

CHERUBIN

*schyla się, wypatrując*

Czy się mylę? Sądząc po tym wianku, który rysuje się w zmroku, zdaje się, że to  
Zuzia.

HRABINA

*na stronie*

Gdyby Hrabia nadszedł!...

*Hrabia ukazuje się w głębi*

CHERUBIN

*zbliża się i ujmuje za rękę Hrabiny, która się broni*

Tak, to urocza dziewczyna, którą wołają Zuzia. Ha! Czyż mógłbym się omylić po miękkości tej rączki, po jej nagłym drżeniu, a zwłaszcza po biciu mego serca!

*chce położyć sobie rękę Hrabiny na sercu; ona cofa rękę*

HRABINA

*cicho*

Idź stąd!

CHERUBIN

Jeśli współczucie sprowadziło cię umyślnie w ten zakątek, gdzie jestem ukryty od dawna...

HRABINA

Figaro ma nadejść.

HRABIA

*podchodząc, na stronie*

Czy to nie Zuzię widzę?

CHERUBIN

*do Hrabiny*

Co mi Figaro! Wcale nie jego oczekujesz...

HRABINA

Kogóż więc?

HRABIA

*na stronie*

Jest ktoś z nią.

CHERUBIN

Hrabiego, szelmeczko, który prosił cię o tę szadzkę dziś rano, kiedym przycupnął za fotelem.

HRABIA

*na stronie, z wściekłością*

Znów ten paż piekielny!

FIGARO

*na stronie*

Mówią, że nie trzeba podsłuchiwać!

ZUZANNA

*na stronie*

Mały papla!

HRABINA

*do Cherubina*

Zrób mi tę grzeczność i oddal się.

CHERUBIN

Nie wcześniej w każdym razie, aż uzyskam zapłatę mego posłuszeństwa.

HRABINA

*przestraszona*

Cóż takiego?...

CHERUBIN

Najpierw dwadzieścia całusów na twój rachunek, a potem sto na rachunek twej pięknej pani.

HRABINA

Ty śmiałyś?...

CHERUBIN

Ojej! Tak, śmiałym. Ty zajmujesz jej miejsce przy ekscelencji; ja miejsce pana hrabiego przy tobie: najgłupszą rolę gra w tym Figaro.

FIGARO

*na stronie*

A, obwieś!

ZUZANNA

*na stronie*

Zuchwały jak paż.

*Cherubin chce pocałować Hrabinę; Hrabia staje między nimi i odbiera pocałunek*

HRABINA

*pierzchając*

Och, Nieba!

FIGARO

*na stronie, słysząc pocałunek*

Byłbym zaślubił miłą lalusię!!

*ślucha*

CHERUBIN

*macając suknie Hrabiego, na stronie*

To pan hrabia!

*umyka do altany, gdzie schroniły się Franusia i Marcelina*

SCENA SIÓDMA

*Figaro, Hrabia, Hrabina, Zuzanna*

FIGARO

*zbliża się*

Muszę...

HRABIA

*mysząc, że mówi do Cherubina*

Skoro nie ponawiasz całusa...

*wymierza policzek*

FIGARO

*który się nasunął, dostaje*

Au!

HRABIA

...Porachowaliśmy się tedy z jednym.

FIGARO

*na stronie; oddala się, trąc policzek*

Nie wszystkie zyski podsłuchu są miłe.

ZUZANNA

*śmiejąc się, po przeciwnej stronie*

Cha! cha! cha! cha!

HRABIA

*do Hrabiny, którą bierze za Zuzannę*

Osobliwy ten paż: dostaje tęgi policzek i zmyka pękając od śmiechu.

FIGARO

*na stronie*

Pewnie, ma o co płakać!...

HRABIA

Ech, do kaduka! Nie mogę zrobić kroku... *do Hrabiny* Ale dajmy pokój tym głupstwom; zatrąłyby całą radość naszej schadzki.

HRABINA

*udając głos Zuzanny*

Czy spodziewał się pan...

HRABIA

Po twoim sprytnym bileciku! *bierze ją za rękę* Ty drżysz?

HRABINA

Złękłam się.

HRABIA

Nie po to cię wziąłem za rękę, by cię pozbawić całusa.

*całuje ją w czoło*

HRABINA

Panie hrabio! Ta śmiałość...

FIGARO

*na stronie*

Szelma!

ZUZANNA

*na stronie*

Uroczą istotą!

HRABIA

*ujmując żonę za rękę*

Cóż za miła i delikatna skórka; jakże daleko hrabinie do tak ładnej rączki!

HRABINA

*na stronie*

Co może uprzedzenie!

HRABIA

Czyż ona ma to jędrne i toczone ramię! Te ładne paluszki pełne powabu i sprytu?

HRABINA

*głosem Zuzanny*

Zatem miłość...

HRABIA

Miłość... to tylko romans serca: rozkosz jest jego historią; ona sprowadza mnie do twych kolan.

HRABINA

Nie kocha już pan żony?

HRABIA

Bardzo; ale trzy lata czynią małżeństwo tak czcigodnym!

HRABINA

Czegóż pragnąłby pan u niej?

HRABIA

*pieszcząc ją*

Tego, co znajduję w tobie, ślicznotko.

HRABINA

Ależ powiedz pan, proszę.

HRABIA

...Nie wiem; mniej jednostajności może; czegoś drażniącego, nieokreślonego, co stanowi urok: czasem odmowy; czy ja wiem? Żonom wydaje się, że robią wszystko, kiedy nas kochają; przyjąwszy to za pewnik, kochają nas, kochają (jeśli kochają), są tak uczynne i tak gotowe do ofiar, i zawsze, i bez ustanku, iż pewnego pięknego wieczora stajemy zdumieni, znajdując przesytność tam, gdzie szukaliśmy szczęścia.

HRABINA

*na stronie*

Ha! Cóż za nauka!

HRABIA

W istocie, Zuziu, tysiąc razy przychodziło mi na myśl, że jeśli gdzie indziej upędzamy się za rozkoszą, której nie znajdujemy u nich, to dlatego że one nie dość studiują sztukę podsycając pragnienia, odnawiania się, ożywiania, można rzec, czaru miłości urozmaiceniem.

HRABINA

*dotknięta*

Zatem one powinny wszystko?...

HRABIA

*śmiejąc się*

A mężczyzna nic? Czyż możemy zmienić bieg natury? Naszym zadaniem było je zdobyć; ich...

HRABINA

Ich?...

HRABIA

Ich — zatrzymać nas: nazbyt zapominają o tym.

HRABINA

Och, ja nie zapomnę.

HRABIA

Ani ja.

FIGARO

*na stronie*

Ani ja.

ZUZANNA

*na stronie*

Ani ja.

HRABIA

*ujmuje rękę żony*

Echo jest tutaj, mówmy ciszej. Ty nie potrzebujesz o tym myśleć, ty, którą miłość uczyniła tak żywą i ładną! Przy odrobinie kaprysu będziesz najbardziej drażniącą kochanką! *całuje ją w czoło* Moja Zuziu, Kastylczyk ma tylko jedno słowo. Oto złoto, przyrzeczone na wykup straconego dobrowolnie prawa, które godzisz mi się zwrócić. Ale ponieważ wdzięk, jakim raczysz go zaprawić, jest bez ceny, dodaję jeszcze ten brylant: noś go na mą pamiątkę.

HRABINA

*z ukłonem*

Zuzia przyjmie wszystko.

FIGARO

*na stronie*

Większej szelmy nie było na świecie!

ZUZANNA

*na stronie*

A to się sypie na nas!

HRABIA

*na stronie*

Interesowna; tym lepiej.

HRABINA

*spogląda w głąb*

Widzę pochodnie.

HRABIA

Gotują się na twoje wesele. Wejdzmy na chwilę do altany, pozwólmy im przejść.

HRABINA

Bez światła?

HRABIA

*pociągając ją lekko*

Po cóż? Nie będziemy czytać.

FIGARO

*na stronie*

Idzie, na honor! Domyślałem się.

*zbliża się*

HRABIA

*obracając się, grubym, zmienionym głosem*

Kto się tu błąka?

FIGARO

*z gniewem*

Błąka? Umyślnie idzie.

HRABIA

*po cichu do Hrabiny*

To Figaro!

*ucieka*

HRABINA

Spieszę za panem.

*wchodzi do kiosku po prawej, gdy Hrabia kryje się w parku w głębi*

SCENA ÓSMA

*Figaro; Zuzanna w ciemności*

FIGARO

*stara się wypatrzeć, dokąd idą Hrabia i Hrabina, którą bierze za Zuzannę*

Nic już nie słysząc; weszli: stało się. *głosem zmienionym z podrażnienia* Wy, niezgrabni żonkosie, którzy utrzymujecie szpiegów i kręcicie się miesiące całe koło podejrzenia, czemuż nie naśladujecie mnie? Od pierwszego dnia szpieguję żonę i podsłuchuję: w mgnieniu oka człowiek obznajmia się ze wszystkim: to cudowne, żadnych wątpliwości; wie, czego się trzymać. *chodząc żywo* Na szczęście nie dbam o to; zdrada jej w niczym mnie nie dotyka. Mam ich wreszcie!

ZUZANNA

*która zbliżyła się po cichu w ciemności, na stronie*

Zapłacisz mi za swoje posądzenie. *głosem Hrabiny* Kto tam?

FIGARO

*z podrażnieniem*

„Kto tam”? Ten, który chciałby z całego serca, aby zaraza zdusiła go przy urodzeniu...

ZUZANNA

*tonem Hrabiny*

Ależ to Figaro!

FIGARO

*spogląda i mówi żywo*

Pani hrabina!

ZUZANNA

Mów cicho.

FIGARO

*żywo*

Ach, pani, jakże w porę niebo cię sprowadza. Jak pani sądzi, gdzie pan hrabia?

ZUZANNA

Cóż mnie obchodzi, niewdzięcznik! Powiedz mi...

FIGARO

*jeszcze żywiej*

A Zuzanna, świeżo upieczona małżonka, jak pani myśli, gdzie jest?

ZUZANNA

Ależ mów ciszej!

FIGARO

*bardzo szybko*

Ta Zuzia, którą wszyscy mieli za tak cnotliwą, która udawała niedotykałką! Tam siedzą zamknięci. Zwołam ludzi.

ZUZANNA

*zamykając mu usta ręką, zapomina odmienić głos*

Nie wołaj!

FIGARO

*na stronie*

To Zuzia! *Goddam!*

ZUZANNA

*tonem Hrabiny*

Zdajesz się niespokojny.

FIGARO

*na stronie*

Szelma! Chce mnie złapać.

ZUZANNA

Trzeba się nam zemścić, Figaro.

FIGARO

Czuje pani żywe pragnienie?

ZUZANNA

Nie byłabym kobietą! Ale mężczyźni mają sto sposobów po temu...

FIGARO

*poufale*

Pani, jesteśmy sami, możemy mówić otwarcie. Kobiety mają jeden... ale ten jeden wart jest wszystkich naszych.

ZUZANNA

*na stronie*

Spoliczkowałam go!

FIGARO

*na stronie*

Byłoby bardzo ucieszne, gdyby przed ślubem...

ZUZANNA

Ale cóż warta taka zemsta, jeśli nie jest zaprawiona odrobiną miłości?

FIGARO

Wszędzie, gdzie pani jej nie widzisz, bądź pewna, iż szacunek ją przesłania.

ZUZANNA

*dotknięta*

Nie wiem, czy myślisz szczerze, ale nie mówisz przekonywająco.

FIGARO

*z komicznym zapalem; na kolanach*

Ach, pani, ubóstwiam cię. Weź pod uwagę czas, miejsce, okoliczności i niech uraza twoja uzupełni wdzięk, którego nie staje mej prośbie.

ZUZANNA

*na stronie*

Ręka mnie świerzbi.

FIGARO

*na stronie*

Serce mi bije.

ZUZANNA

Ależ, Figaro, czyś pomyślał?...

FIGARO

Tak, pani hrabino, pomyślałem.

ZUZANNA

...że gniew i miłość...

FIGARO

...nie znoszą odwłoki... Ta rączka...

ZUZANNA

*swoim głosem; dając mu policzek*

Oto jest.

FIGARO

Ha! Czarc! Co za policzek!

ZUZANNA

*daje mu drugi*

Co za policzek! A ten?

FIGARO

Au! *qu'es aquò*<sup>82</sup>? Tam do kaduka! Czy to dziś deszcz policzków?

ZUZANNA

*bije go przy każdym zdaniu*

A! *qu'es aquo*? Zuzanna; masz za swoje posądzenia; za swoją zemstę, za zdradę, za swoje sposoby, swoje zniewagi i zamiary. To jest miłość? Powtórz jeszcze, coś mówił rano?

<sup>82</sup>*qu'es aquò* a. *quésaco* — w języku prowansalskim: co to jest, co to znaczy; odpowiednik fr. *qu'est-ce que c'est*. [przypis edytorski]

FIGARO

*śmieje się, wstając*

Santa Barbara! tak, to jest miłość. O radości, o rozkoszy, o szczęśliwy po stokroć Figaro! Bij, ukochana, bij bez wytchnienia. Ale kiedy pocętkujesz mi całe ciało, spojrzij łaskawie, o Zuziu, na najszczęśliwszego z ludzi, jakiemu kiedykolwiek kobieta wygarbowała skórę.

ZUZANNA

Najszczęśliwszego! Ty ladaco! Bałamucileś hrabinę tak kusząco, że, doprawdy, zapominając sama siebie już miałam ulec na jej rachunek.

FIGARO

Mogłemż nie poznać twego ślicznego głosu?

ZUZANNA

*śmiejąc się*

Poznałeś? Ha! Jakże się zemszczę?

FIGARO

Wytluc porządnie i chować urazę to już zbyt kobiece! Ale powiedz mi, jakim szczęsnym cudem widzę cię tutaj, kiedy mniemałem, że jesteś z nim, i w jaki sposób ten strój, który mnie zmylił, stwierdza twoją niewinność...

ZUZANNA

Ech, głuptas z ciebie, dać się wziąć w pułpkę zastawioną dla innego! Czy to nasza wina, jeśli chcąc chwycić jednego lisa złapałyśmy dwóch?

FIGARO

Któż więc chwyta drugiego?

ZUZANNA

Własna żona.

FIGARO

Żona?

ZUZANNA

Żona.

FIGARO

*z szaloną uciechą*

Ha! Figaro, powieś się, nie odgadłeś tej sztuki. Jego żona? O, dwanaście i piętnaście tysięcy razy sprytne samiczki! Zatem pocałunki w tej altanie...

ZUZANNA

Odebrała hrabina.

FIGARO

A całusy pazia?

ZUZANNA

*śmiejąc się*

Pan hrabia.

FIGARO

A tam, za fotelem?

ZUZANNA

Nikt.

FIGARO

Jesteś pewna?

ZUZANNA

*śmiejąc się*

Figaro, ej! pamiętaj o deszczu policzków.

FIGARO

*całuje jej ręce*

Klejnoty istne trzymam. Ale ten jeden od hrabiego był z dobrego kruszcu.

ZUZANNA

Dalej, pyszałku, ukórz się!

FIGARO

*czyniąc równocześnie wszystko, co mówi*

Masz rację: na kolanach, zgięty, pochylony, rozplaszczony na ziemi...



ZUZANNA  
*śmiejąc się.*  
Och, biedny hrabia! Ileż trudu sobie zadał...  
FIGARO  
*wstając*  
Dla zdobycia własnej żony!

SCENA DZIEWIĄTA

*Hrabia wchodzi głębią i idzie prosto ku altanie po prawej; Figaro, Zuzanna*

HRABIA  
*do siebie*  
Próżno szukam jej w gaiku, schroniła się może tutaj.  
ZUZANNA  
*cicho do Figara*  
To on.  
HRABIA  
*otwierając altanę*  
Zuziu, jesteś?  
FIGARO  
*po cichu*  
Szuka jej, a ja myślałem...  
ZUZANNA  
*po cichu*  
Nie poznał...  
FIGARO  
Dorźnijmy go, chcesz?  
*cahuje ją w rękę*  
HRABIA  
*odwraca się*  
Mężczyzna u nóg hrabiny?... Ha! Jestem bez broni.  
*zbliża się*  
FIGARO  
*wstaje, odmieńając głos*  
Daruj pani, nie pamiętałem, że ta zwykła nasza schadzka wypada na porę wesela.  
HRABIA  
*na stronie*  
To ten, który siedział w alkierzu dziś rano.  
FIGARO  
*jak wyżej*  
Ale nie może być, aby tak głupia przeszkoda opóźniła chwile naszego szczęścia.  
HRABIA  
*na stronie*  
Ha! Śmierć! Piekło! Szatani!  
FIGARO  
*prowadząc ją do altany, po cichu*  
Klnie. *głośno* Spieszmy, pani, i nagrodźmy sobie krzywdę, jaką nam wyrządzono dziś rano, kiedy musiałem skakać oknem.  
HRABIA  
*na stronie*  
Ha! Wszystko się odsłania!  
ZUZANNA  
*blisko altany po lewej*  
Nim wejdziemy, zobacz, czy nikt nas nie śledzi.  
*Figaro cahuje ją w czoło*  
HRABIA  
*krzyczy*  
Pomsty!

*Zuzanna ucieka do altany, gdzie weszli Franusia, Marcelina i Cherubin*

SCENA DZIESIĄTA

*Hrabia, Figaro*

Hrabia chwyta za ramię Figara

FIGARO

*udając gwałtowne przerażenie*

Mój pan!

HRABIA

*poznając go*

Ha! Zbrodniarzu, to ty! Hola! Ludzie! Jest tam kto?

SCENA JEDENASTA

*Pedrillo, Hrabia, Figaro*

PEDRILLO

*w butach z ostrogami*

Wasza dostojność! Znajduję go wreszcie.

HRABIA

Pedrillo, doskonale. Jesteś sam?

PEDRILLO

Prosto z Sewilli, co koń wyskoczy.

HRABIA

Zbliż się tu i krzycz, co masz siły!

PEDRILLO

*krzycząc na całe gardło*

O paziu ani słychu. Oto papiery.

HRABIA

*odtrąca go*

Ech, głupiec!

PEDRILLO

Wasza dostojność kazała mi krzyżeć.

HRABIA

*wciąż trzymając Figara*

Na ludzi! Hej, jest tam kto! Nikt nie słyszy? Chodźcie tu wszyscy!

PEDRILLO

Jest nas dwóch: Figaro i ja; cóż może się stać waszej dostojności?

SCENA DWUNASTA

*Ciż sami, Gąska, Bartolo, Bazyljo, Antonio, Słoneczko, cały orszak weselny z pochodniami*

BARTOLO

*do Figara*

Jak widzisz, na pierwszy sygnał...

HRABIA

*ukazując altanę po lewej*

Pedrillo, pilnuj mi tych drzwi.

*Pedrillo staje pod drzwiami*

BAZYLIO

*cicho do Figara*

Schwyciłeś go z Zuzanną?

HRABIA

*ukazując Figara*

A wy wszyscy, moi wasale, otoczcie mi tego człowieka: odpowiadacie zań gardłem.

BAZYLIO

Cha! cha!

HRABIA

*wściekły*

Milcz! *do Figara lodowato* Mój rycerzu, czy raczysz odpowiedzieć na moje pytania?

FIGARO

*zimno*

Ba! I któż mógłby mnie zwolnić od tego, ekscelencjo? Pan hrabia panujesz tu nad wszystkimi, wyjąwszy nad samym sobą.

HRABIA

*powściągając się*

Wyjąwszy nad samym sobą!

ANTONIO

Dobrze powiedziane!

HRABIA

*powściągając gniew*

Nie, jeżeli coś jeszcze mogło pomnożyć mój gniew, to zimna krew, jaką ten łotr udaje.

FIGARO

Czy my jesteśmy żołnierze, którzy dają się zabijać za sprawy, których nie znają? Ja, kiedy się złościę, lubię wiedzieć o co.

HRABIA

*odchodząc od zmysłów*

O wściekłości! *powściągając się* Uczciwy człowieku, który udajesz nieśmiałość, czy raczysz przynajmniej powiedzieć, co za damę przed chwilą wpuściłeś do altany?

FIGARO

*złościwie, ukazując przeciwległą altanę*

Do tej?

HRABIA

*żywo*

Nie, do tej.

FIGARO

*zimno*

To inna sprawa. Jest to młoda osoba, która zaszczyca mnie szczególną łaską.

BAZYLIO

*zdziwiony*

Cha! cha!

HRABIA

*żywo*

Słyszycie, panowie?

BARTOLO

*zdziwiony*

Słyszemy.

HRABIA

*do Figara*

A czy ta młoda osoba ma jakie inne obowiązki, które by ci były wiadome?

FIGARO

*zimno*

Wiem, iż pewien wielki pan zaszczycał ją jakiś czas swymi względami; ale czy że ją zaniedbał, czy też ją przypadłem jej do smaku więcej niż ktoś godniejszy kochania, dziś woli mnie.

HRABIA

*żywo*

Woli... *powściągając się* Przynajmniej jest szczerzy! Bo to, co on wyznaje, panowie, słyszałem, przysięgam wam, z ust jego współniczki.

GĄSKA

*zdumiony*

Wspó-ólniczki!!

HRABIA

*z wściekłością*

Zatem skoro hańba jest publiczna, trzeba, by pomsta była nią również.

*wchodzi do altany*

SCENA TRZYNASTA

*Ciż sami prócz Hrabiego*

ANTONIO

Słusznie mówi.

GĄSKA

*do Figara*

Któ-óż tedy wziął drugiemu żo-onę?

FIGARO

*śmiejąc się*

Nikt nie miał tego szczęścia.

SCENA CZTERNASTA

*Ciż sami, Hrabia, Cherubin*

HRABIA

*ukryty w altanie, ciągnąc kogoś, kogo jeszcze nie widać*

Wszystkie wysiłki daremne; zgubiona pani jesteś, godzina twoja nadeszła! *wychodzi nie patrząc* Cóż za szczęście, że żaden owoc nienawistnego związku...

FIGARO

*wykrzykuje*

Cherubin!

HRABIA

Mój paż?

BAZYLIO

Cha! cha!

HRABIA

*nieprzytomny z uciekłości; na stronie*

Wszędzie ten paż diabelski! *do Cherubina* Co robiłeś w altanie?

CHERUBIN

*trwożliwie*

Kryłem się, jak mi pan hrabia kazał.

PEDRILLO

Warto było zajeżdzać konia!

HRABIA

Wejdz, Antonio; przyprowadź przed jej sędziego bezwstydną, która mnie zniesławiła.

GĄSKA

Pa-ani hra-abiny ekscelecja ta-am szuka?

ANTONIO

Do paraszka! Jest tedy dobra Opatrzność; tyłeś się pan tego napraktykował w okolicy...

HRABIA

*wściekły*

Właźże!

*Antonio wchodzi*

SCENA PIĘTNASTA

*Ciż sami z wyjątkiem Antonia*

HRABIA

Zobaczycie, panowie, że paż nie był sam.

CHERUBIN

*trwożliwie*

Los mój byłby zbyt okrutny, gdyby jakaś tkliwa dusza nie złagodziła jego goryczy.

SCENA SZESNASTA

*Ciż sami, Antonio, Franusia*

ANTONIO

*ciągnąc za rękę kogoś, kogo jeszcze nie widać*

Niechże pani idzie, nie trzeba się dać prosić, skoro wiadomo, że pani tu weszła.

FIGARO

*wykrzykuje*  
Kuzyneczka!

BAZYLIO

Cha! cha!

HRABIA

Franusia!

ANTONIO

*obraca się i woła*

Do kaduka, jaśnie panie, co za koncept, żeby mnie wybierać dla pokazania kompanii, że to moja dziewczucha narobiła całego bigosu!

HRABIA

*wzburzony*

Któż mógł wiedzieć, że ona tam jest?

*chce wejść do altany*

BARTOLO

*zastępując*

Pozwól, panie hrabio, to zaczyna być niejasne. Ja mam zimniejszą krew.

*wchodzi*

GĄSKA

A to mi sprawa trochę za bardzo za-awikłana.

SCENA SIEDEMNASTA

*Ciż sami, Marcelina*

BARTOLO

*mówiąc wewnątrz i wychodząc*

Nie lękaj się, pani, nie zrobi ci nic złego, ręczę. *odwraca się i krzyczy Marcelina!*

BAZYLIO

Cha! cha!

FIGARO

*śmiejąc się*

Cóż za szaleństwo, mama też?

ANTONIO

Coraz lepiej!

HRABIA

*wzburzony*

Co mi to wszystko! Hrabina...

SCENA OSIEMNASTA

*Ciż sami, Zuzanna z twarzą zasłoniętą wachlarzem*

HRABIA

...A, oto wychodzi. *chwytając ją gwałtownie za ramię* Jak sądzicie, panowie, czego warta jest nikczemna...

*Zuzanna pada na kolana, ze spuszczoną głową*

Nie, nie!

*Figaro pada na kolana z drugiej strony; Hrabia silniej*

Nie, nie!

*Marcelina pada na kolana na wprost Hrabiego; Hrabia coraz silniej*

Nie, nie!

*Wszyscy padają na kolana, z wyjątkiem Gąski*

*Hrabia oszalały*

Choćby was było i sto!

SCENA DZIEWIĘTNASTA

*Ciż sami, Hrabina wychodzi z drugiej altany*

HRABINA

*pada na kolana*

Niechże ja dopełnię liczby.

HRABIA

*patrząc na Hrabinę i Zuzannę*

Ha! Co widzę?

GĄSKA

*śmiejąc się*

Dalibóg, to pa-ani.

HRABIA

*chce podnieść Hrabinę*

Jak to, ty, hrabino? *błagalnie* Jedynie wspaniałomyślne przebaczenie...

HRABINA

*śmiejąc się*

Ty, hrabio, powiedziałbyś na moim miejscu: „Nie, nie”; ja zaś po raz trzeci dzisiaj przebaczam bez warunków.

*wstaje*

ZUZANNA

*wstaje*

I ja.

MARCELINA

*wstaje*

I ja.

FIGARO

*wstaje*

I ja: jest echo tutaj.

*wszyscy wstają*

HRABIA

Echo!! Chciałem bawić się z nimi w chytryść, a oni potraktowali mnie jak dziecko.

HRABINA

*śmiejąc się*

Nie żałuj tego, hrabio.

FIGARO

*otrzepując kolana kapeluszem*

Taki dzionek jak dziś to dobra szkółka dla przyszłego ambasadora.

HRABIA

*do Zuzanny*

Ten bilecik zapięty szpilką?...

ZUZANNA

Pani hrabina go podyktowała.

HRABIA

Należy się jej odpowiedź.

*całuje rękę Hrabiny*

HRABINA

Każdy dostanie, co mu się należy.

*daje sakiewkę Figarowi, a diament Zuzannie*

ZUZANNA

*do Figara*

Jeszcze jeden posag.

FIGARO

*podrzucając sakiewkę w ręce*

To trzeci. Ten było ciężko zdobyć.

ZUZANNA

Jak nasze małżeństwo.

SŁONECZKO

A podwiązkę panny młodej dostanę?

HRABINA

*zrywa wstążkę, którą zachowała na łonie, i rzuca ją na ziemię*

Podwiązkę? Była przy sukniach Zuzi; masz.

*drużbowie chcą spierać się o nią*

CHERUBIN

*zwinniejszy, chwytając z ziemi i woła*

Ten, który chce ją mieć, ze mną się wprzód rozprawi.

HRABIA

*śmiejąc się, do Cherubina*

Ale, ale, mój ty drażliwy jegomościu: cóż ci się zdało tak wesołego w policzku, któryś oberwał przed godziną?

CHERUBIN

*dobytą do połowy szpady*

Ja, panie pułkowniku?

FIGARO

*z komicznym gniewem*

Otrzymał go na mojej fizjonomii: oto, jak możni wymierzają sprawiedliwość.

HRABIA

*śmiejąc się*

Ty? Cha! cha! cha! cha! Cóż ty powiadasz na to, droga hrabino!

HRABINA

*budzi się z zamyślenia i powiada z czułością*

Ach tak, drogi hrabio... I na całe życie, bez chwili zapomnienia, przysięgam.

HRABIA

*uderzając Gąskę po ramieniu*

A pan, don Gąsior, jakież twoje zdanie?

GĄSKA

O tym, co-o widzę, panie hrabio? Na ho-onor, co do mnie, nie wiem, co powiedzieć: o-oto mój sposób myślenia.

WSZYSCY RAZEM

Pięknie osądzone!

FIGARO

Byłem biedny, pogardzano mną. Okazałem nieco talentów, rzuciła się na mnie zawiść. Przy pięknej żonie i majątku...

BARTOLO

*śmiejąc się*

Serca będą się cisnąć do ciebie hurmem.

FIGARO

Czy podobna?

BARTOLO

Znam ludzi.

FIGARO

*klaniając się widzom*

Wyjąwszy żonę i majątkiem, wszystkim innym służę z miłą chęcią.

*przygrywka do wodewilu*

## WODEWIL

BAZYLIO

Trzy posagi, smaczna brzana<sup>83</sup>,  
Cóż chcieć więcej, jakem żyw?  
O pazika czy tam pana  
Głupiec chyba byłby krzyw;  
Łacińska prawda uznana  
Dobrze mówi, wierzcie mi:

FIGARO

*śpiewa*

Wiem... *Gaudeant bene nati*<sup>84</sup>.

BAZYLIO

*śpiewa*

Nie... *Gaudeant bene nanti*<sup>85</sup>.

ZUZANNA

Że mąż zdradza swą połowę,  
Každy mu tym bardziej rad;  
Żonka niech postrada głowę,  
„Gwałtu!” — krzyczy cały świat;  
Skąd różnice są takowe?  
Mam powiedzieć? To nie traf!  
Silniejszy jest twórcą praw...

Mąż, Żona, Zdrada,  
Władza, Obraz świata

FIGARO

Piotr zazdrośnik, sztuka szczwana,  
Iżby w domu spokój miał,  
Kupił srogiego brytana,  
Co na wszystkich: hau! hau! hau!  
„Brysiu, cyt! Puść swego pana!...”  
Gach rzemiosło dobrze zna:  
Sam Piotrowi sprzedał psa...

HRABINA

Jedna, choć nie kocha męża,  
Dba o czci niestarty blask;  
Druga, tkliwsza na szept węża,  
Mężowi nie szczędzi łask;  
Wierzcie, cnota ta zwycięża,  
Która strzegąc własnych lic  
O drugich nie sądzi nic...

HRABIA

Parafianka, tam do kata!  
Z sercem nieczułym jak głaz,  
Licha starań to odpłata;  
Wiwat dama z górnych klas!  
Na kształt bitego dukata  
Stempel z władcy wzięwszy rąk  
Wszystkim wiernie służy w krąg...

<sup>83</sup>*brzana* — gatunek ryby; tu: dziewczyna. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>*gaudeant bene nati* (łac.) — niech radują się dobrze urodzeni. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>*gaudeant bene nanti* (łac.) — niech radują się bogaci. [przypis edytorski]



MARCELINA

Jedno pewne jest: to matka,  
Co nam życia dała chrzest;  
Wszystko inne, et, zagadka,  
Miłości to sekret jest.

FIGARO

*podejmuje melodię*

Stąd, wiadomo, rzecz nierzadka,  
Palcem mógłbym wskazać wam:  
Syn — brylant, choć ojciec cham...  
Różnie ludzi los obdarza:  
Królem ten, pastuchem ów;  
Traf różnicę całą stwarza,  
*Duch* ją zatrzeć może znów; Tysiąc królów z ołtarza  
Śmierci zmiotł wszechmocny gest:  
Wolter nieśmiertelny jest...

Pozycja społeczna, Obraz  
świata

CHERUBIN

Płci urocza, ty zwodnico,  
Źródło naszych mąk i bied:  
Każdy klnie cię, lży — no i co?  
Każdy do cię wraca wnet;  
Parter<sup>86</sup> twoją jest siostrzycą:  
Ten, co niby gardzi nim,  
Dalby krew za pochwał dym...

ZUZANNA

Jeśli utwór ten szalony  
Nauczką wam trąci zbyt,  
Przez wzgląd na miłe androny  
Darujcie rozsądku zgrzyt;  
Tak natury głos tajony  
Do swych celów w pragnień czas  
Przez rozkosz prowadzi nas...

GĄSKA

Ot, panowie, ko-omedyja  
W bu-udzie prze-edstawiona tej  
Wiernie ży-yicie wam odbija  
Ludku, co dziś słu-ucha jej:  
Krzywdzą go: gwałt, wrzaski, chryja;  
A w końcu z tych wszy-ystkich burz  
Kropnie pio-osenkę — i już!...

OGÓLNY BALET

BEAUMARCHAIS o *Weselu Figara*

Nieboszczyk księżę Conti, zacnej i patriotycznej pamięci (wymawiając głośno jego imię słyszy się dźwięk starego słowa: „ojczyzna”), rzucił mi publiczne wyzwanie, abym wystawił na scenie mą przedmowę do *Cyrulika*, zabawniejszą, powiadał, od samej sztuki, i abym pokazał w niej rodzinę Figara wspomnianą w tej przedmowie. „Wasza Dostojność — odparłem — gdybym wprowadził jeszcze raz Figara, musiałbym go pokazać starszym i, co za tym idzie, wytrawniejszym: dopieroż by się zaczęły hałasy; kto wie, czy ujrzałby w ogóle światło dzienne?” Mimo to przez szacunek przyjąłem wyzwanie; napisałem ten

<sup>86</sup>parter — tu: pospólstwo; pospolita publiczność zajmująca w teatrze miejsca na parterze, podczas gdy osoby zamożne zasiadały w łóżach. [przypis edytorski]

*Szalony dzień*, dziś przedmiot tumultu. Książę pierwszy raczył zobaczyć sztukę. Był to człowiek wielkiego charakteru, pan w każdym calu, umysł wyniosły i szlachetny: otóż, mamż wyznać? rad był ze mnie.

Ale jakąż pułapkę, niestety, zastawiłem naszym krytykom, chrzcząc komedię czczym mianem *Szalonego dnia*. Było wprawdzie moim zamiarem odjąć jej nieco wagi; ale nie wiedziałem jeszcze, do jakiego stopnia zmiana godła może sprowadzić na manowce. Gdybym zostawił właściwy tytuł, brzmiałby: *Mąż-uwodziciel*. Dałem im nowy trop: pościg gonił mnie innym śladem. Ale ta nazwa: *Szalony dzień*, oddaliła ich o sto mil; ujrzeni w dziele już tylko to, czego w nim nigdy nie będzie. Ta przyostra uwaga o łatwości zmylenia tropu donioślejsza jest, niżby kto mniemał. Gdyby zamiast *Grzegorz Dyndala* Molier nazwał swój dramat *Niedorzeczne parantele*, byłby nim przyniósł o wiele więcej korzyści; gdyby Regnard swego *Spadkobiercę* nazwał *Karą bezżenników*, sztuka byłaby nas przyprowadziła do drżenia. To, co on zrobił bez myśli, ja uczyniłem z intencją. Ale jakież piękny rozdział można by napisać o sądach ludzkich i o moralności teatralnej! Rozdział, który by można zatytułować: *O znaczeniu afisza*.

Jak bądź się rzeczy miały, *Szalony dzień* został pięć lat w tece. Aktorzy wiedzieli o nim, wydarli mi go wreszcie. Czy uczynili dobrze, czy źle dla siebie, można się było przekonać. Czy że trudność odtworzenia tej sztuki pobudziła ich współzawodnictwo, czy że uczuli wraz z publicznością, iż aby trafić jej do smaku, trzeba nowych wysiłków, nigdy równie trudnej sztuki nie odegrano tak świetnie. Jeżeli autor (jak osądzono) został poniżej siebie, nie ma za to ani jednego aktora, którego by reputacji dzieło to nie ustaliło, nie wzmogło lub nie potwierdziło. Ale wróćmy do jego czytania, do przyjęcia przez aktorów.

Na skutek przesadnych pochwał po lekturze wszyscy zapragnęli poznać sztukę. Trzeba by mi było narażać się codziennie na sprzeczki i urazy lub też ustępować naleganiom. Od tej chwili również możni wrogowie autora nie omieszkali ogłosić na dworze, iż w dziele tym, które zresztą jest „stekiem głupstw”, autor obraża religię, rząd, społeczeństwo, obyczaje; że cnota jest w nim pohańbiona, a zło tryumfuje: „jak można się było domyślać” — dodawali. Jeśli poważni panowie, którzy tylekroć to powtarzali, zrobią mi ten zaszczyt, aby przeczytać niniejszą przedmowę, ujrzą bodaj, że cytuję wiernie i ściśle; mieszczkańska zaś uczciwość moich cytatów tym bardziej uwydatnia dostojną nieściskość ich własnych.

Tak więc w *Cyruliku* wstrząsnąłem jedynie państwem; w tej nowej próbie, bezcenniejszej i bardziej buntowniczej, burzę je rzekomo od fundamentów do stropu. Nie ma już nic świętego (mówili), o ile to dzieło ma wejść na scenę. Uprzedzano władze za pomocą najpodstępniejszych donosów; szczerzo wpływowo korporacje; straszono lękliwe damy; tworzone mi wrogów po zakrystiach: ja zaś, stosownie do ludzi i do okoliczności, odpięrałem niską intrygę bezgraniczną cierpliwością, niewzruszonym szacunkiem, uporczywą powolnością; argumentami wreszcie, rozsądkiem, o ile chciano im dać ucha.

Walka trwała cztery lata. Dodajcie je do pięciu lat, które sztuka spoczywała w tece: cóż zostaje z aluzji, jakich siłą się dopatrywać w moim dziele? Niestety! Kiedy je pisałem, wszystko, co dziś rozkwita, ani kiełkowało jeszcze: to był zgoła inny świat!

Przez te cztery lata walki żądałem tylko jednego cenzora; dano mi ich pięciu czy sześciu. Cóż ujrzeni w tej sztuce, przedmiocie takiej nagonki? Najniewinniejszą intryżkę pod słońcem. Magnata hiszpańskiego zakochanego w dziewczynie, którą chce uwieść; wysiłki, jakie młoda oblubienica, narzeczony jej i żona magnata jednoczą, aby unicestwić zamiary absolutnego pana, któremu stanowisko, majątek i hojność dają w ręce wszystkie środki. Oto wszystko, nic więcej. Macie całą sztukę jak na dłoni.

Skąd te przeraźliwe krzyki? Stąd, iż miast ścigać jedną tylko przywarę, jak: gracza, pyszałka, skąpca lub obłudnika, co by mu ściągnęło na kark jedną tylko kastę wrogów, autor skorzystał z lekkiej kompozycji lub raczej pokierował swój plan tak, aby wprowadzić weń krytykę mnóstwa nadużyć toczących społeczeństwo. Ale ponieważ w oczach oświeconego cenzora nie stanowi to jeszcze skazy dzieła, wszyscy aprobując je domagali się prawa sceny. Trzebaż więc było je ścierpieć; i wówczas możni tego świata ujrzeni ze zgorzaniem

Sztukę, w której z zuchwalstwem iście niesłychanem  
Bronić własnej małżonki sługa śmie przed panem!

Oh, jak żałuję, iż z tego na wskroś moralnego tematu nie ułożyłem krwawej tragedii. Wkładając sztylet w rękę obrażonego małżonka (którego nie byłbym z pewnością ochrzcił Figarem!) kazałbym mu w zazdrośnym szale dostojnie zasztyletować możnego rozpustnika. Ponieważ pomściłby swój honor w potoczystych aleksandrynach<sup>87</sup> i ponieważ mój zazdrośnik, co najmniej wódz armii, byłby rywalem jakiegoś bardzo okropnego tyrana władającego haniebnie nad nieszczęsnym ludem, wszystko to, bardzo odległe od naszych obyczajów, nie byłoby, sądzę, zranilo nikogo; krzyknięto by: „Brawo! Bardzo moralne dzieło!”. Bylibyśmy ocaleni, ja i mój nieokrzesany Figaro.

Ale ja miałem zamiar zabawić po prostu mych ziomek, a nie wyciskać strumień łez ich połowicom. Występnego kochanka zrobiłem dzisiejszym paniczem, hojnym, dość rozwiązyłem, nawet nieco hulaką, ot, jak inni panowie dzisiejsi. Ale co można powiedzieć w teatrze o wielkim panu bez obrażenia wszystkich, jeśli nie skarcić lekko zbytek jego płochości? Czyż to jest wada, której się sami zapierają? Widzę już, jak wielu z nich rumieni się skromnie (o, szlachetny wysilek!), przyznając, że mam słuszość.

Chcąc tedy osądzić mego pana, okazałem wszelako ten wielkoduszny szacunek, iż nie użyczyłem mu żadnej z przywar gminu. Powiecie, że nie mogłem być tego uczynić i że byłoby to pogwałceniem wszelkiego prawdopodobieństwa? Zatem, skoro nie uczyniłem, zapiszcie to na dobro mej sztuki.

Wada nawet, o którą go obwiniam, nie wywołałaby komicznego starcia, gdybym w przystępie dobrego humoru nie przeciwstawił mu arcywygi, prawdziwego Figara, który broniąc Zuzanny jako swej prawnej własności równocześnie drwi sobie z zamiarów pana i oburza się bardzo ucieszenie, iż ten ośmiela się walczyć na spryt z nim, Figarem, mistrzem w tego rodzaju szermierce.

Tak więc z dość żywej walki między nadużyciem i potęgą, zdeptaniem zasad, hojnością, sposobnością, wszystkim, co pokusa ma najwymowniejszego, i tym, co — z drugiej strony — temperament, spryt, zdeptana ambicja mogą przeciwstawić temu atakowi, rodzi się w mojej sztuce zabawna gra. Mąż-uwodziciel, nękania, skłopotany, raz po raz wytropiony i wystrychnięty na dudka, musi trzy razy w ciągu dnia paść do nóg żony, która — dobra, pobłażliwa i czuła — przebacza w końcu; jak w życiu! Cóż w tym morale tak nagannego, panowie?

Czy wydaje się on wam nieco lekki, jak na powagę, z którą tu przemawiam? Więc oto macie nieco surowszy, który rani wasze oczy w mym dziele, mimo żeście go nie szukali: a to, iż wielki pan, dość rozpustny, aby chcieć poddać swym kaprysom wszystko, co odeń zawisłe, aby igrać na swoich terytoriach z wstydem młodych poddanek, musi, jak mój hrabia, stać się w końcu pośmiewiskiem własnej służby. I to autor wyraził bardzo silnie, skoro w piątym akcie Almawiwa, wściekły, sądząc, iż pognębi niewierną żonę, wskazuje ogrodnikowi altanę, wołając: „Wejdz, Antonio; przyprowadź przed jej sędziego bezwstydną, która mnie zniesławiła”. Ten zaś odpowiada: „Do paralusza. Jest tedy Opatrzność na świecie! Tyleś pan się tego napraktykował w okolicy, trzebaż było, aby przyszła pańska kolej...”.

Ten głęboki morał bije z całego dzieła; gdyby przystało autorowi wykazywać przeciwnikom, że poprzez swą silną lekcję posunął szacunek dla godności winnego dalej, niż można się było spodziewać po energii jego pędzla, zwróciłbym ich uwagę, że hrabia Almawiwa, raz po raz paraliżowany w swoich zamysłach, jest w oczach widzów wciąż upokorzony, nigdy zbezczeszczoney.

W istocie, gdy hrabina uciekła się do podstępu, aby oślepić jego zazdrość w zamiarze zdradzenia męża, wówczas stawszy się winną sama, nie mogłaby zgnać do swych stóp małżonka, nie poniżając go w naszych oczach. Gdyby zbrodnicze intencje żony stargały czcigodny węzeł, można by zarzucić autorowi, iż kreśli skażone obyczaje; w przedmiocie bowiem obyczajów sąd nasz tyczy się zawsze kobiet; nie cenicie mężczyzn na tyle, aby w tej delikatnej sprawie wymagać od nich równie wiele. Ale hrabina jest nader odległa od tego szpetnego zamiaru; niezłomnym faktem jest, że nikt nie chce oszukać hrabiego; jedynie przeszkodzić, aby on nie oszukiwał wszystkich. *Czystość pobudek ratuje tutaj środki; przez*

<sup>87</sup>aleksandryn — dwunastozgłoskowiec; w literaturze fr. ta miara wiersza stosowana jest w gatunkach wysokich, operujących wzniosłością, takich jak epopeja, poemat, tragedia. [przypis edytorski]

to samo, że hrabina chce jeno odzyskać męża, wszystkie jego konfuzje są niewątpliwie bardzo moralne, a żadna nie jest hańbiąca.

Iżby ta prawda wyraźniej biła w oczy, autor przeciwstawia temu niezbyt skrupulatnemu mężowi najcnotliwszą z żon — i z natury, i z zasad.

Kobietę tę, opuszczoną przez nazbyt kochanego męża, w jakiejż chwili pokazuje wazszym oczom? W chwili krytycznej, gdy życzliwość dla miłego dzieciaka, jej chrzestnego syna, może się stać niebezpieczna, o ile ona sama dopuści, aby słuszna uraza zyskała nad nią zbyt wiele władzy. Jeśli autor stawia ją na chwilę w walce z rodzącą się skłonnością, groźną dla obowiązku, to aby tym lepiej uwydatnić jej szczerą miłość tego obowiązku. Och, jakąż broń ukuto z tej lekkiej intryżki, aby nas obwinić o nieskromność! Uznajecie w tragedii, że wszystkie królowe, księżniczki żywią płomienne namiętności i zwalczają je mniej lub więcej skutecznie; ale nie znosicie, aby w komedii pospolita kobieta walczyła przeciw najłżejszej słabości! O, przemożny wpływie afisza! Pewny i odpowiedzialny sędzie! Skoro odmieniono rodzaj, ganiecie tutaj to samo, czemuście tam przyklaskiwali. A przecie w obu wypadkach zasada jest ta sama: nie ma cnoty bez ofiary.

Co nam się podoba w hrabinie, to że widzimy ją w otwartej walce, tak przeciw rodzącej się skłonności, jak przeciw słusznej urazie. Wysiłki, jakich dokłada, aby odzyskać niewiernego męża, oświetlają najkorzystniej podwójną ofiarę, jaką czyni ze swej skłonności i ze swego gniewu. Nie trzeba się zastanawiać ani chwili, aby przyklasnąć jej tryumfowi; jest ona wzorem cnoty, chwałą swej płci, a rozkoszą naszej.

Jeśli ta filozofia uczciwości scenicznej, jeśli ta tryumfalna zasada obyczajności teatralnej nie uderzyła naszych sędziów na przedstawieniu, próżno siliłbym się tutaj rozwijać jej konsekwencje. Stronniczy trybunał nie słucha obwinionego, którego z góry chce zgubić; mojej zaś hrabiny nie postawiono przed sąd całego narodu: sędzi ją jedynie komisja.

Czemu Zuzanna, sprytna pokojóweczka, zręczna i roześmiana, ma również prawo do sympatii? Bo, nagabywana przez potężnego uwodziciela, z większą wymową pokus, niż trzeba zazwyczaj, aby pokonać prostą dziewczynę, nie waha się zwierzyć zamysłów hrabiego dwóm osobom najbardziej mającym powód czuwać nad jej postępками: swej pani i swemu narzeczonemu. W całej roli, bodaj najdłuższej z całej sztuki, nie ma ani jednego zdania, słowa, które by nie oddychało rozsądkiem i miłością obowiązku: jedyny podstęp, na jaki sobie pozwala, to na rzecz swej pani, która umie cenić jej przywiązanie i która sama żywi jeno uczciwe zamysły.

Czemu w zuchwalstwach swoich wobec hrabiego Figaro bawi mnie miast oburzać? Bo w przeciwieństwie do zwykłych ról lokajów nie jest (i wiecie o tym) szpetnym charakterem komedii. Widząc go, jak w walce z silniejszym musi odpierać zniewagę zręcznością, przebaczymy mu wszystko, skoro wiemy, że walczy ze swym panem na chytrąć jedynie po to, aby chronić przedmiot swej miłości i ocalić swą własność. Zatem prócz hrabiego i jego zauszników każdy czyni tam mniej więcej to, co powinien. Jeśli wyciągacie ujemne wnioski o moich bohaterach stąd, że jedni mówią źle o drugich, to wielki błąd. Patrzcież na nasze najwytworniejsze towarzystwo: toć życie całe spędza na tym zajęciu! Do tego stopnia zgoła przyjęte jest szarpać nieobecnych, że ja, który bronię ich zawsze, słyszę często pomruki: „Czart, nie człowiek: jaki on nieznośny! Mówi dobrze o wszystkich!”.

Może wreszcie gorszy was mój pazik? (...) Kochany przez wszystkich, żywy, psotny i postrzelony jak wszystkie dzieci bystre, raz po raz swoją ruchliwością miesza niechcący występne zamiary hrabiego. To dziecię natury. Wszystko, co widzi, wyraża się w drgnieniach jego serca; może nie jest już dzieckiem, ale nie jest jeszcze mężczyzną: oto moment, jaki wybrałem, aby pozyskać dlań sympatię, nie zmuszając nikogo do rumieńca. Niewinne uczucia, jakie go nurtują, udzielają się wszystkim dokoła. Powiecie, że to, co budzi, to miłość? To złe słowo, panowie cenzorzy. Jesteście zbyt świątli, aby nie wiedzieć, że miłość, bodaj najczystsza, dąży do czegoś: nie kocha się tedy Cherubina; czuje się, że kiedyś będzie się go kochało. Tę właśnie myśl w wesołej formie włożył autor w usta Zuzanny, kiedy mówi miłemu dzieciakowi: „Och, za parę lat, przepowiadam, wyrośnie z ciebie największe małe ładaco pod słońcem...”.

Aby uwydatnić jeszcze ten charakter dziecięctwa, zaznaczyliśmy umyślnie, że Figaro go *tyka*<sup>88</sup>. Czy przypuszczacie, iż w dwa lata później sługa pałacowy ośmieliłby się na to?

<sup>88</sup>*tykać kogoś* — mówić komuś na „ty”. [przypis edytorski]

Patrzcież pod koniec sztuki na naszego pazika; ledwie wdział mundur oficera, już sięga do szpady za pierwszym żarcikiem hrabiego z powodu *qui pro quo*<sup>89</sup> z policzkiem. Będzie chwyt z naszego urwisa! Ale dziś to tylko dziecko, nic więcej.

Ale czy to osoba pazia, czy też własne sumienie zadaje magnatowi udrękę za każdym razem, kiedy autor każe się im spotkać? Zwróćcie uwagę na to spostrzeżenie: może was skierować na dobry ślad; lub raczej poznajcie z niego, iż dziecię to wprowadzono na scenę, aby podkreślić jeszcze morał, pokazując, że największego tyrana domowego, z chwilą gdy nosi się z występnyimi zamiarami, może doprowadzić do rozpaczyny istoty najmniej ważna, ten, który najbardziej obawia się znaleźć na jego drodze.

Tak więc w tym dziele każda ważna rola ma jakiś cel moralny. Jedyna, która zdaje mu się chybiać, to rola Marceliny. Winna dawnego zbłąkania, którego Figaro jest owocem, powinna by, mówią, czuć się ukarana bodaj hańbą występku, w chwili gdy poznaje syna. Autor mógł wydobyć morał głębszy: wedle obyczajów, które chce poprawić, błąd uwiedzionej dziewczyny jest winą mężczyzny, nie jej. Czemuż tego nie zrobił?

Kiedy Molier dość upokorzył kokietkę czy ladacznicę z *Mizantropa* publicznym odczytaniem jej listów do wszystkich kochanków, zostawia ją splugawioną pod ciosami, jakie jej zadał. Ma słuszność, i cóż by z nią począł? Jest występna z własnego wyboru i chęci: doskonale pocieszona wdowa, modnisią dworska, niemająca nic na usprawiedliwienie swych błędów, plaga zacnego człowieka; autor wydaje ją naszej wzdardzie i taki jest jego morał. Co do mnie, przedstawiając szczere wyznanie Marceliny w chwili niespodziewanego poznania, ukazałem tę kobietę upokorzoną w obliczu Bartola, który ją odtrąca, i Figara, ich wspólnego syna, ściągającego uwagę publiczną na prawdziwych winowajców nierządu, w jaki wciąga się bez litości wszystkie dziewczyny z ludu, obdarzone ładną buzią.

A wy, obojętni poczciewcy, którzy bawicie się wszystkim, nie przechylając się na żadną stronę; wy, skromne i nieśmiałe kobietki, którym podoba się mój *Szalony dzień* (jeśli podejmuję jego obronę, to jedynie, aby usprawiedliwić wasz smak), skoro usłyszycie gdzie jednego z owych mądralów, jak krytykuje ogólnikowo sztukę, jak wszystko gani, nie wskazując niczego palcem, jak krzyczy, zwłaszcza na nieobyczajność, przyjrzyjcie się mu dobrze, wywieďte się o jego pozycję, stan, charakter, a zgadniecie natychmiast, jakie słówko uraziło go w mym dziele.

Każdy czuje chyba, że nie mówię o szumowinie literackiej, która sprzedaje swoje biuletyny lub artykuły od sztuki. Tacy jak wielebny Bazyljo mogą spotwarzać; *gdyby nawet tylko obmawiali, nikt by im nie uwierzył*.

Jeszcze mniej mam na myśli owych bezecznych gryziórków, którzy nie znaleźli innego sposobu nasycenia swej wściekłości (wobec tego, iż skrytobójstwo jest zbyt niebezpieczne), jak tylko rzucać spod pułapu bezeczne wiersze przeciw autorowi, gdy na scenie grają jego sztukę. Wiedzą, że ich znam; gdybym miał zamiar ich nazwać, uczyniłbym to głośno w Ministerstwie Publicznym; dość im kary, że musieli się tego obawiać; to starczy dla mej zemsty. Ale nikt sobie nie wyobrazi, jak wysoko oni zdołali skierować podejrzenia publiczności z przyczyny tak podłego epigramu! Podobni są w tym nędznym szarlatanom jarmarczonym, którzy, aby dodać powagi swym miksturom, obwieszają orderami i wstęgami obraz, który im służy za godło.

Nie; cytuję tutaj naszych wścibskich, którzy draśnięci, nie wiadomo dlaczego, krytykami rozsianymi w dziele, silą się mówić o nim źle, nie przestają się cisnąć na moje *Wesele*.

Jest to dość ucieczna rzecz widzieć ich w teatrze w bardzo zabawnym kłopotcie, kiedy nie mogą okazać zadowolenia ani gniewu; wysuwają się na przód łoży, gotowi drwić z autora, i cofają się natychmiast, aby ukryć cień uśmiechu; porwani werwą wiejącą ze sceny i natychmiast zachmurzeni pędzłem moralisty. Za najłżejszym rysem wesołości udają smutno zdziwionych, robią niezręczne podrygi, udając wstydlivość i spoglądają kobietom prosto w oczy z wyrzutem, iż cierpią takie zgorszenie; następnie, podczas gromkich okłasków, rzucają na publiczność wzdardliwe spojrzenia, którymi ją miażdżą; wciąż gotowi wołać do parteru, jak ów molierowski lalusz, który, oburzony powodzeniem *Szkoły żon*, wołał z balkonu: „Śmiejcież się, chamy, śmiejcież się!”. Zaiste, przednia to zabawa

<sup>89</sup>*qui pro quo* (łac.) — nieporozumienie. [przypis edytorski]

i kosztowałem jej nie jeden raz.

To mi przypomina co innego. Podczas pierwszego spektaklu *Szalonego dnia* oburzano się w korytarzach na to, co nazywano dowcipnie *moim zuchwalstwem*. Jakiś impetyczny staruszek, zniecierpliwiony tymi krzykami, uderzył laską o podłogę i rzekł odchodząc: „Francuzi są jak dzieci: drą się, kiedy ich myją”. Miał olej w głowie ten staruszek! Można było zapewne lepiej się wyrazić, ale lepiej myśleć — wątpię.

Wobec tej intencji ganienia wszystkiego, można pojąć, że najtrafniejsze rysy tłumaczono opacznie. Czyż nie słyszałem sto razy, jak szmerek biegł po łóżach po tej odpowiedzi Figara:

HRABIA

Reputacja oplakana!

FIGARO

A jeśliś więcej wart od niej? Czy dużo wielkich panów mogłoby to samo powiedzieć o sobie?

Otóż ja twierdzę, że nie ma ich, nie może ich być, chyba rzadkim wyjątkiem. Człowiek mało znany może być więcej wart niż jego reputacja, która jest tylko *cudzym mniemaniem*. Ale jak głupiec na wysokim stanowisku wydaje się dwa razy głupszy, bo nie może nic utaić, tak samo wielki pan, obsypany godnościami, którego majątek i ród pomieściły na świeczniku i który wchodząc w świat ma za sobą wszystko, wart jest prawie zawsze mniej niż jego reputacja, o ile zdoła ją zepsuć. Czyż twierdzenie tak proste i tak dalekie od sarkazmu powinno było wywołać szmer? Jeśli aluzja wydaje się dotkliwa magnatom niedbałym o swą sławę, jak może zranić tych, którzy zasługują na szacunek? Jakaż maksyma padająca ze sceny snadniej<sup>90</sup> może posłużyć za hamulec możliwym tego świata i zastąpić naukę tym, którzy nie raczą przyjmować nauk od nikogo?

„Nie iżby trzeba było zapominać (powiedział pewien poważny pisarz; i tym chętniej go cytuję, ile że jestem jego zdania), nie iżby trzeba było zapominać — mówi — co się należy wysokiemu stanowisku; słuszna jest, przeciwnie, aby przywilej urodzenia najmniej ze wszystkich podawano w wątpliwość. To darmo otrzymane dobrodziejstwo, owoc czynów, cnót i zasługi przodków, nie może ranić miłości własnej tych, którym go los odmówił. Gdyby w monarchii usunąć pośrednie stopnie, za daleko byłoby od monarchy do poddanych: niebawem ujrzałoby się jedynie despotę i niewolników. Utrzymanie drabinki od prostego rolnika aż do potentata leży jednak w interesie wszystkich stanów i jest może najsilniejszą podporą monarchicznego ustroju”.

Ale któż to przemawiał w ten sposób? Kto składał to *credo* szlachectwa, od którego sądzę mnie tak dalekim? Piotr Augustyn Caron de Beaumarchais, broniąc na piśmie przed parlamentem w Aix w roku 1778 doniosłej i poważnej kwestii, która miała niebawem rozstrzygnąć o honorze pewnego szlachcica i jego własnym. Dzieło, którego bronię, nie zaczepia stanów, ale *nadużycia każdego stanu*: jedynie ludzie, którzy się ich dopuszczają, mają powód się oburzać. Oto przyczyna hałasów. Jakże to? Czyżby nadużycia stały się tak święte, że nie można żadnego zaczepić, aby nie spotkać dwudziestu obrońców?

Sławny adwokat, czcigodny sędzia czy posuną się aż tak daleko, aby się utożsamiać z obroną Bartola lub wyrokiem Don Guzmana-Gąski? Słowa Figara o niegodnym nadużywaniu obrony za naszych czasów („to znaczy poniżyć najszlachetniejszą instytucję”) wskazały, jak wysoko stawiam szlachetne rzemiosło adwokata; a szacunku mego dla sądownictwa nikt nie zechce podejrzewać, skoro będzie wiadomo, skąd czerpałem swą naukę, i skoro przeczytacie następujący ustęp, również zaczerpnięty z pewnego moralisty, który mówiąc o sędziach wyraża się tak:

„Któryż zamożny człowiek chciałby za nader skromne honorarium wykonywać to straszliwe rzemiosło? Wstawać o czwartej rano, aby codziennie udawać się do trybunału i zajmować się tam wedle przepisanej formy sprawami nie dotyczącymi go osobiście? Znosić bez ustanku nudę natrętów, przykrość nalegań, gadulstwo obrońców, monotonię posiedzeń, znużenie i napięcie uwagi konieczne do wydania wyroku? Któż zgodziłby się na to, gdyby nie uważał, że to pracowite i uciążliwe życie dostatecznie opłacone jest czcią i szacunkiem publicznym? A ten szacunek, czyż to jest co innego niż sąd ogółu, który jeśli tak wysoko stawia dobrych sędziów, w tym samym stosunku odnosi się z najwyższą

<sup>90</sup>snadniej (daw.) — łatwiej. [przypis edytorski]

surowością do złych”. Któryż to pisarz dawał mi takie nauki? Pomyślcie, że to znówuż Piotr Augustyn. Odgadliście: to on w roku 1773, w czwartym *Memoriale*, broniąc do upadłego swej smutnej egzystencji zaczepionej przez rzekomego sędziego. Szanuję tedy jawnie to, co każdy winien považać, a potępiam, co może być szkodliwe.

— Ale w tym *Szalonym dniu* miast podkopywać nadużycia pozwala pan sobie na swobody bardzo naganne; twój monolog zwłaszcza zawiera na temat ludzi pokrzywdzonych losem uwagi przechodzące granice swawoli.

— Ech! czyż mniemacie, panowie, że ja miałem jakiś talizman, aby zwieść, omamić, spętać cenzurę i władzę, kiedy im przedkładałem swoje dzieło? Że nie musiałem usprawiedliwić tego, com ośmielił się napisać? Cóż mówi Figaro, gdy przemawia do człowieka wypadłego z łaski? „Że głupstwa drukowane mają znaczenie jedynie tam, gdzie się krępuje ich obieg”. Czyż to jest tak niebezpieczna prawda? Czemuż nie poniechać tych dziecinnych i nużących inkwizycji dających dopiero wagę temu, co nie miałyby jej nigdy? Gdyby, jak w Anglii, władze umiały traktować głupstwa ze wzdrgą, która je zabija, wówczas miast wychodzić ze śmietniska, gdzie się wylęgły, gnilyby tam w zarodku i nie rozprzestrzeniałyby się. Mnoży takie pisemka słabość, która się ich lęka; przyczynia się do ich sprzedaży głupota, która je ściga.

I jak konkluduje Figaro? „Iż bez swobody i krytyki nie istnieje pochlebna pochwała i że jedynie mali ludzie obawiają się małych pisemek”. Czy to są karygodne zuchwałstwa, czy też zachęta do cnoty? Zamach na moralność czy też maksymy głęboko przemyślane, równie sprawiedliwe jak ożywcze?

Przypuście, że są one owocem wspomnień. Jeśli zadowolony z obecności<sup>91</sup> autor przez swą krytykę przeszłości czuwa nad przyszłością, kto ma prawo się uskarżać? I jeżeli — nie wskazując czasu, miejsca ani osób — otwiera przy pomocy sceny drogę dla pożądaných reform, czyż nie osiąga swego celu?

Wróćmy do *Szalonego dnia*.

Pewien pan, który ma dowcip, ale go nadto oszczędza, powiadał mi jednego wieczora:

— Niech mi pan wytłumaczy, jeśli łaska, czemu w pańskiej sztuce jest tyle zdań niedbałych i nie pańskiego stylu?

— Mego stylu, łaskawy panie? Gdybym, na nieszczęście, miał jaki, starałbym się zapomnieć o nim, pisząc komedię. Nie znam nic gorszego w teatrze niż owe mdłe malowidła, gdzie wszystko jest niebieskie, wszystko różowe, gdzie wszystko jest *autorem* bez względu na jego wartość.

Skoro przedmiot mnie opanuje, tworzę w wyobraźni wszystkie figury i stawiam je w danej sytuacji. „Myśl o sobie, Figaro, hrabia przeniknął twoją grę. — Umykaj, Cherubinie, natknąłeś się na jego dostojność. — Och, pani hrabino, cóż za nierozwaga... znając gwałtowność męża!..”. Co powiedzą, nie wiem; zajmuje mnie to, co *zrobią*. Skoro się raz rozgrzeją, piszę pod ich dyktandem, pewny, że mnie nie oszukują; że poznam Bazylia, który nie posiada ciętości Figara ani *grandezzy*<sup>92</sup> hrabiego, ani słodczy hrabiny, ani wesołości Zuzanny, ani pustoty pазia, a zwłaszcza żadne z nich nie ma wzniosłości don Guzmana-Gąski. Każdy przemawia swoim językiem: niechże bóg Naturalności broni ich, by mieli mówić innym! Zwracajmy tedy uwagę jedynie na ich myśli, a nie na to, czym powinien był użyć im swego stylu.

...nie jestem wrogiem moich wrogów. Mówiąc wiele złego o mnie, nie zaszkodzili mej sztuce; o ile tylko czuli tyle radości w szarpaniu jej, ile ja miałem przyjemności w jej pisaniu, nikt by nie poniósł szkody. Nieszczęście w tym, że oni się nie śmieją; nie śmieją się na mej sztuce, ponieważ nikt się nie śmieje na ich produkcjach. Znam amatorów, którzy mocno schudli od powodzenia *Wesela*: darujmy ich gniewom!

Widzimy przeto moral w całości i w szczegółach płynący falą niezmaconej wesołości; żywy dialog, którego swoboda zasłania włożoną weń pracę. Jeśli autor dołączył do tego intrygę łatwą i kryjącą arcyzm pod samym arcyzmem; intrygę, która splata się i rozplata bez ustanku poprzez mnóstwo komicznych sytuacji, urozmaiconych obrazów, podtrzymujących bez znużenia uwagę publiczności przez trzy i pół godziny (czas widowiska: odwaga, o którą nikt dotąd się nie pokusił): cóż zostaje biednym złośnikiem, których wszystko to

Wróg

<sup>91</sup>obecność (daw.) — tu: terażniejszość; to, co dzieje się obecnie. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>grandezza (wł.) — wielkość, dostojność. [przypis edytorski]

gniewa? Napadać, ścigać autora potokiem obelg słownych, pisemnych, drukowanych; co też czyniono bez wytchnienia. Wyczerpali wszystko — aż do oszczerstwa, aby mnie zgubić wobec wszystkich czynników decydujących we Francji o spokoju obywatela. Szczęściem, sztuka moja jest dostępna oczom narodu, który od długich dziesięciu miesięcy widzi ją, sądzi i ocenia. Dać ją grać póty, póki będzie bawiła, to jedyna zemsta, na jaką sobie pozwoliłem. Nie piszę tego dla obecnych czytelników: opis zła nazbyt znanego nie wzrusza; ale za osiemdziesiąt lat wyda ona swoje owoce. Autorowie owych czasów porównają swój los z naszym; nasze dzieci dowiedzą się, za jaką cenę wolno było bawić ich ojców.

...Ale skoro przyrzekłem krytykę własnej sztuki, trzeba mi wypełnić zadanie.

Na ogół wielkim jej brakiem jest to, „że pisałem ją bez zdolności obserwacji, że nie ma w niej nic z realnych stosunków i że nie przypomina w niczym obrazu społeczeństwa; obyczaje jej, podłe i skażone, nie mają nawet tej zalety, aby były prawdziwe”. Oto cośmy czytali niedawno w pięknej drukowanej rozprawie, ułożonej przez zacnego człowieka, któremu, aby zostać miernym pisarzem, brak jedynie nieco talentu. Ale pomijając jego mierność, ja, który nie posługiwałem się nigdy krzywym i krętym sposobem, za pomocą którego zbir udając, że nie patrzy w tę stronę, wsuwa sztylet pod żebro, godzę się z tym panem. Przyznaję, iż po prawdzie poprzednie pokolenie wielce było podobne do mej sztuki; przyszłe również będzie podobne; ale co się tyczy obecnego, zgoła nie ma podobieństwa! Nie spotkałem nigdy ani męża uwodziciela, ani magnata rozpustnika, ani chciwego dworaka, ani niesprawiedliwych i tępych sędziów, ani adwokata szermującego obelgami, ani miernot pchających się w górę, ani nikczemnie zawistnego tłumacza. I jeśli czyste dusze, które nie poznają bynajmniej siebie w tym zwierciadle, złością się na sztukę i szarpną ją bez wytchnienia, czynią to jedynie przez szacunek dla swoich dziadów i przez tkliwość dla wnuków. Mam nadzieję, że po tym oświadczeniu zostawią mnie w spokoju; i — SKOŃCZYŁEM.

Przełożył Tadeusz Żeleński (Boy)

#### WYPOWIEDZI NA TEMAT *Wesele Figara*

*Wesele Figara* to najbardziej dowcipna sztuka, jaką kiedykolwiek napisano. Olśniewa na kształt fajerwerku. Autor naruszył w niej wszystkie reguły dramatu, co nie przeszkadza nam przez cztery pełne godziny słuchać jej z niesłabnącym zainteresowaniem. (...) Komedia ta nie zejdzie z repertuaru, będzie często wznawiana i będzie zawsze bawić. Mam wrażenie, że wielcy panowie wykazali brak taktu i umiaru, chodząc do teatru, aby ją oklaskiwać: w ten sposób wymierzili sobie sami policzek, śmiali się z samych siebie i co gorsza — pobudzali do śmiechu innych. Pożalują tego kiedyś.

Pamiętniki baronowej d'Oberkich (1784)

*Wesele Figara* od samego początku odniosło olbrzymi sukces. Powodzenie to, bynajmniej nieprzelotne, zawdzięcza sztuka przede wszystkim samej koncepcji, równie szalonej, jak nowej i oryginalnej. Intryga, łatwa do uchwycenia, obfituje jednak w niezliczone sytuacje w równym stopniu dowcipne jak niespodziewane.

Korespondencja literacka Grimma (1784)

Figaro jest najlepszym wcieleniem literackim Francuza — dlatego też urodził się w Paryżu. Ma zasadnicze cechy charakteru i umysłowości paryżanina: krzykliwą wesołość fanfarona na co dzień, ale konieczną powagę w momentach decydujących; kpiarz z niego nie lada, ale kpiarz o czułym sercu; bardzo przywiązany do swoich praw, czasami — do swego pana; kochający pieniądze, ale jeszcze bardziej możność wygarnięcia każdemu, co o nim myśli; najczęściej przekorny, rzadko — oszukiwany, nigdy — głupi; umysł wykwintny z drobną domieszką rubasznosci; umiejący trafiać celnie niewinnymi żarcikami, z których Paryż zbuduje kiedyś barykady — to właśnie Figaro, najcudowniejszy i najniesforniejszy z paryskich urwisów.

A poza tym najlepszy chłopak na świecie.

E. Linhilac, *Beaumarchais i jego dzieło* (1887)

Zarówno *Cyrulik sewilski*, jak *Wesele Figara* odniosły wspaniałe zwycięstwo na deskach teatru — to prawdziwe arcydzieła. I jeżeli w czasach Beaumarchais'go ludzie wykształceni nie mogli się zdecydować na wydanie sądu o nich, lud ocenił je w lot. W tych intryżkach podlanych sosem hiszpańskim rozpoznał od pierwszego wejrzenia Francję, autora i orzekł, że to „swój człowiek”. Nie powiedział: „To wielki człowiek”, ale zdawał sobie sprawę, że



ten rzekomy cyrulik potrafi niejednemu osmalić wąsy.

J. J. Brousson, artykuł w „Nowościach literackich” (9. V 1931)

#### *Wesele Figara* w POLSCE

Jeszcze zanim Beaumarchais napisał dwie swoje najlepsze sztuki teatralne *Wesele Figara* i *Cyrulika sewilskiego*, słynny pisarz francuski Bernardin de Saint-Pierre po przeczytaniu znakomitych *Memoriałów* napisał, że stawia je na równi z Moliere, a Wolter pisze w jednym z listów: „Radzę panu Beaumarchais, aby swe pamflety wystawił na scenie”. Nerw sceniczny i poczucie dramatyczne autora *Wesela Figara* były bardzo wyczulone i nawet jego pamflety miały w sobie tak wiele napięcia dramatycznego, że można by je zakwalifikować do wystawienia na scenie.

Nic więc dziwnego, że utwory Beaumarchais’go były znane w całej Europie, a muzykę do jego najwybitniejszych dzieł: *Wesela Figara* i *Cyrulika sewilskiego*, skomponowali najwybitniejsi kompozytorzy owego czasu Wolfgang Amadeus Mozart i Gioacchino Rossini.

Komedia *Wesele Figara* jest nie tylko najlepszym utworem dramaturgii francuskiego XVIII wieku, ale można ją uważać za najwybitniejsze dzieło europejskiej literatury dramatycznej wieku Oświecenia.

Nic więc dziwnego, że *Wesele Figara* jeszcze nawet przed ukazaniem się w druku we Francji (1784 r.) krążyło w rękopisie wśród arystokratycznych miłośników teatru w Warszawie, rozmiłowanych w literaturze francuskiej. Sam król Stanisław August, protektor sceny polskiej, interesuje się głośno tą sztuką, o której wiele mówiono w stolicy Polski, a którą król Ludwik XVI nazwał „rzeczą obrzydliwą, nie do grania, która w żadnym wypadku nie powinna być wystawiona”. Mimo interwencji królowej Marii Antoniny i wpływowych ludzi z otoczenia króla wystawienie sztuki zostało zakazane we Francji.

W liście z 4 listopada 1783 r. Karolina de Nassau, z domu Gozdzka, pisze z Paryża do króla Stanisława Augusta: „Mamy tu kilka nowych sztuk, z których parę zasługuje, aby je Wasza Królewska Mość przeczytał, między innymi komedia *Wesele Figara*... skoro tylko będzie drukowana albo będzie można dostać manuskrypt, pozwolę sobie przesłać ją Waszej Królewskiej Mości wraz z tekstami muzycznymi”.

Karolina Gozdzka, wojewodzianka podlaska, po rozwodzie z marszałkiem litewskim księciem Januszem Sanguszką, poznała w Paryżu księcia Karola de Nassau-Siegen, wydziedziczonego syna panującego księcia jednego z mniejszych państw niemieckich. Książę Karol de Nassau, typowy awanturnik XVIII wieku, waleczny żołnierz i lew salonowy, owiany sławą egzotycznych podróży, fantastycznych polowań i walecznych bojów w służbie francuskiej, chciał podreperować swą nadwątloną fortunę przez małżeństwo z bogatą i ekscentryczną magnatką polską.

Piękna i bogata Karolina Gozdzka prowadziła w Paryżu dom na wielką skalę i zdołała już poważnie nadszarpnąć swój wielki majątek. Ale była to partia jeszcze nie do pogardzenia, jeżeli się weźmie pod uwagę, że prócz klejnotów, kosztowności i wyprawy miała 75 000 dukatów posagu.

Toteż waleczny książę de Nassau poprosił o rękę pięknej wojewodzianki. Ślub odbył się w Warszawie 14 września 1780 roku w zamkowej kaplicy. Pannę młodą prowadził do ołtarza sam król Stanisław August, a biskup Naruszewicz z okazji tego ślubu napisał ode poświęconą nowożeńcom.

Księstwo de Nassau na Aleksandrii, dzielnicy położonej obok ulicy Oboźnej i Sewerynowa, rozpoczęli budowę pałacu, na razie zaś wyjechali z powrotem do stolicy Francji. Książę de Nassau otrzymał polskie szlachectwo; znany był w Polsce jako książę Denasów, a pałac jego warszawianie przezwali Dynasami. Adam Mickiewicz wspomina o nim w *Panu Tadeuszu*.

Księstwo de Nassau dobrze znali Beaumarchais’go, który przez pewien czas zarządzał finansami awanturniczego księcia. Między księciem de Nassau, jego małżonką a znakomitym komediopisarzem francuskim zadzierzgnął się bliższy stosunek i księstwo żywo interesowało się losami *Wesela Figara*; książę de Nassau brał udział w próbach tej sztuki w Komedii Francuskiej na jesieni 1781 roku.

Gdy zakaz króla uniemożliwił wystawienie *Wesela Figara* w teatrze paryskim, hrabia Vaudreuil postanowił ją wystawić w swoim zamku Gennevilliers. Aktorami mieli być

arystokraci, którzy grali w amatorskim teatrze hrabiego. Książę de Nassau po powrocie z Hiszpanii, gdzie walczył z Anglikami na Gibraltarze, udaje się na to przedstawienie, które odbyło się 26 września 1783 roku w obecności kwiatu arystokracji francuskiej i towarzystwa paryskiego z hrabią d'Artois i panią de Polignac. Królowa miała również być obecna na przedstawieniu, ale choroba nie pozwoliła jej opuścić Paryża.

Po powrocie do Polski w połowie 1784 roku książę de Nassau i jego małżonka postanowili wystawić sztukę Beaumarchais'go *Wesele Figara* w swoim pałacu na Dynasach.

Przez długi czas odbywają się próby i wreszcie w liście z dnia 15 grudnia 1785 roku książę de Nassau donosi autorowi *Wesela Figara* do Paryża o wystawieniu przez niego tej sztuki w Warszawie. „Utrzymują tu — pisze książę de Nassau do Beaumarchais'go — że jako świadek dziesięciu przeszło prób, przy których asystowałem zawsze u boku autora, powinienem go tu zastąpić, biorąc za wzór jego postępowanie z aktorami Komedii Francuskiej. Widzi Pan, drogi Beaumarchais, że rola moja nie należy do najłatwiejszych, toteż nie pretenduję do odegrania jej równie dobrze, jak hrabina Tyszkiewiczowa, którą poznałem u mnie w Paryżu, odegra rolę hrabiny Almawiwa. Żonie mojej powierzono partię Zuzi, a Zofia, która bardzo urosła, wywiązuje się znakomicie z roli pazika. Figaro — to pan de Maisonneuve, którego grę cechuje mniejszy chłód, a nie mniejsza inteligencja niż grę Denincourta. Hrabią Almawiwa jest pan W[oyna], który nosi się godnie, posiada wszystkie warunki zapewniające trafne odtworzenie tej postaci. Król bywa na próbach i interesuje się poziomem gry; powiedział wczoraj przy kolacji: «Dałbym wiele, żeby przyjechał tu dziś pan Beaumarchais». Rozumie się, że przyklasaliśmy mu oboje z żoną”.

Książę de Nassau w swym liście do Beaumarchais'go z dnia 15 grudnia 1785 r. podał dokładny spis osób biorących udział w pierwszym przedstawieniu warszawskim *Wesela Figara*. Prócz małżeństwa de Nassau w przedstawieniu występował szambelan Franciszek Woyna, który wspólnie ze stolnikiem koronnym Fryderykiem Moszyńskim z polecenia króla sprawował opiekę nad teatrem w Warszawie, brał udział w amatorskich przedstawieniach i tłumaczył sztuki dramatyczne. Szambelan Franciszek Woyna był właśnie tą osobą, która do teatru wprowadziła Wojciecha Bogusławskiego.

Rolę hrabiny Almawiwa odegrała hetmanowa Konstancja Tyszkiewiczowa, córka księcia Andrzeja Poniatowskiego, siostra księcia Józefa Poniatowskiego, marszałka Polski i Francji.

Joseph de Maisonneuve, który w sztuce grał rolę Figara — to słynny w warszawskich kołach towarzyskich kapitan francuski, inicjator i organizator wielu przedstawień amatorskich, wytwornis, który warszawskiej młodzieży arystokratycznej dawał wzór paryskiego modnia.

Kim była Zosia, której powierzono rolę pazika w warszawskim przedstawieniu *Wesela Figara* — nie wiadomo.

Jak wynika z listu księcia de Nassau do Beaumarchais'go, przedstawienie *Wesela Figara* na Dynasach odbyło się w końcu grudnia 1785 r. Sztukę grano w języku francuskim.

W dotychczasowej literaturze o warszawskim wystawieniu *Wesela Figara* historycy teatru polskiego powtarzają za prof. Wiktorem Hahnem, że przedstawienie w pałacu Gozdzkich na Dynasach odbyło się w 1783 r. Data ta polega na nieporozumieniu. Zarówno z listu księcia de Nassau, któryśmy tu cytowali, jak i z innych dokumentów wynika niezbicie, że przedstawienie to miało miejsce w dwa lata później, w końcu 1785 r. Zresztą w 1783 r. książę de Nassau przebywał w Hiszpanii, Paryżu i Wiedniu, a żona jego w Paryżu. Nie mogli więc w tym roku grać w Warszawie<sup>93</sup>.

Ale sztuką Beaumarchais'go interesowali się nie tylko arystokraci zgrupowani wokół teatru amatorskiego Gozdzkich na Dynasach, zainteresowali się tą komedią dwaj najwybitniejsi ludzie teatru polskiego XVIII wieku — słynny komediopisarz Franciszek Zabłocki, który przetłumaczył *Wesele Figara*, i twórca warszawskiej sceny narodowej — Wojciech Bogusławski, który tę sztukę wystawił na scenie polskiej.

Tłumaczenie Franciszka Zabłockiego nie zostało wydrukowane, a rękopis tego tłumaczenia nie dochował się do naszych dni. Jest to wielka strata dla literatury polskiej

<sup>93</sup>w 1783 r. książę de Nassau przebywał w Hiszpanii, Paryżu i Wiedniu, a żona jego w Paryżu — porównaj: D'Aragon, *Un paladin au XVIII-e siècle. Le prince Charles de Nassau-Siegen*, Paris 1893. [przypis tłumacza]

i dla polskiego teatru.

Premiera sztuki Beaumarchais'go w tłumaczeniu Franciszka Zabłockiego pt. *Dzień swywoli albo Wesele Figara* odbyła się w Warszawie w niedzielę 17 grudnia 1786 r., a więc w rok po przedstawieniu francuskim w teatrze na Dynasach. Afisz ogłaszający pierwsze polskie przedstawienie *Wesela Figara* w Warszawie zawiadamia, że ma się odbyć pierwsza reprezentacja „komedii nowej, z francuskiego przetłumaczonej, w 5 aktach, przeplatanej piosneczkami i tańcami, prozą pt. *Dzień swywoli albo Wesele Figara*”, i wyjaśnia, że „komedia ta pana de Beaumarchais, autora znajomego z tylu dzieł pierwszych i dowcipnych (...) zdawało się, że tylko dla samej Francji była napisana (...). Mimo to wszystko sztuka, już dotąd na wszystkie niemal języki tłumaczona i wszędzie grana, dała pochoptutejszemu teatrowi do dania owej w narodowym języku dla prześwietnego *publicum*”.

Jak już zaznaczyliśmy, tłumaczenie *Wesela Figara* przez Franciszka Zabłockiego nie ukazało się w wydaniu książkowym, natomiast w 1786 r. ukazało się w Warszawie tłumaczenie sztuki Beaumarchais'go dokonane przez Mikołaja Wolskiego pt. *Dzień pusty albo Wesele Figara*.

Tłumacz pisze, że świadomy jest trudności, jakie wylaniają się przy przekładzie na język polski takiego arcydzieła, jakim jest *Wesele Figara*, i dodaje, że trzymał się w tłumaczeniu „przyzwoitości przepisów sztuki, natury mowy ojczystej ściślej niż słów autora”. W rzeczywistości tłumaczenie Mikołaja Wolskiego, jak na swoje czasy, było bardzo poprawne: nie jest to tłumaczenie dosłowne, ale dość zręcznie oddane są myśli autora. W trudniejszych miejscach tłumacz ułatwia sobie jednak pracę przez opuszczanie takich ustępów. To właśnie zarzuca mu chyba Zabłocki w afiszu, w którym czytamy: „Oczekiwana była tylko edycja dzieła taka, jaka jest zgodna z manuskrytem samego autora; wiele bowiem poprzednich edycji, sfalszowanych, nie okazywały go jak tylko niedoskonałym i przez połowę niemal co inszego prócz myśli i wyrazów autora mającym”.

Ukazanie się *Wesela Figara* w tłumaczeniu Mikołaja Wolskiego przeszkodziło chyba Franciszkowi Zabłockiemu w znalezieniu wydawcy na swoje na pewno lepsze tłumaczenie tej komedii. Tłumaczenie Franciszka Zabłockiego, jak to widać z cytowanego afisza, zapowiadającego pierwsze przedstawienie w Warszawie, było tłumaczeniem pełnym, bez opuszczeń i doskonale oddającym myśl autora.

*Wesele Figara* w tłumaczeniu szambelana Wolskiego wystawił Wojciech Bogusławski w Wilnie dnia 8 maja 1786 r.

Takie były dzieje *Wesela Figara* na scenie polskiej. Sztuka ta weszła na scenę polską już w następnym roku po ukazaniu się jej w druku w Paryżu w 1784 r. i od tego czasu w ciągu ponad 170 lat nie schodzi z desek teatrów w Polsce.

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/wesele-figara>

Tekst opracowany na podstawie: Beaumarchais, *Wesele Figara*. Komedja w pięciu aktach, tłum. i wstęp Tadeusz Żeleński (Boy), Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1959.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska.

Publikację wsparli i wsparły: Studio Koliber, GTadzio, Jacek Bąk, Jarosław Steglański, Jan Marcinkiewicz, cognitio.pl, ŁB, icedshishajellies.com.

Okładka na podstawie: [GU V \u53e4\u5929\u71b1@Flickr](https://www.flickr.com/photos/gu53e4u5929u71b1/), CC BY-SA 2.0

ISBN 978-83-288-0077-9

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przełącz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając [zbiórkę na stronie wolnelektury.pl](#).

Przełącz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).